

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1205. Odwieczny sojusz Słowian [hasło konkursowe] Mieszko i Dąbrówka. Obraz historyczny w 5 aktach [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА
ІМ. В. СТЕФАНІКА НАМ УКРАЇНИ
ВІДДІЛ СУКЦЕСІВ

Фонд	1	4 (Бав.)
Опис		
Спр		1205
Ва		

47

Gęsto:

Lw. 87994/99

Konkurs
Dramat.
pol.

"Odwieczny sojusz Słowian"

Nieszko i Dąbrowka.

Obraz historyczny

w

pieciu aktach



1900

(Spisane z biblii wyprzedzających. Każdy akt na osobnym

(Wystano 29. XII. 1899.)

IV. D. 29

1.205

Wzrost

1. J. Morawski. Dzieje Rzeczypospolitej polskiej. Poznań 1862. T. I
2. J. Szujski. Dzieje Polski. Lwów 1862. T. I
3. K. Szejnscza. Lechicki powrót Polski. Lwów 1858.
4. J. J. Kraszewski. Lubonie i Stara basin¹⁾
Powieści historyczne.
5. W. A. Maciejowski. Pamiętnik o starożytnościach
Słowian. Petersburg i Lipsk 1839. T. I
(Dwaj ostatni autorowie Kreisig według
kronik Ditmara Mersburskiego i Kosmasa Prags.)
6. Herr. Schmitt. Pys starożytności narodu polskiego do r. 1463;
we Lwowie 1854. T. I (stał, wyjął
wiele Kraszewski)
7. J. Pauli. Wywody hetmanów królestwa polskiego.
Lwów Stanisławów, Tarnów. 1850.
(Wstęp o wojakowości w Polsce)

¹⁾ Według Kraszewskiego:

Stara basin: Kupała, chata Lizoniowej, chram
Nijaty.

Lubonie: Wzrostanie pion, Spotkanie się z Du-
branką nad Wethaną, Wzrostanie Miętki
z Polkiem prostym, Kamień Stegniona,
Kburzenie batwanów.

Wojciech według tego autora dekoracje
scen.

8. Enay Kłopotyca Uryelbranda (mnijsza), Warszawa 1883
XII tomów.

Wzrosty

(według Kraszewskiego)

Deiowretę ubieraty się białe, w spodniczki i fartuszek płócienny; Kosy spuszczały, na głowach nosiły wianki, na rąki długi pasciorki.

Wiewiasty także ubieraty się w białe szaty. Nosiły na głowach pastony, wiane w taki sposób je obejmowały przez twarz pod brodą.

Chłopcy chodzili w białych płóciankach i kmykle z ramion je kwieskali.

Kupanskie nosili kolorowe suknie, piękne u Kosul spinki i strój nogę bogatszy.

Mężczyźni mieli skórzane (obuwie) wiane, kobiety i deiowretę chodzili wiane.

Tańce

(według encyklopedyi)

Tańce nowe wazy prowadzone były osobno przez deiowretę, osobno przez chłopaków.

Polonez był „Polskiego” tanca z klaskaniem w ręce, uchylaniem rąpek i pokłonami.

Deiowretę w tanca często przystawiały się fartuszkami, obracając się do chłopców.

Osoby

Mieszko, Knez Polan.

Dąbrowka Knehim Czeska.

Cydebor przyrodni brat Mieszka

Bolko brat Czeski

Bolko jego syn

O. Prokop kapelan Bolka Czeskiego

Wok mistrz ceremonii na dworze Bolka

O. Matyas pustelnik Polanski i kapitan chrześcijański

Flora jego siostra.

Liedm kon Mieszka

Liliana jedna z kon Mieszka

Rejwana szmistrzyni kon.

Lijonowa wdowa po kupcu.

Poziana jej córka.

Hichna wiedźma

Stojmier wóde Polanski

Dobrosław chrześcijanin, Kaufmanny doradca Mieszka,
poset do Czech.

Wojstaw komisarz Mieszka

Stowen z geilarze

Bojan z geilarze

Kaptani poganscy

Właduch główny kapitan

Strachota wrobita przy chrzcie Nijoty

Orszak Dąbrowki

Orszak Mieszka

Pacholowie. Parobczaki. Dzieneceta. Rybak. Lud.

Przed dzieje się na grodzie Mieszka nad
Cybiną i w okolicy. W roku III atcyja prze-
nosi się do Czech.

Osoby w akcie I.

Ligoniowa kuzynowa.

Pisana jej córka

O. Matyas kapłan chrześcijański

Wichna, wiedźma

Kapłani pogańscy (12)

Właduch główny kapłan.

Stojniak wódz Mieszka, strażnik ludu.

Włoc sierota ulubienica Mieszka

Mieszko knez Polan

Dobrosław powiernik Mieszka, chrześcijanin.

Liliana, jedyna córka Mieszka.

Wojciech koniarski Mieszka

Lud. Pachołkowie.

Scen 14; 3 oddziały.

AKT I

Scena 1

Wiosna. Las. Chata kupanowej. — Wnętrze chaty.
Yeża wielka, kamiast podłoga, tok ubity gładko,
posypyany świeżym kruszakiem, na stole na kamieniach
ognisko, na niem płomień nieustanny ognia. Dym
niechwiej góra przez dach. Dłotki przy ścianach
tany tany na pninach przymocowane. — W rogach żeby
stół długi, nakryty białym płótnem, na nim chleb,
sól, seban & miódem i noż. — Na stolem wielka skie-
ka, przykryta płótnem, nad nią wiszą na drzewku
kaszuszone wianki. — U drzwi na ławie seber & wo-
dy i serpakiem. W kącie małe kurna i baidnie
(becki) chustami powstaniane. Okno niewielkie,
zasuwane okiennicą & wewnątrz — otwarte. Na
ścianach półki, na nich domowe posazki gliniane
Na jednej ławie siedzi stara niewiasta przy k-
dzieli, obok niej młoda dziewczyna sypie mi na
motosidło.

Osoby

Kupanowa Ligonowa i córka jej Pisana

Pisana (z przypitaniem)

Matulu moja! I stugo, stugo jeinne webramiai
mi na kupatę bekiecie?

Ligoniowa

Ociekło ty moje jedyne! Na toz mi bozi cię
daty, bym cię na ste wiodła?

Pisana

Kto matulu? A coz stego w Kupale?
Wiosna słysy rapachem, siedeniz, ptascki
się ciera, stonks się śmieje, bóstwa raduję, a
czemu ty mi bronis weseleć się, matulu?!
(zagląda jej filuternie w oczy)

Ligoniowa

Nie bronis —, isnij motowidło, wyleci w ogro-
dzenie i wiek się ze stonkiem, z ptakami!...

Pisana

A kiedy mnie smutno samej! Ja wylecieci
pragnę, jak skowronek, daleko, uciesając się, po-
skakaci z skienecetami, bylicz się opasaci. (słucha
motowidła) Ja chce chaci raz pojści w Korowód!
Moja matulu! (Ido nój jej przypadła ujmując
za kolana)

Ligoniowa

Stch córko moja, a wien ty, wien ty, co w Kupatę
się dzieje? (Tajemniczo) Gdy wieczór zapadnie...
... sypnie pogosno ... ciemności ludzi obejmie!...
... (Dzien cyna ze strachem tuli się do matki i
pyta reptem.)

Pisana

Co matulu? co?

Ligoniowa

Kto ludzi nawiedza ... wazy ... wroki ...! Niejedna
skienecyna w Kupatę przypadła!... Daj mi poj-
skien ty córko, nie, paki ja kija!...
(Usunę rękod na bok, obejmuje Pisane i tuli
do siebie)

Pisana

Matulu! przecie bóstwa wpietkują się Kupatę,
bóstwa bardzo lubię Kupatę!

9.

Lizoniowa

O wolno bóstwem występs, ale nam biada
pragnąc tego co chce bóstwa!... Wj, słuchaj mnie
córko i nie wuj się na kupatę!

Piziana

Tam chłopaki pono skaczą przez ogień do swo-
jej dziewczyny! Chciałabym chwilać popatrzeć!
Matulu, tam tyle dziewcząt idzie, pójde i ja z nimi!
Nie boj się, wróć wnet matulu. (Słowa do niej matce
upada)

Lizoniowa

Właśnie chłopakowi cto w kupatę nawiedza! Nie
wróciłabyś mi więcej!

Piziana

A co to stego w chłopaku? Ja ile nikomu nie
ujaz. Chłopaki wnet, z chłopakami pono w taniec
taka uciecha, tyle śmiechu, mówią mi inne dzie-
weta. (wstaje, kręci się w kółko) Wj Kupatę, Ku-
patę, pono taka piękna zabawa! Pozwólcie,
matulu, pozwólcie. (za siebie ją obejmuje i całuje)

Lizoniowa

A jak mi cis jak chłopak potwie w kupatę?
... jego być musi!

Piziana (ze śmiechem)

Ans... jak piękny, dorodny... ans matulu...
... to co?... To i Was pono Tatusi pozwoli
w kupatę?... (podnieknie spuszcza głowę, patrzy
z pod oka na matkę)

Lizoniowa (zły siewa)

Ach... Paskie twój!... Bądź kądby był taki,
jak twój Paskie... (płacze chwie) Pierwszy by tam,
pamięnerali mną ludkie, a jemu mi chcieli mi
dai; niec czekać Kupatę i wziat mnie sobie...

Ale mi kądby taki. Inny sponiewiera, do pracy
jak wota do ptuzę kapragnie i orci tobę bedie!

Piziana (paktada rączki na kolanach - ciekawie)

Bywają takie cto chłopaki?

Ligoniowa

Dzieńko ty moje, z tej tutaj chaty niechaj ciś
siddam takiemu, jakim był twój rodzic ... (kón
ty wiera, slychac lekkie do szewi Rotatanie;
Pizana krywa się, podbiega do potony irby)

Pizana

Matulu, Ktos idzie! patrz obie ku szewiom,
te uchylaja się, ukazuje się blada postać V.
Matyasa)

Scena 2

Ligoniowa, Pizana, V. Matyas

V. Matyas

Powólcie spoczi wędrowncom. 'Pokoj z wami!

Ligoniowa (postaje)

Kogo bogi w dom mój przywiódz, bratem już jest!
(chyla się ku niemu) Siadajcie proszę i posidcie
się u naszej chacie! (bierze chleb, krzaje, podaje
gościoni i sama sprząta)

Pizano, miodek nalej! (Pizana nalewa w kubek
i podaje V. Matyasowi.)

V. Matyas

Dziękuję wam, miła gospodyni! A to pewnie
iorka wasza młodzieńka!

Ligoniowa

O tak, po moim Ligoniu, co zmarł temu
dwie wiosny. (patrzy muje się chwilę, ty wiera)
wstała mi ta jedna gotabka, podpora i ost-
da starości mojej! A czy kto jesterue i skąd
idziecie?

V. Matyas

Od Niemca powracam.

Ligoniowa (z przerażeniem)

Skąd to wy more Niemiec, more wróg, jaki?!

V. Matyas

Nie bójcie się, zbrady w dom nasz nie niósę,
na stołb kłecia kładam!

Lizoniowa

Na stołb? Uch skinnie strieję się tam rzeczy na
yrodzie! Cudrego stryka tam pełno, mówię tam
skinnie, strieję się skinnie i... wierzę skinnie...
(Kreśli głowę przy tych wyrazach)

V. Matyas

Yam was, dobra kosparyni, polanin, & nie-
woli od Niemca powracam, & rodzica Lubon mis
kowi?

Lizoniowa

Lubon? Lubon? ... Ach, oni & marli & szatni
Kupats!

V. Matyas (rywa się i zbliża do Lig.)

Marli? mówicie!! (tamie ręce, potem twarz ka-
stania) — Pan dat, Pan wieat, święta jego
wola! A niewiecie też gdzie obraca się siostra
maja Flwia?..

Lizoniowa

Ponai Miesko na stołb chciat ję pójai, ano
rodzie nie dali. Po jego śmierci, jak kamien wno-
ds - przepadła. Nie o niej nie słychai (po chwili)
A to wy może Wlast, którego Niemcy strzeskiem por-
wali!

V. Matyas (smutnie)

Tak ja Wlast jestem!

Lizoniowa (spogląda po całej jego postaci)

A to was jakos Niemcy przemienili, może wy ję
i w nare nie wierzycie bogi?!

V. Matyas (powrotnie)

Ję tylko jednego prawdziwego znam Boga!

Lizoniowa (rywa się i odwraca w bok)

Ach! wiem ję, wiem! Niemcy jednego mają Boga. Ję
Lizoni moj biadałyoko nich boga ję wierzyci podał!
Gdzieś karait się to nowa wierz. (smutnie głowę
pochyla i kamyła się)

V. Matyas

I ochreit się?

Lizoniowa

A... nie....! Ale umierając, milcał jak kółty,

stanice odpychał, jedne (ze strachem) - o Nijoto,
nie mścił się - cisnął... oto tam z kat... i... robit,
och! Mam te Kanatoki, obratam... do skrzyni
schowatom! (mowi to z przerazeniem i szczeniakiem)

V. Matyas (sijno)

Więc widzicie, że stanice nasze żadnej siły nie
mają! Cóż to za bóstwo, które się rozsypuje w ka-
natoki?...

Różana (stuchajac ciekawie)

A Wazę Bóg jest jaki?

V. Matyas (z kapatem)

Bóg nasz, to Duch najdoskonalszy, nieśmi-
erzenie dobry, miłosierny i sprawiedliwy, który
jest wrednie!

Różana (zbliza się i stucha coraz ciekawiej)

A gdzie go szukać, gdzie on mieszka?!

V. Matyas

Tam wysoko, w niebie, za tymi obłokami!

Różana (sijno)

Wylec... pobieg! (wybiega z chaty)

Ligoniowa (z wyrzutem)

Wędrownie! Skiećka mi nie obalamucacie!

V. Matyas (bierze porządek)

Dobra gospodyni! Jak możecie te stanice, kotro-
na z gliny, uważać za bóstwo, mające siłę jaką?!

Dajcie mi gliny, a ja wam taką samą ulepis!
(chwila milczenia) I coż za bóstwo siłę może mieć
ta glina? Więc czemu nie ćwicicie tego debana,
tej misy? (wbiega Różana)

Różana (smutnie)

Nie widzę nic! Patrz i patrz... i... nie widzę
tego twójego Boga!

V. Matyas

O skieneczkę, on się widzieli nie daje! Ale czy
widzisz to słonie, te drzewa, te ptaki i te kwiaty
twoje ulubione? To wszystko Jego są dzieła!

13.

Półana (coś ciekawie)

A ten miesiąc srebrny, a te gwiazdki
stote, a te wody przejrzyste, te rumiane lasy,
te cały nasz kraj ziemie szejcyste, on to
stworzył i nam darował? On, ten twój Bóg?

V. Matyas

Wszystko, wszystko On stworzył, i gromy i
błyskawice i pioruny i burze i... ciebie dzien-
cyno!

Lizonowa

Pioruny czyta bóg Perun!

V. Matyas (powstaje - z siła)

Nie Perun miasto! Wokół Perun, Jesse, Ma-
szanna, Ljwia, Nijsta - to nosobienia stosci
ludzkich, zemsty, smierzenia i wszelkiego
złego! Mój Bóg to sama miłość i wesele!

Półana (ze strachem)

A na Kupatę twój Bóg mi broni?

V. Matyas

Dziencyno, nie chodź na Kupatę, tam się ci spotka!

Półana (ciekawie)

Wy może wróbita? Powiedacie, kto wy jesteście,
jak się nazywacie?

V. Matyas

Jestem ja się nazywam Matyaszem, a jestem kapłanem
chrześcijańskim!

Lizonowa (zwałtem odciaga worki)

Wróbito, odejść stąd i odejść!

Półana (wyrywa się i podbiega)

Kapłan? A nasz kapłan to świątelnik, ale pięknie
się was odciaga. Chodźcie mruć, wróci i odci-
nia, wróci, gdy kto o wróbita pyta, straszy kij
nasz, saks, a w tej sakwie patyki, kamyczki, stonki,
drewno spalone na węgiel, z nich wróci. Inny kraj
z gołębą chodź. - Tych lubię, bo o smętne pieśni kanonów
i bajz, gdzie się to stało. Po całym świecie wędruję
i z nich o wróbitku dowiedzieć się można. Ja lubię

14.
piesni i ptaki za to, se spievajú. - A vy, jakisice
vy kapitan? pokracie vase uroky!

V. Matyas (gladeti vltosy skienecia)
Ja uroky mi dymis! Maj Boj ile dymis mi pozna-
la! Bo i co znalci more patyk, veziel lub stomka?
Praci to w syjen i co ci wstanie? Nie tyko popriet.

Lizoniowa

Cerny vrbito me gubie mi diecka, boji nasze
gotone pomieic se za mojs goscinnosi!

V. Matyas

Wice bynajcie jut mila hospodynji, czy blisko stad
Kady jakie uroky?

Lizoniowa

Palcie drcy na levo; wglebi pusry kapitanon
nasyck w swietym gaju spatkac morecie. Ja ile
vam nie dyos, ale uroky minai nam treba,
dus bogowie kerstry wukajz, wysie wstercia!

V. Matyas (wstaje i vychodzi)

Praci sbrona jasna gotabko, a wdemnie, na pa-
miatke, wci te paciorki burstynowe. (podsje jej mate
paciorki)

Pizana (chwyta paciorki; bregnie do
matki; potem paciorki wiaze na sypjs)

Och co za prestidone, o diecki nam!

Lizoniowa

Cisny to! Kto wie jak urok w nich lery!

Pizana

A urok, urok, bo mi w nich slicnie matulu!
(bregnie do wiadra z wody, preglada se) U po-
zardowaz mi inne skienecia, och matulu, ja
prijdz w nich na kapats. (szuca se matce na sypjs)

Scena 3

Detoracja sceny

Les, uroklysk, noc przechyla się ku ranowiu.
Kwadrat rozjasnia się. — Osobno stoi spramiaty
dab, pod nim płaski, omstonny kamień. — Kato
niego gliniane miseczki, na których składano
ofiary pod światym dębem. — Wokółki niedźmna
z włosom rozewchranym, łachmanami ukryta,
na plecach ma kossyż płachtę przewiazany, w bok
na remytku wisi sakwa i garnuszek gliniany, w r-
ku ma kij sekaty. Ogląda się trwozliwie i siada
na kamieniu. — Kamim weryta niedźmna scena
stoi przez chwile próżna. Słychać tylko szale jak-
by tentent koni i szelest łamanych gałęzi w lesie,
odgłos węgów myśliwskich, gromie psów i echa da-
lekich głosów naganiający. (gra odpowiedniemużyka

Wiedźma siedzący na kamieniu rozwiaruje płachtę,
spuszczając ją, wyjmując kossyż stawia go na ziemi.

Wiedźma Wobkna (mucyka ucicha)

Księżyc na młotek... sierp nieknie... rozjasnia
się... (rozgląda się po niebie, którego krawatek widzi,
i rozwiaruje płachtę z ramion)

Kawesnie! jessere młotek wyprawy! Ale lepiej,
re wresnie. Teraz, to i zista strach zbierai przy
jasnem słonku, choćby i tu, w tem uroklysku sadytem.

Ten pustelnik od switu się włoży, do chat za-
gląda... boję się go skutnie! (robi ruch lewej)

Taki miś strach zbiera, gdy ujrzę na nim te
szmury w wety poplatane. Ktoż widzi tak się
zskienai? Gdy kogo spotka — chwyta za ramie,
na koncu wisi jakiś znak sziecacy... siuska go,
właje, w powietrzu coś kreśli, a węgma zła się do
wnetrza duszy sięgnie... Co tam warte takie powrozy?

W mienoli mużę pewnie narzucili! Zła more tymi
wetyami uroklyżca? Co to za urokly być moży?

A przecie, jak ja się boję tego mnicha szarnego!... (po chwili)
Zła, kaptani kreśli mi zła niego narzyci napoj...

Kto go wypije, więcej stonka nie uprą!... A no
 a mnie co do tego? Kacali warzy?.. naxarę..
 a niechby od niego ten przeklęty much uwręta!...
 (poogląda ku niebu) Uho, już widno, zbieraj ma-
 matki! Kbićno i dalej po siółka! Już! (nastukuje)
 co to? stysse selest skiny?... Lepiej uniknąć
 a gestwinie!... Dżarniej bano się niedomy, skisizj
 wiekima się boi!... (Porywa kosyk, płachtę i emi-
 ka z zawisłach. — Stance wschodzi.)

Scena 4

Kapitan Wiaduch i inni. Stagnier.

(Od strony prawej schodzi starzec biuto ubrany
 z brodz do pasa i włosami długimi. W ręku trzy-
 ma mocny kij rodkiej maczugy)

Wiaduch

Cicho, pustko, nikt jessore mi przynęst! A przecie
 stance już wesoło! (poogląda w niebo. Idzie ku
 przodowi sceny, wpiera kij w drzewo i wywaga ręce
 przed siebie) O światy debie Peruna! O wo-
 cysko drogie ludowi i nam kapitanom! Pusto
 samotnie skis w tobie! Pusto i cicho! (idzie wolna
 ku widcom) Nie schodzi się już tu po wroby, nie
 sprawniają się wiar, nie widzi tu wstady koni i kmezi!
 Nie uprą tu nigdy knezia! Mieszko, knezi nasz
 gubies yoni... endre boji scis się już ucy a o
 swoich zapamina! O światy debie nasz! (obejmuje
 drzewo i stoi tak chwile z twarzą a stani ukrytą. —
 Rozwidnia się wórek bardziej, z równych stron scho-
 dzi się starcy podobny do pierwszego)

Starcy

Lado! Lado! Kolado! (złoty powitanie)

Wiaduch (porównaia ręk)

Pyrajcie, spowinicie bracia tu pod opieką tego
 deba swietego! Słuchajcie jak skumi smutno!...
 O bo smutne myśli nasze! (po chwili) Wicie co
 knezi zamiera? (Słychać pomruk starców. Stachadei
 obrojny rycerz, rozgląda się ostrożnie do ksta i słucha)

17.
tyjwo jedyn z kaptanów: Wilos zjeżdż kmiem!

2 kaptan: obcz sprwadzi,

3 kaptan: bozi nasze stali,

4 kaptan: kintymy rzebniaci,

5 kaptan: deby posinaci!

Właduch

Tak, knez to zrobic kmiem! A my dopusciemy do tego? (podbiega ku niemu szybko rycerz)

Stegmiew

Na Peruna, mi!

Stary (wita się Stegmiewa)

Bynaj starożytny Stegmiewie, niech cię bozi prowadzą!

Stegmiew (kłada pokłon Właduchowi)

Światwid nas obroni, Perun gromem porazi kne-
zia i te mnichy przeklęte!

Właduch

Cyście widzieli Stegmiewie ten znak z drzewa wyco-
sany, wyszłe z nieba wyciągnięty, z remionami
z powietrza wpiętymi na kraju drogi do kintymy
kijoty wiadomości? Cyście ten znak widzieli, bracia?

Stegmiew

Uho, jak tego znaku niema! Północ była, mienig-
cok świecił, gwiazdy patrzyły, a z naszej kagrody
młodzi siekierami bili, - obalili - ranili. - Nija
go kwali!

Właduch

Co to kwali? Wkrótce postawię drugi i trzeci
i czwarty!

Stegmiew

O te kwali, bozi mi sprwadzi nas! Oni pono
mają jednego, a my ich tyle! Nasze bozi strasne
być potrafią, lud obroni swe bozi.

Właduch

Lud obroni? Ale czy lud sam stanowi naród?
A knez a kneziowa siostra Gorka a Cydebor a
możniejsi kmiem? A co powiemy z mnicha-
mi, których coraz więcej po naszych polach i lasach?

Stegmiew

Mnichów chwytaj i na kiertas Swiatowidowi oddawaj!

Tak bracia moi. Mam z wami i mój na wasze usługi! Nie sity, sypurci potrzeba! Wiara nasza to nasza sity, nasza potęga! Gdy knez widzi naszą upurda, nam tej knezia skradnie wolno!

Właduch

Cicho!! Co ty rekt miewasz? Deisiej z myśla-
mi kryje się trzeba, a ty gadasz głośno! A nui,
a nui?... (zgląda się trwozliwie)

Stogmien

A nui co? Mówis: knezia choby... kabie,
a starsz wiars Peruna scalic!

Właduch

Nie knezia kabie, ale kabie tych, którzy knezia
do skrady wiada!

Kaptani

Kabie mnichon, skradziec Matyasa!...

Właduch

O tego mnicha baxkie spokojni! Kbična wa-
szy dla niego już kiota, gdy je wypije, skradka
nie ujrzy on więcej już nigdy!...

Stogmien

Na co tu kiot? Na co kbični? Gdy go kto spotka,
sto tu patka z tob!... (ukazuje na łaskę Kaptana)
i już po nim! Nj rebym ja się z nim rezedt!
(grozi mieczem)

Właduch

A knez? Unby go pomieit! O, knez mnichon
lubini na stolb swój wota-i do obych w potre-
bie wysyła.

Stogmien

Tem bardziej topic ich trzeba, jako gadkiy skob-
line! Po strawnie ale w nich siedzi!

Właduch

Pluchajcie bracia! Kwotajmy lud na uwoljato
co w tamtej stronie lasu się kryje (ukazuje rękę)
z ludem bogom swoim objatę! Stogmien przewo-
dzi nam baxkie z baxkiem wadkie jak scalic po-
tego nasza! Płycałem, że knez w drogę skadka

się wybiera. Działaj nam trzeba pospieszenie,
znaki ich wystąpił miłdy, a lud na bogu zakłai,
by kontyn nie spudłat i na ofiarę spietły
tłumnie jak dawniej! Kżynie wiara nasza,
kżiniemy i my, pżjkiemy do obych w niewolę!

Stagnien

Niedopuszczanie! Wiary kżmienie nie dopuszczamy,
choczym sam kżeciowi miłt udaję głose!

Inni

Niedopuszczamy, na Petruna!

(Wbiega pżecierazona Kżichna i staje tajemnicze
znaki.)

Kżichna

Uchodźcie! Kżek potuje - tuż - tuż w pobliżu!

Słyszycie pżon granie? (pży ujedzie)

(Stary rozchodzą się.)

Stagnien (uchodzi spiesznie najpierwszy)

Bywajcie, ja pierwszy przed kżekiem schronię się
teraz murze!

Właduch (wstą ka nim)

Na uwiek yski, na Lelowem, bywajcie!

Scena 5

Kżichna, potem O. Matyas i Kaptani pżgansey

(Kżichna siada na kamieniu, rozciąga płachtę
i wyrzuca na nią kłota z kopyta.)

Kżichna

Plan dobry! Gwi też dawno tyle pięknych mi
ubierałam kłotek (roztrasa kłota na płachcie
i mówi przy każdym) To wrzyje, to bylica, to ro-
siska, to dziegiel. (nagle wywa się, wskazuje w bok
i wstą) Co to jest? czego tego, przekletego
ducha! (Pocyna wietrzy, wiązając nasem po-
wietrze i wgląda się trwożliwie, widać szybko kłota
i umyka w kżaki, skąd chwila jeszcze spogląda, potem mruwie
od strony prawej uchodzi stowiek ubogi, pżekłonne-
mu odciany, ujęty w pasie kłosem białym sprzedaj-
nym z boku. Podchodzi ku scenie i wpięzając ręce
ku niebu, mówi:)

V. Matyas

U wielki Bore! Jakże dziełowai Ci mam sa to
 res powoli mi powróci i mienoli niemiestkiej do
 sjeckstej ziemi (opuszcza ręce) Ach tyle lat pa-
 tenci a mienoli jak melez brau moich i nie może
 mi na to poradzić, to tu (ukazuje serce) wrócił
 się bół strasny, co konaniu się równat!...

Ja Konatem tam Bore i testnoty, kaku, wrope-
 cy... tak słuzo! Leci dżis, swiany tekniem rodzin-
 nego powietrza, na widok tych pól, lasów i wód
 taka miż rozowisć, taka stodka radosi ogarnia,
 re tyko Ci Bore wielki nieskonieczne dzieki sta-
 dai musze! (Kleka, wyjmując potyokliwy kłypik
 ze sukni i tuli go do piersi) Odknowal mi Panie
 nawróci lud moji do wiary Twojej, o daj mi
 moc i wyściełwo nad sobą i nad wrogiem!...

Bore wysłuchaj głosu słuzi twego!...

(Wtem zbiega Kbična a sa niż z kopyciem Kaptani
 pogansey)

Kaptani

Gdzie ten mnich szorny, gdzie ten szorny wróbita?

Kbična (ukazuje go)

Oto on, macie go!

1 Kaptan

To ten szornnik?!

2 Kaptan

Na gataci z nim!

3 Kaptan

Głows pod topór!

1 Kaptan

Kwiacci go! Do Knecia z nim!

(Kaptani zwracają się na V. Matyasa, krepują go
 sznurami i uprowadzają w głąb ciężyn na sznur.)

Scena 6

Kbična sama

(patrzy na pustelnikiem i tresac ziałem w ręku mówi.)
 Dla ciebie to mnich szorny, nabieratam tego kie-
 la! U nie mimier ty reki Marzanny, nie oszukasz
 jej! Dobro tobie tak, że cię Kaptani porwali! Ale wie-
 zaprowadzą cię do Miernka... Miernko wypuści, bo sam

już ma głowę przewróconą. On się odwraca od kawa-
 nych szpary, a bógi nasze kren lubią! E, e, e ...
 w takich gestach, w twarzach odwiecznych, straszące
 nieraz odbywały się szpary. (skrzek) Niejuzobta-
 ganie dla wroga!!... Niech ginie!!!... Kren
 się lata - szpary się pali - noc ciemna do ksta-
 głażne krzyki rozlegają się!... Perum był rad!!

A teraz? (w miarę jak mówi, rodzi się skrzyk ma-
 ta już porwana, jakby upajona radością i strachem.
 Przy ostatnim słowie pada na kamień, milszy
 chwile pomuro, potem kryje się, bierze w ręce rośli-
 ng i uderza na nią, mówiąc skrzek:)

A teraz? ... Nie gromem, ale strachem ... ja
 cię kmiere mniemu przeklećty! (zgrzytaębami;
 pięści zaciska) Mieszko cię wypuści? to ja cię
 schwyję! (Siada znów na kamieniu i szuka mis-
 sty rękami, wyjmując szpatkę i mówi do siebie)

Ach ty lubczyku, lubczyku, jakis ty miły, śnieżutki!
 (podnosi w górę szpatkę) Oj wyprostuj dzień uchy
 do mnie, jak nam tym lubczykiem narok odobis,
 choćby krolowis, choćby jaki - naszym będzie!
 (Schyla się do korytka, kładzie lubczyk na stronie,
 a bierze inne risto)

A, a .. to znów szalej ... sz ... szalej. (z lewej
 strony nadchodzi szienekyna w biele w zielonym
 wianku, reszponowemami kszami i nastuchuje)
 Szalej.. co najmniej to kreciowi bym go dała!
 On chce wiarę szradzi? Oj szaleju ma szgotowac!
 Niechaj pije, niechaj go sto duchy, poki kija szszek!

Scena 7

Ubienna Głowa

Głowa

(obdla się szybko, chwyta za ramie Ubienna i pyta trwożliwie)
 Kogoi tak matko przeklinacie, si w mi serce
 szrewce przyjmuje?

Ubienna

(trzymając wagle riele w rękę, podnosi głowę i spogląda
 uderzenie ku szienekynie)
 A tyś skąd się tu wzięła? Jakież cię bóstwa przyniosły?

Pięknie jak słonko, ale smutne liście trzoje,
jak mieniące srebrny, gdy chmurka nam zajdzie!
A wzy trzoje, skien dym, jak ta rosa, co drzy, ot
tu na tej paproci...

Włocia (z przejęciem się)

Wzgo tak preklinatisie przed chwila, odpowiedzie?

Włocia (macierzynie - ciężko przebiegająca ciota)

Preklinatam, nie preklinatam... Oto tak sobie bajke yadam... o jakimis tam... hen...
Redys... Krotowiu, co narót swój w mirowy kuc
kawał...

Włocia

Jego... tego Krotowia preklinatis matko?

Włocia (stwierdzenie trzecie głowę)

A jego - jego - jego! Ale, co tam w tem yadam,
leży moja jasna! Ty wiek, że ja mam leki
na męstwo, ciato boli, to leki ciato, - boli du-
sę? Ty męstwo dusę, męstwo!... Coż cis
to boli siłenatko?

Włocia

Onie nie mi boli, ja lekci mi chę. ' Toż do chwa-
mu Nijoty, drogi mi znam, pytam, jakie droga,
odpowiedzi matunim!

Włocia

O drogę pytasz? A po co tam idziesz? Droga da-
leka przez lasy i urwiska; i stowicka tego i dzi-
kiego zwierza napotkasz! Po co tam idziesz, i sama,
saminterka?

Włocia

Uch tak, saminterka, bom na świecie serotim sie-
rta saminterka! (Przysiężenie tamie) Kwalisue wy
Lubonia? Ja, Włocia, po Lubonii siereta... (ptasie)

Włocia

A snatam, snatam, i na trójnie bytam i na kielni-
ku Kropiatam! Ale lubko ty moja, przysiężki na
tym kamieniu i powieści starej, po co ty idziesz
do swiatyni, taki kawał drogi?!

Włocia

Ja chę sypia świętego pilnować!

Hichna (szeglada a vity Florej)

A Kachatas ty chotopca, vitycko?

Floja (szlonsko spurskajac)

Idz strzedz ognia, pokatcie mi drogę!

Hichna (natankajac)

Chotopca Kachatas, a more Kachass, more do niego drogę ci pokatcie? .. A... a... ognia domowego strzedz neselej! Tamten - vity ci nypere, - ten ci vity vity pali; przy tamtym, w ciemnej Kenty nie lice ci swiednie - przy tym cudne juczody ka-kaitna; przy tamtym serce bicie prestanie - przy tym radosnie kakatave a pierci!

Poviede, Kajo ty Kachass lubko moja? (szlonsko is policach)

Floja (provuce)

Nie pytajcie o to, tytko drogę mi wskazicie; stonice wysoko, ja na wielki jil tam kajosi musze!

Hichna

A ja ci ziele dam, schovaj je w kanadze, przy sercu - a to swiatym me chodk, sekata ciebie! (nawar wiedoma i skienecyna porvaty sig k miejsca, strzata snisnetu katomich i ugresta v rece skienecynny)

Floja

Vch! (jelta bolesnie, v drzewo sig nypiera, vtytko strzata nypiera i remalona vsuna sig na Kromien)

Hichna (kryvoj preraciona i szglada sig ka siebie)

Ciz to na Peruna? - bies jaku ctyco?!

(przypada do rezi skienecyn, nuka niela, klatkie na rans i smata obwiazuje reke. W tej samej chwili wypadla z gestwiny ryerz [podujacy] z nacis - gnietym tukern, a spostizreglvy wiedome, patrzy ciekawie; najle ciska tuk i przystepuje do skienecynny.)

Scena 8

Ter i Miesek

Miesek (do siebie)

Na Peruna, to Floja! (fals wiedziny)
Co jest tej skienecynie?

Hbichna

(trudniwie do nog Mieszkowi się skłania)
 Ktoś z tutej strażto wypuszcil i... trafił w niebożę!
 Umiałta!

Mieszko (przekazuje)

Wody co przedziej!

Hbichna

Wódto daleko!

Mieszko (tupie nogą)

Wody netychmiast, czy słysześ? - Knackorras -
 taki knac powinien! Wody, co przedziej!

(Hbichna bierze z koszyka debenek i knicka nwrót
 szren pomrukuje - knec bierze za rękę skien-
 cynie, pochyla się ku niej i lekko nią wstrząsa
 wstaje Uliwie:)

Mieszko

Uliwa! Uliwa! (na ten głos skienwyno strnie-
 ra wty i wydaje lekki strzyk)

Uliwa

Ach to wy Kneciu! (usiłuje powstać, chwyta
 się za rękę i wydaje strzyk boleści)

Uch jakże miś boli! (Mieszko podnosi ją, ona usiada)
 Czyście wy polewali Kneciu? Wszak to strzata
 ugorkita we mnie?

Mieszko

Gonitem sarne, wapi maglem przypuszcic se w takich
 ugorkis sarenke? (z przymlaniem chce ją ująć za
 rękę, Uliwa cofa się, chce w bok uciekać. Mieszko
 gwałtownie chwyta jej rękę i przyciąga ją do siebie)

Uliwa moja jedyna! Jakże sprzyja mi bogi,
 że ciebie tu w tem pustem uwolysku samą jedną spo-
 tykam? O rblie się do mnie, nie lekaj się duchów,
 które to miejsce kapelnują, bo... bo i bogi nie
 doci silne by mi cis w tej chwili wyprawi potropily!
 O moja Uliwa, ja mam ci przy sobie! Jakże tak
 smutno patrzyś? Uliwa, ty wiesz jak ja cię miłuję,
 jak ja cię w moim stłbie mieć pragnę! (tuli ją ser-
 decznie)

Uliwa (nie spierając się - zrennym głosem)

Kapierno - rapierno już miły Kneciu!... Uliwa Kneciu
 nigdy mi będzie!

Mieszko (energicznie)

Czemu mi będzie? Co Kneciu chce - Kneciu chce - i ty chciec

musisz, (tkliwie) o ty chcesz!

(Hłota uwalnia się z jego objęci i cofa się)

Hłota (wolno - dobitnie)

Nie Kneziu! Hłota jedną z niedmni mi bęteie, chwiby u Knezia na stobie! Hłota albo jedna jedyna! ... albo .. albo .. (rece krzykuje powoli na pierwszych) albo się bogom ... poświęci (mówi to z muez ale z trzaniem u glosie)

Mieszko (płakawie)

Wolno bóstwa od Mieszka? Wolno stram uemny, pomny od pięknej na stobie szialiny?

Hłota (przystępuje do Mieszka

ryjno i składa rece jak do modlitwy)

Uch miłosciwy Kneziu! Ja Was tak miłuję, jak skowronek niebieska, a ja Was miłuję, ale ...

Mieszko (obejmując ją tkliwie)

Ale co?

Hłota (ze trzaniem)

Ale ... nawet mi bęte!

Mieszko

Chcesz więc, bym dla ciebie wszystko metodyce ze stobie sztalit?

Hłota (nieśmiało)

Jeśli Ci Kneziu miłsze i słomnie ...

Mieszko (ryjno)

Tyś mi miłsza stobie od nich wszystkiego! Ale nie mogę obracić na siebie kuparów, bunt bym jeszcze wywołat, a ja dziś potrzebuję ich bardzo!

Hłota (cofając się - smutnie)

Ach wiem, wiem... (po chwili - ryjno) Kneziu, mówię ci wy miars u mierni chacie? Czy to prawda Kneziu? (chwytając ją za rękę)

Mieszko (pochmurnie)

Gdy się okaze potrzeba ... sąsiedzi dla nas coraz groźniejsi.

Hłota (dużo smutnie)

Sąsiedzi? ... A co? Was sąsiedzi obok idą miły Kneziu? Wyście z ludem waszym poteci.

Mieszko

Chrześcianie mają nas w pogardzie!

Flora (gwałtownie temie ręce)

Kneciu, i dlatego opuścicie bogi ojca naszych
 kradkicie naród nasz, a niewolę Niemcom oddacie
 ich bogu się pokłonicie? Tak tym Niemcom, którzy
 mi ojca męczyli, którzy mi brata porwali! U jak
 ja ich nienawidzę! (za kłosem i na upat z ptasem)
 O ja zapomnieć nie mogę tych jakichś braci naszych
 w tyłkach przez nich pedzonych! (prada do nog Mieszka)
 O Kneciu Kneciu, nie rmiemiej wiary, nie wzdaj nas
 a niewolę! Bogi nasze strasne i miłowe a poterne
 i miel was i cały lud z Wami sbronisz to ziemis
 z Niemca!

Mieszko (chmurnie)

Ja ludu mego a niewolę mi sprzedam, a nie
 boj się o to Flora! Ani nie przeszkadzaj mi czasu
 ale wróć chodź do mnie póki czas, póki jestem
 przy tobie... (spryciga ja do siebie, ona wyrywa się)

Flora (odsunęła się i rękę przed siebie wyciągnęła)

Coscie rekli Kneciu?! Albo cofnijcie nasze słowa
 albo... albo... nie zbliżajcie się do mnie... (ciszej)
 Jam bóstwom już poświęcona!

Mieszko (maronie was niecierpliwie)

O Flora, ty chyba nie milujesz tego Knezia?!

Flora (zauważyła)

O Kneciu, o piękny mój orle jak ja was miluję!
 a czemuż Wam by nie mogło?...

Mieszko

A Kto ci broni kćie mi umilac?!

Flora (zicha)

Ja sama...! Ja tylko jedna kćie wasz byi pra-
 gna.

Mieszko

To... a gdyby... gdyby tamte wszystkie re stółbu
 sprzedet?...

Flora (a westchnieniem)

O to ma ich miejsce przyjdzie inna nowej wiary panu.
 Już dawno słyszę ja o tem. A ja z drugimi prze-
 isi nie chce, ja do chramu pójdę, ognia Nijoty strzedz
 będę! (słychać granie rogu)

Mieszko (podnosi portylona, tuli namiętnie
 i całuje - słychać blisko granie rogu)

Towarzysze szukajcie mnie! Flora, piękna, piękna jak 20120e.

27

(podnosi jej twarzyczkę) O czeremuris nie moja?!

(słychać róg) Czy słyszesz to granie? Ty chcesz
iść do Nijoty? O niedługo tobie siedzieć u Kneria!
Głowa luba, nim odejdziesz, pójdeż róg jeszcze w moje
objęcia! Kładnej, kładnej nie młotowatem tak
pek ciebie! (Głowa tuli swą głowę na pierś Kneria)

Głowa (wzruszona)

O Kneriu mój jedyny, ja was tak miłuję, a
wam być nie mogę! O ja nie będę nigdy
niezys!...

Mieszko (róg jeszcze ją tuli)

Bądź zdrowa Głowo moja. (słychać granie rogu
— Mieszko kładł na swym rogu, siuska róg jeszcze Głowa,
wdechami i gestami, ogląda się) Głowo! bądź zdro-
wa !!!... (niknie)

Scena 9

Głowa potem Kłobukna

Głowa (biegnie w stronę gdzie umiark
Mieszko, wygląda przez faterie a potem z rękami
katamanem przy twarzy kurasa się wolno ku prawości
sceny.) Nierozesna doko moja! O czeremuris,
czemurisz się jego party na mnie i kładną
duszę moją? (z ręką na sercu) I powi to biedne
serce kładło ku niemu? To serce teraz umi-
erone... raniędkione... kładnąte... (po chwili)
Chciał miś wiać! (ptaszka) Byłabym kłobukna!
Ja, córka kłobukna byłabym kłobukna to wreszcie
o jakim ledwie nietrzyk wiosenny wreszcie umiał
o jakim słowicek leiny tylko wsmieliby się kłobu-
ku, wreszcie, przy którym gwiazdka na niebie
radosnymi drżataby promieniami...
... Ale nie gotabce się z ortem... (po chwili
o głębokim zastanowieniem się)
On miś ma umienie! Sam temu nie przeczy!
(z nową) Nie - nie postatąbym nigdy róg tego, kto wia-
o swych słońc chce porucie! A on z ty nową miarą i
nawet drogą ziemną słońca i nasz piękny lud polanok

z mienolę niemięskę chce reprezentac. 'Uch! Pójdz
do Kontyngi, przy zgum unia, młode wy wy-
patrz, wyptarz, a more bogi ublagam za lu-
dem moim (septarem) a more i jez ocali!
(ublixa się wiekima i bierze ją za rękę)

Abichna

Wioptar ptaryno moja. (Ubia się krywa)

Ubia

Ach wy tu?!

Abichna

Golabko moja, jesore jez bedien. 'Ty masz
wrescie, masz wrescie golabko moja. 'Ten
piękny mysliny, to masz knei staroy, a bedien
ty jez, bedien. 'Ja ci pomogę.'

Ubia (powstaje - ostro, krótko)

Wskazie mi drogę, lub prowadcie mnie sami
na te wsiars wiadomych let moich. 'Ja to
dam nam swietego zymia dochaty. 'Ciepo i
jesno nam przy nim bedie. (wtraca się do drzwi)
W swiety debie streci drogi mojej!..

Abichna

(ruca kiata do koryta, odcierna plackę placy, czyni ta-
jemnicze knaki na 4 strony i more.)
Ja, to idę, poprowadę się do tego zymia swietego.
Pójdkimy. (wdechowa ubie pod górę)

Scena 10

W górze nad Cybiną. Dekoracja. Tron
stolowa. Na środku stół drewny, a kóło ławy
skryte futrami. Na ścianach porze wiszący orer
i różne trofea myslinckie: skóry niedźwiedzie, rogi
jelenia itp. — Na boku oddzielna ława z brątem
wcyglowiem, na ziemi przy niej wysoka wspaniała poduszka.
Niewiasta brata odcierna, wienckiej bratej kastanie
na głowie kiata się i kastawia stół bogatymi sprzęta-
mi dla Mieszka. Na stole puhan i draban stowisz, misy
srebrne z patrawami, miazom, serem, miadłem z plasterkami
na środku stółu chleb i sól. Wchodzą Mieszko i Wojtan.

29

Mieszko. Wojstawa. Lilianna

Lilianna (jedna z 7 siostr Mieszka) rzuciła przed królem
stosy z gotym, przyklepała przed królem, ten złądził
ją po złotych włosach potem rzuciła się na bogato
wzdobioną ławę. Lilianna bierze ze stołu szklan
z miodem i puchem, siada przy Mieszku na poduszece.
Wojstawa stoi opodal. Lilianna podaje wleciernie
królowi puchar z miodem i mówi:

Lilianna

Wypij miłościwy królu mój i pamięć! Miod
królu po trudach!

Mieszko (z niemieckim)

Po trudach, jak po trudach Lilianno! Łowy
nie będą bardo, gorzej niż niemieca lub innego
wroga! Jednakże iściejsze łowy nie są smak
mi posty!

Wojstawa

A czemu to miłościwy królu, kwierzą mi
było?

Mieszko

Kranitem sarna, Wojstawie i - skinną i reu-
sarna uroda, ... a mnie kramiast gniemna kiel ogar-
nia ... kramiona sarna tutaj się będzie ... może
później gościć martwa. (zamysła się i rewnie)

Lilianna (niecierpliwie)

Picie królu miłościwy, miod was upiekwi.
(Mieszko wychyła puchar i oddaje Liliannie)

Mieszko

Więcej mi miod daj Lilianno! Miało jużstem, stu-
gom palowat, pieć mi będzie! (Lilianna patrzy pa-
lotnie Mieszkuowi w oczy i chce jeszcze puchar nalewać,
Mieszko mówi ostro.) Weź ten miod na stronę!
(Lilianna stawia szklan na stole przy którym pa-
trzymuje się chwila i patrzy uważnie na Wojstawa)

Mieszko

Wojstawie, czy krami mamy dosyć?

Wojstawa

Krami miłościwy wybieracie się a droższe jatk?

Mieszko

Może... a nas wrog gości nie rzadki, trzeba być

u przygotowaniu! (Liliana oblicza się trwożliwie)

Liliana

Wzroś nas spuszczając miłościwy Panie!

Mieszko (niechętnie)

Chci spuszczę - nie postawisz nas samych, a nawet -
kto wie - może innym rycerzom oddam was a spiesz!..
(Liliana przykłada palce i składować ręce woda.)

Liliana

O Kneziu! jakże.. wyjął spiesz nad Twój?

Mieszko (złota jej wstęgi)

Dam ci Wójstawa! Piękny i młody wtemnie.
Spraw na niego Liliano! (Liliana przykłada rękę
niemu palcami, uśmiecha się i kawałeczka się do
Mieszka)

Liliana (bardzo palcami)

Nie Kneziu miłościwy, mił nad Ciebie!
(chyli głowę ku Mieszku)

Mieszko (zantabliwie klade rękę na
jej ramieniu)

Widzę na otępi wyjął, to Wójstawa piękne
mi przesłami was potrzebę ci skrocie (znów gła-
dzi Liliana po twarzy. - Liliana przykłada uśmiechem
na Wójstawa, który uśmiecha się zantabliwie i mówi)

Wójstawa (z poklebotaniem)

Kneziu miłościwy, wierne masz niewiasty!
Twój rozum i nieustraszona odwaga jedna ci
serca wystarcz!

Mieszko (ponuro)

Tylko Niemca wydadzi mi mogę! Chociażem
silny, on silniejszy odemnie i jego ustrzeżenie
mogę! (wstaje i przechodzi się po scenie i mówi jakby
do nieba) Wzroś to siła leży, nie mogę przeniknąć!

Wójstawa

Niemiec jest chytry, podsłupny, wtem jego siła!

Mieszko (z zignorowaniem)

Oj ja chytrym być umiem! A przecież nie mogę
tych braci Słowian od Niemca obronić!..
(zamyśla się - pokręca głowę) Wójstawie Raci rumakom
naszym poddać więcej Rzymy, żeby pięknie wygła-
dały, skrócie wyprawy z moim orłakiem...

Wojtan

Knećin miłosciwy, rumak! piętne i yładki, petne
zgnia i rycia, kradziej chrzili wryc ich mrocie!

Mieszk

Wojtanie, uerwij tu do mnie teraz Dobrosława!
(Wojtan składa pokorny ukłon, spogląda na
Lilians, i rychotni wprawdyczny przer niezrokiem)

Liliana (pokornie)

Tak długo niewdziękatam was Knećin mój, tak
zżak wywarie mis do uslug, tak mi tytko
bez was!

Mieszk (staje przed nią, patrzy
uwatnie i mówi jakby do siebie)

Wiece nie jedna karga! Nie mam dziś serca
Liliana! (siada na ławie)

Liliana

(przykłada i palatnie do knećia unosz głow)

Knieciatam Was Knećin?!

Mieszk (młotno)

Sarna mi s myśli... kranitem jż!... (Knećia

Liliana (kładzie piersonatlinie ręk na ręce)

Knećin, niejedns jż sarns ubites!

Mieszk (energicznie)

Ubitem, ale nadasemnie nie kranitem nigdy!
Nie usita mi jernie ani jedna, ta, widzia usita
mi deisioj i rty jertem!... (po chwili) Mrien jż
stejosi Liliana! (Liliana powstaje, waha się i reka)
Tsi, iti - nie mam dziś serca do nikogo! (patrzy
na się ręką i nie patrzy na Liliana; ona o krak się
capi i reka. Mieszk macierpliwie krotawa się do niej)

Tsi jż mowis! (uchodzi Dobrosław, Liliana ociz-
gajae się przykłada i walno odchodzi, ogladajae się)

Scena 11

Mieszk. Dobrosław

Dobrosław (składa niski pokłon)

Wywalicie mis Knećin miłosciwy?

Mieszk (z widocznym zrywaniem)

Wywałtem cis mój wierny doradco! (siada na
ławie i wskazuje w bok mające Dobrosławowi) Pytem
dni kilka na ławach i stuchaj dobre, co mowis.

Umyslnie stuję i daleko skutkiem niy wierza, ale
mę w wierza mi chędko. Chciatem się przekonai, ile
lud w ci jessore swe bóstwa i co jest silniejsz, czy nau-
ka tych mnichów, co polu i lasy przebiegają i nowej nau-
kowej wiary, czy też wiara w nare bóstwa, w które nau-
Fiust, Krakus i mój wódzie wierzyli a ja jessore jress
jest wierze?...
Debrostan

Y cwi sbaarylisie, Knekin mitosiny?

Mieszko

Widziatem lud przyjac się po uwerygkach i spra-
wujący sbyaty, lud smutony a jesswis mego Kapta-
now wrogo uosobionych gotowych do ranciej walki.
U, nawet i Kobiety, skiewereta słabe paktinają bóstwa
by się nat memi litowały!

Debrostan

Knekin! oni boją się nietylko wiary nowej ale strasne-
go siemca, w którego ta wiara pnychadzi. Lecz
niec u jedno wroga i jego wiarę. Ale ydy war sbaaryz
sba sicy, bóstwa roznalane i w konatkach bescilnie
leżące na ziemi, powoli wstygają w kapale. Proją kil-
im bednie ale widzee ich berradności mierz w wierze
swej wstębnac u potem sbaarytacie!

Mieszko

A u tobie słanna wiara kapelnie jwi wstębnac?

Debrostan (z kapatem)

U Knekin! ydy war kto prozumie potęgi chresciani-
skiego Proją, ten a inną wierze jwi me more!

Mieszko

Wiel myslin... se lud powoli się nawroci?!

Debrostan

Nawroci, tytko gualta mi wale bym skymie Knekin mi-
tosiny! Póslwa roznalaci, ale me bownie ludowi opatki-
wac tych bóstw i ofiary spraviac. Potrzeba miec komecnie
wiarę u cwi potęgi mego ad siebie, ydy niec bóstwa stra-
cz ale ludu jwi wrod, powoli do Kzyra wroci się mu-
si, bo Kzyr to milwie najwysina!

Mieszko (chwile rozmysla, potem wstaje

przechadza się po scenie, zatrzymuje się przed Debrostanem
który powstaje)

Tys mi wierny Debrostanie?

Debrostan

Kyie mój se Was bym chętnie wale Knekin najmilsey!

Mieszko

Dziękuję ci Dobrostawie! Posłuchaj mnie, jedź
w poselstwie do wrota do Polka Czeskiego...

Dobrostaw

Do Polka, Czeskiego Wrota!

Mieszko

Wybaczaj jego usposobienie dla mnie, czy byłby
gotów nawrócić na chrześcijaństwo...
stuckiej przyjaźni, rozpatrz się dobrze w obydwajach
stronach wrota!

Dobrostaw

Chybaż wyjechał, Knecht Mitarski, a ektuj się moich!

Mieszko

A postaraj się też widzieć Knechtu Polkow
iżdy! Nie zapomnij o tem! (początek pakietu i nota)

Pakiet

Mitarski Knecht, ludu tu przed stołbem, kates
wymis, wyjmia Wanejo się domagają!

(Mieszko się powstaje)

Mieszko

Dobrostawie, wyjdź, pytaj jego chaz do wrota?
(Dobrostaw wychodzi, za nim słychać krzyki)

Głosy na scenie

Wrota! Wrota! Wrota! Wrota! Wrota!
Wrota! Wrota! Wrota! Wrota! Wrota!
(Mieszko nastuchuje i niepokośnie
chodzi po scenie. Dobrostaw wraca.)

Dobrostaw (wruszony)

Pustelnika chrześcijańskiego schwytał, przyniósł
wrota, poniesierają nim, wzięj go, stercz!

Mieszko

Wrota go tu stawie przedemnie! (do siebie)
Wrota zaburzenia, ile też i Knechtu Knechtowi będzie
lud mój tu wrota nowa! (Dobrostaw wychodzi)

Scena 12

Mieszko. Kaptani poganicy. V. Matyas. Lud. Pa-
chotkowie.

(Kaptani wprowadzają schwytanego V. Matyasa.
Za nimi cisnie się lud szemra. Kaptani Kta-
niają się do niego Mieszko.)

Kapitan Właduch

Mitosiemy Kneiu, sto ten czarownik bostwa nasre
smewara, lud buntuje, a Niemców gada!..

Lud

Ukarz go Kneiu, ukarz go! (Mieszko rękę ponad lud
wyciąga, jakby go chciał uiszyć)

Mieszko (wota)

Przewidział go natychmiast. (przechylnie rozniewiając go)
(do Matyasa patrząc a niego bystro)

Ktos ty?!

O. Matyas (upokojnie)

Pustelnik.

Mieszko

Kto ty?!

O. Matyas

z Krasnej Góry.

Mieszko

Jak się nazywasz?

O. Matyas

Matyas.

Mieszko

Cóż to za imię? Ktoś ty, Niemiec może?

O. Matyas

Na Lechickiej królowej jestem ziemi, a niewoli
niemieckiej powrociłem niedawno.

Lud

On wróg - on Niemiec!

Właduch

Czary sruca na ludzi, na te sto powrozy chwyta jak
mucha na lep i od bostwa odwraca! (jedem z Kapitanem
obliczają się śmiało, chwyta O. Matyasa za ramiona i mocno
i starcie nim mocno.)

Głos z ludu

Kabie go, kabie!!

Mieszko (zniecierpliwienie)

Pat nad nim mnie postawcie (uderza mieczem w podłogę)

Patrzcie jakę groźną stojicie przedemną i wiecie może
taki jeden niedługo zostanie naprzeciw was?!

Właduch

On z Niemcem trzyma, to wróg nasz!

Mieszko

A gdy cały lud się zbierze i ja stans na ciele mego
ludu, czy mi pobijem tego wroga? Czegoi tak się
lękacie? Kto wie bijecie i przepujecie w twierdza, któ-
ry z niemioli do swojej ziemi powraca?!

Kapitan

On sieje spowroscenie, bostrwa niewiedza!

Mieszko

Powiecie się o naszą wiarę? A czy znacie jeden
włotwiek precin takiej sile, jaką my Kapitan po-
siadacie?!

Właduch

Lud obalamuca! W swiatym iach pusto, wróć niechaj!

Mieszko

Powiecie się wiec jejo Boga? Ale jeżeli bostrwa nasze
silniejsza, jejo bog ni nam nie zrobi; jeżeli zaś
jejo bog mocniejszy, to to nie poradzą bostrwa
nasze! (chwilą milczenia. Kneć wraca się do ludu)

Ludu mój wierny! Niemcy nas zniebię! Gero pati
morduje, a niemioli sometrus pedri nasze strionę-
ta, a czy bostrwa nasze ratują nas, czy Peran ile
gromy na Geronę?... Jeżeli jejo bog od Niemca
scalic nas more, to jejo bog lepszy, potężniejszy...

(chwilą milczenia, słychać pomruk pomiędzy Kapitanami)

Wiec ludu mój wierny, sprawnij sobie objaty spo-
kaznie, póki ja ci je sprawnije powołam, ale...
(energicznie) gdy ja na cię powołam, stani w otęty
przy Knećiu swym i cęj, co ci cęjnie wrzecz!

(Mieszko stoi nachyliony z ręką wyciągniętą nad
ludem; ludnie wyklękują po sobie i po Kapitanach)

A teraz spuszcce grod mój z spokoju! Nad tym
schwytanym puzel was Matyusem sam sprawiedlinosi
wykonam! (Kapitan remizuje składają paktom)

Lud (wykrzykuje)

Kneć z ludem! Lud z Knećiem! Ludo - Ludo -
Kolado! (Wszyscy spuszcza się scenę oprócz Kne-
cia i V. Matyusa.)

Scena 13

Mieszko u Matyusa

Mieszko siada na ławie i idzie znak
by U. Matyas się robił(?)

Pójdz bliżej Matyasie i powiedz mi teraz jasno
ktoś ty jest? (U. Matyas robia się powoli)

U. Matyas
Jestem Kaptan chrześcijański.

Mieszko (z pierwszym znaczeniem)
A... a... Kaptan chrześcijański? Ty nie lekasz się
tego wyznać przedemną wójwodziem Kneziem?

U. Matyas
Kam stąży Boga mojego - nie lekam się wyznać
przed nikim!

Mieszko (z ironią)
Mam prawo życia i śmierci nad tobą, tyś mój jeniec!

U. Matyas
Mój Bóg posyła mnie do ciebie Knezi i mi napróśno
stawia przed tobą!

Mieszko (z kłótnią)
Fakto, twój Bóg skłaja cię umysłnie w moje
rece? (wstaje) Ya cię do jamy kamkrai mojej
i więcej światła dziennego mi ujrzyz? Czy ty wiesz
o tem?

U. Matyas
Nie Knezi! Jesteś potężny, męzny ale dziaki...
nie jesteś! Bóg mój posyła mnie do Ciebie, abym
wzmocnił z Tobą.

Mieszko (z pewną ironią)
A o czymże ty re mną mówisz? Chyba
o Niemcach, których w miewoli słabsze potężnie murialesi.

U. Matyas
Niemców ty lepiej znasz odemnie miłosierny
Knezi! Ya przyjdę z tobą do Boga! (z naciskiem)

Mieszko
Ya swoje boji mam!

U. Matyas (z mocą)
Bóg jest - jeden tyłk!

Mieszko (z kłótnią)
Fakto?! Wszystkimi narodami i ziemiami jeden

37
Bóg i rzeki?

V. Matyas

Jeden tyłko! On jeden i rzeki całym światem,
bo on jeden świat ten stworzył!

Mieszko

Sluchaj Matyasie, i Niemcy knają tego Boga
jednego i tak skrutnie z ludami słowiańskimi
się obchodzą? Czy to na Boga, że na to rezuale?

V. Matyas

Nie Bóg winien, gdy naród jest słaby, ale naród
że tego Boga nie słucha! Bóg cierpi, ale tyłko
do czasu!...

Mieszko

Mój naród cichy, łagodny, yoseinny, dobre ma
ma bóstwa, gdy tak jest!

V. Matyas

O Kreciu, zrozumiej, że wstanie ten mój
Bóg jedyne w narodził twim to cichsi, łagodni,
yoseinności roznija! U tak, mój Bóg... nie-
te bóstwa kamienne, które jako martwe stoją
bątnany!

Mieszko

Jakto, wiec twój Bóg opiekuje się moim ludem?!

V. Matyas (znowo)

O tak, bo bez niego i wstanie jeden i który est wre-
ka nie spadnie! Gdyby nie ten Bóg - progi ka-
laby kraj twój kowiz, i powiła dynia, ale ten Bóg
mój broni ludu twego, bo mu w przyszłości wiel-
kie postawictwo wyznać posroń innych ludów!

Mieszko (re zdumieniem patrzy w niego)

Wstois ty, wrobita? przyszłości wyaduzien?...
Gdzie ten Twój Bóg przebywa?!

V. Matyas (z nowym)

Spójrz Kreciu, jaki cudowny świat przemysłu i natury!
Spójrz i przyknie nie gwiazdkista i to niebo nad tobą i
powieści wy kamienne bątnany nasze magły to stworzyć?
O nie! Tam wstanie, tam w górze mieszka in Duch
płocimny niewidzialny, in Duch - Stwórca, który świat-
tem rzeki!

Mieszko (z pierwszą miśmiatolicą)

Czy tedy robi nam Swiatowid?

V. Matyas (z poprzedz.)

A stoi jak kamień martwy, nieczuły...

Do czasu wpięła się wpyłom natury, a potem
deszcz, powietrze ratuje u nim kształty ścięte
i roztanie z mego nieporówna brzoła, o którym
się kiedyś pomyślnie twoi, Knezie, pytałeś: czy
co to było?...

Mieszko

A twój Bóg miśmienny, wiesz?

V. Matyas

W Knezie ty już poruczeniem samem wzięto -
per przymiety wielkiego Boga - Słowiański!
Wn. wiesz, miśmienny, Wn. ciebie stworzył,
a duszę twoją wspaniałomyślności, rozum,
męstwo! Wn. ci daję przymienie tego prawnego
Próżna, tej Słoty najwyżej i najdoskonalszej!

Mieszko

Ala ja mam potężne Boga!

V. Matyas

To są bóstwa! Twój duch Knezie pragnie
ideału, a ideałem tym jest właśnie Bóg jeden,
jedyny, nieznany, dobry i piękny ale niewi-
dziany!

Mieszko

I jakże go można poznać?

V. Matyas

Przez miłość, jak Bóg siebie i lud swój stworzył!
Przez głos sumienia, który ciągle szeptać ci musi:
skieraj dobro! Tem dobrem jest Wn. Bóg!
(Chwała miłości, Mieszko krzykuje ręce na piastach
i patrzy u V. Matyasa z głębokim, poważaniem)

Mieszko

A czy twój Bóg nie jest miśmienny jak nasz Porun?

V. Matyas

Bóg mój jest wyprzedzający, to krzyż dobro na-
grzecha! I ty Knezie u otworem ssem mędractwa
wspaniale wiesz, a skąd Knezie - czy nie tak?

Mieszko

To prawda. Ale powiedz, czy Bóg twój daje się tak?

aby mój kawał wroga pokonać?

V. Matyas

Choć tyko mego Boga ukocha, ten staje się z Nim
moim i cudem dokonać zdota!

Mieszko

Wiel Niemców twój Bóg da mi pokonać?!

V. Matyas

Bóg, Chryste, kawał ci bógostanie będzie gdy mnie
sprawiedliwie podniesie. Z tym Bogiem, jak
ten nie wyjętym się stanie, a sam Chrystus wzięty
z Niemca się stanie!

Mieszko

A czy ten Bóg próżno wysłuchuje? Ja prawiem błąd am
maje bóstwa - potomek nie mam... (re smutkiem)
i to państwo lechickie po mnie nierozpostanie! To
mnie drosy i sypia mi nie daje!

V. Matyas (chwila modli się w duchu)

Kieci mi tociwy, posłuchaj mię i ty ja kawał sobie
głos Bóg! (Mieszko słucha uważnie i pokornie) Udatel
prozanskie niewiasty od siebie, wez jedną chrześcijańską
kone, a Bóg wysłucha tych modłom. Spelnis się pora-
gnieniu twój a mroć twój stawa się okryje!...

Mieszko

(milkly chwila, potem wyjeżdża rękę do V. Matyasa i szuka jej)
Matyase, idź teraz sprawi! Le stobu me wickodi, a sam
cis puzors! Ostroim stugo jenne byc treba!

V. Matyas (skłania się)

Niech ci Bóg mój naprodek i spieko maldomny! (wychodzi)

Scena 14

Mieszko sam

(przez chwila chodzi po scenie, staje i mówi do siebie)

Żyjemy stoniek ten Matyas! Przez jego usta jego
Bóg jakby mówił do mnie! (po chwili) Udat ston tych
a duszy jeno się robi! Ubicuje mi się nieryuclomny!...
A more a more ten jego Bóg udta mi wszystkie ludy
stowiańskie i ja a Jego imie stawa je a jedno potecnie
na wschodnie państwo Stowiańskie!...

Kurtyna spada

Koniec aktu I

Copy in vol. II

Act II

Osoby w akcie II.

Mieszko Kneź Polan
 Rejwana szmistrzyni sion Mieszka.
 Lilianna jedna z sion
 Barwina jedna z sion
 Henry Mieszka
 Stagnien wódek Mieszka
 Cydebora przrodni brat Mieszka
 Dobrosław poset Mieszka
 Wajstan koniuszy Mieszka
 Hliza siostra D. Matyasa
 Kbična wiedźma
 Wajacy Cydebora. Zenicy Słowiansey.

Akcja dzieje się na stolbce Mieszka;
 w drugiej odsłonie w skłobicy chramu Nijaty.

Scen 12.

41

Akt II

Scena 1

Wielka sala na stolbie przedzielona oporną
Mieszk. Rejwana uchwyci uniostły paston

Rejwana (niechlina schmistyjni)
Kneciu miłościwy, ja sobie rady dać nie mogę
z twojemi bogunkami! Łączy się, pojedź!

Mieszko (jako obliwe)
Rady sobie dać nie mogę?... Filuzi... wielkas
i nie mogę kilka młodych uczyć?

Rejwana (judyje rozpaczenie)
Kneciu, w dzień i w noc utrapienie mam z niemi!
Gdy ta chce tego, inna karar przez innego wsta. Gdy
to pasjona, tamta płaczem wybucha. A gdy już
spór z Knecią rozpoczyna, to już (rece tamie) bogi li-
tują się nademną! "Włosy by sobie wytarzały, wły wy-
strapały, żeby porzuciły. Wneby i mnie wnet pabity!

Mieszko (jako obliwe w bok się uśmiechając)
Która z nich najgorza... Która?

Rejwana (poufale)
Ta która my najbardziej lubicie Kneciu!

Mieszko (śmieje się głośno, rece na prośbę)
Ta - ta - ta (precizje) ... no ... to powieś jej,
że już mi nigdy miotu naterze nie przyjdzie ...

Rejwana
Kneciu, kubiż mi, struż!

Mieszko (stochs niecierpliwie)
No to co do Feruna chce odemnie? Taksi
juz nieperadna? (Liliana uchyla paston i nadstuchuje)

Rejwana
Maja rada, na który wiatry wystąpi rozpedzić!
(Na te słowa uchwyci smiate Liliana i przystępuje do Knecia)

Liliana

Kneciu miłosciwy Rejwana obmaria nas, wczornie...
(Po kolei wchodzi inne niewiasty)

Druza (podbiega)

Blasi ja szarnia, je sama ju stara!

Trecia (przystakuje)

Ne brzydka!

Czwarta (podbiega)

Ona kachrosna Kneciu.

Piata (podchodzi)

Kamyka nas w irbie!

Szesta

Na swiat wyjreci nie da (Niewiasty stacujac, powoli) (Knecia)

Siedma

A sama starszyzna na miwit kapraska!

(Mierko powoli obraca sie od jednej do drugiej, umiacha sie ciagle, jedna reka kreci nasa, druga bok podpiera)

Liliana (rozpycha imie i smiata staje przed Mierkiem)

Ona sta bo Stagnier ja porzucit!

Rejwana (poza Mierka grozi jej pieścią)

O ty platkarko, obudnico!!

Liliana

Kneciu miły, patrz, sluchaj, jak ona sie z nami obdaska!

(Mierko wjezdza sie w boki i smieje sie glosno)

Mierko

No, sluzo jeznie ywarec czynie bedziacie? Slawcy nam jeznie jezuka?

Liliana

(chwytajac Mierka za reke i smiata mowi)

Uwolnij nas Kneciu, ona nas drzecky! Dobry nasz Kneciu, ona imie byi kachrosna o ciebie, wetyby nam wydarla!

Wszystkie (razem)

Nie chcemy Rejwany, nie chcemy.

(Rejwana znów grozi im pieścią)

Mierko

Prorwina! (wybiega naprzód drobna, najniezsza motardica jasnowlosa) Wadkisz ty nad niemi masz wladz!! (Rejwana przystakuje do Knecia)

Rejwana

Milosciwy Kneciu, do stowa mis dopusci!

Mierko

(Reka milczenie nakazuje i pozbada po wszystkich smiejac sie glosno) Ha.. ha.. ha.. ha! No wyta teraz?

(Barwina przyklepa, catury knecia w reke, wstaje, wspina sie na pale i dumnie spoglada po towarzyskach)

Liliana (widyka juz od knecia i chwytajac go za reke) Ona cię skradła kneciu, presto knieka z swicie re stolbu!

Barwina (z ptarem)

O nie wierz kneciu, to ona, Liliana ma Rockantka!

Liliana (jwałtownie)

Kłamien niezgodkwa, to ty!!

Barwina (z syderstwem)

Jakto? A kłoi Rocka Wójstawa? Kłoi z nim ciągłe knuye intrugi?... i na... kogo? (ostatnie słowa mówi przeczyle)

Liliana (re strachem)

O kneciu!!

Mieszko (groźnie uderza nogę w posadzkę)

Milreci!... do Peruna! Cete to stado rozpedzi musy...! Z kłitkim Lutykim dam sobie radę, robestwionego kwiera postroim, a was... nie?! Do Peruna z babstkiem jeryki! Ani rżawa tyte rżawn nie zmieta, ile te baby marnych stów re siebie wyprucz!

Liliana (z głęsimym ptarem próbując mówić)

O kneciu!

Mieszko

Milreci! (Liliana się cofa) Kłitme, wary a z konicu skrada!... A mek was Fosnist na estery wiatry rozpedzi! Na bozi! (poblika się do sceny) Swiet stuzi i neraki, wiano dam, która chce do ojcw - do ojcw, która chce rycera - mek biere rycera!

Wszystkie niewiasty

(schodzą i do Mieszka nyciągają ręce, niektóre kłokają) Kneciu, milreciny kneciu nark!!

Mieszko

Po swarach ptar... knykty over niewiesci!... (spoglada na nie przez chwile, jakby się namyślał) Nie - na Peruna, mam was już dosyć!! (groźnie) Preer re stolbu mego!! (Niewiasty przerażone uciekają z ptarem; drugimi dźwiękami uchodzą puchotek.) (do puchotka) Wexwij tu do mnie Stogniewa, a predk!

Scena 2
Mieszek (sam)

Dziś... gdy tylko myśli głows mi rozsądka ja...
babskich, głupich narzekan mam słuchać?
U dość tego, dość tego! Przed jej wyjęciem pro-
bie tak trzeba... zrobię murek. (z namyślem) Niech
idź przez! (schodzi Stagnien)

Scena 3
Mieszko. Stagnien

Stagnienie, żebyś mi wszystko (ukazuje rękę
na spore prowadząc do irby niewiast) przed
wspędzi niewiasty! Trzeba to u dmiać kółka
... żebyś tu żadnej nie widział na oły moje!
Dostęć ich mam już, dostęć!!

Stagnien (z tajemną mecheciz)
Czem was obrzuty biedne matoryce, Knezi
mitosiiny, że tak wazni wydajecie wyrok?
(zwolna jakby ciekot) Fakto, wypędzi wszystkie,
bez żadnego wyjątku, mitosiiny Knezi?

Mieszko
Bez żadnego!... A tobie redne pogodnie się
z Pejwanz, boi się pono cięś ob rzut i stęć
wszystkie z niewiastami kłopoty... (uderza pępelo
Stagniena po ramieniu)

Stagnien (z ironiz)
O Knezi, nie staj to mnie już na piękna i mto-
dę skiewię?

Mieszko (śmieje się)
Ale staj, staj! To też wybierz sobie najpiękniej-
szą, weź dla niej bogate wiano, innym też wia-
no daj... i (mruknął rękę) niech więcej o nich nie
słysz, na Peruna! (Słychać granie łabki wo-
jowej)

Stagnien
Wyjdę zobaczyć, kto nadkłada?

Mieszko

Idź! (Sam podchodzi pod okno, odsuwa je. Stojąc w nich czeka. I pada słychać wkrzyki.)

Głosy z rekwizytu

Niech żyje Książę Mieszko, Ludo, Kolano!

Scena 4

(Drzwi się otwierają, pakiet kowie trzymają je; na scenę wchodzi Cydebor ubrojeny, kaptur w ręce, przy nim miecze, tarcze, i tuki. Na nim trzy rycele z tarczami, a za nimi wojacy ubrojeni w spisy, maczugi i tuki. Odpowiadają muzyką, jeden gra na trąbce wojennej. Cydebor wprowadza swój oddział dwa razy po scenie, potem kłania się i staje z wojskowym ordynku. Cydebor zbliża się do Mieszka, przyklęka na jedno kolano.)

Mieszko. Cydebor. Kłania się

Cydebor

Witam Was Książu i Bracie najmiłszy

Mieszko

Bywajcie nam zdrowi Cydeborze (ściska go serdecznie) Spocznijcie po trudach wyprawy!
(Patrzy bystro po kłaniących, ci prostują się)
A i wojskowi naszym dozwolicie odejść, niech swobodnie rozporządzą się w podwozu, knurzeni i głodni być muszą! Z nami śmiało przegraszajcie!

Cydebor

Miły mój bracie i Książu, jeżeli wam przywiedłem, przyjmijcie!

Mieszko

Dziękuję wam, pierwszy robione i kurdemu los przekażcie! (Cydebor staje znowu, jeden z kłaniących uderza w tarczkę, oddział wstrząsnął scenę i porządek, wychodzi)

Mieszko (siada na ławie)

Spocznijcie teraz miły Cydeborze. (Cydebor siada na ławie przy Mieszku)

Y spowiedacie mi, Kedy bywaliscie tak sluzo?

Cydebor

Bitom ubojackie Gerona bandy!

Mieszk

Wy lubicie ciuzje kuzepiac, a teraz to tytko striel-
me przed napascia bronie sie treba. Zegeresimy
me dosi silni na stwarto walke z Niemcami!

Cydebor

O Knezi moj: Pami! My jednej nocy
spokojnie praspaci me moriem! Gryfy me-
mieckie wyarneli ju Słowian polabskich,
a teraz wemus sie do nas. Y wnet me stame
Słowian na ziemiach słowianskich!

Mieszk

Usta moj bracie! Dopoki Samon u polab-
skich Słowian z Mieszk tutaj sije (mowi akcen-
tujac), dopoty wroj tytko do pewnych granic
pomnaci sie more!

Cydebor (wrywa sie)

Na wielkiego Swiatowida, bracie, wlasnie dziel-
nego Samona ju me ma!

Mieszk (pukniomy)

Samona me ma? A yskiel sie podziat, czy skry-
ta na Niemca robia wyprawy i geru me wroci?

Cydebor

O... na Samona Niemcy podjedakke robili!

Mieszk

Y wziel go?

Cydebor

Na smierck go powlekli!

Mieszk

Na Peruna! To byi me more! Wielkiego Sa-
mona wziel!.. Udbie go treba!

Cydebor

Udbie go wziel! W nocy spiaczego napadli,
głose straskali, na powrocy wziel i...

Mieszk (zino)

Y co?!

Cydebor

Powiesili!!

Mieszko (mieszko wojnie)

Powiesili... 21 Cytelie 21

Cydebor

W rbojeckim Orlim kamku, w Usciu!

Mieszko (pre kiryaję na pierwiach
(z kilem) Powiesili!.. haniebnie powiesili!

Takiego bohaterę i obrońcę, takiego niebra nie
wyciężonego!! Kto to widział, skąd wiesz? (piątek)

Cydebor (z goryczą)

Mój wierny Doman szedł po wrobie dla chorej
miejowaty, wrzask napotkał, Samona szat...
niepastrozenie dołknął się na nim do ramka.

I widział, widział jak go nocy obwisłono
nysoko. Księżyc świecił a straszne oblicze
Samona pioruny na rbojów kamok ciskało!

Mieszko (re gorycz)

Który z gorych spełnit to obrodnie?!

Cydebor

Graf Gorbort.

Mieszko

O - ten pies krapoty (wstaje i przechadka się
po scenie) Ten Gorbort to prawa ręką Gerona!
(po chwili, staje, do siebie mówi) Ha, teraz
ziemie Słowian potabokich przepadły!

Cydebor (wstaje)

Wierci, wystuszkaj mej prośby, dziej wojaka, a
ja pójdę pomścić Samona. (z wawstajacym ka-
pitem) U powol bracie, pójdę, w gory ten
Orli kamok rbojecki wrnie, podlego Gorber-
ta w tem samym miejscu, gdzie Samon, powieszę!!

Mieszko (chwila milcy, waznie nos, siada)

Ani się wari Cydeborze! Sam na swoje rękę cęgi
wyprawy wazp wroga nie dziej mi pasznie spo-
kojnie ani jednej nocy! Ale to strartę waj-
ny, ja Mieszko, Felan Knei, obrońca wstajtkich
Słowian - stanę jerrze nie mejs, bo na to się
dusi nie mam. - Ja mam inne plany i zamiary
wielkie, że wstęce ten wrogi strawny spizymie -
szencem mym stac się musi. (po chwili) Na srebrne

48
utawek. sił trzeci nie mogę, bo mnie czeka
dwie ważne sprawy: na markgrabięgo Adona
i na sienięziela Wujmana. Ale pierwszy muszę
mieć za sobą cesarza Ottona!

Cydebor

Młody Mieszko, a jakie ty myślisz cesarza
wrogów przyszkali?

Mieszko

Moja to rzecz. Do czasu milość muszę. Ty tylko
staryj sił lud wrednie dla mnie przyszkali, bo
lud mi skisioj przedewszystkiem w samowolub
moich potrzebny! Wbudziej w nim wiara i
ufności do mnie, rozumien. Cydeborze? Za
zapawia mam już za sobą!

Cydebor

Skociu, bracie mój, ja zawsze i wrednie twój
staryj najwiedźniejszy!

Mieszko (z wyjątkiem)

A teraz mity bracie pojedziemy jeno w po-
bawę! Czy to chrześcijaństwo?

Cydebor

Pracnie wstępy!

Mieszko

Kniaj jakie zemiostę?

Cydebor

Knazi muszę, bom ich najwiedźniej najnał z kam-
ku jednego burgrabi!

Mieszko

Jeśli tak, damy im wolności, niech użę narężył
tego, co sami lepiej od nas umieją!

Cydebor (z perną nieskocię)

Nie warto ci knozu, jeno przyprowadzić!
Nie umiesz się z nim ucieszyć! Niemaj na-
szych morduję, robimy tak samo!

Mieszko (surowo)

O kiedy ty takim byś przestawiesz? Dziś
bracie, to nie wolności, a wolności mi skoci.
Słowianin pastwie się nie umie! Za lud mój
wskocić muszę i użę tego, co mu przysię przy-
noszą!

49

Cydebor (później)

Tys mądry Mieszku! Ja tylko bii i na
powroty wracać umiem! (psychodla)

Scena 5

Liliana próbuje Stagnien

Liliana (sama uchodzi z za opony
i ostrośnie oblixa się ku prowadni sceny)

Nie ma go - poszedł do jaja, styna tam,
wolniejsz go obdary, a nie wypada hamiebnie.
Do Niemca się bezadnie usmiecha, stołko roz-
pytuje ... (spogląda przez okno i znów ku sce-
nie się wraca) - a do nas: (wskazuje energiczny
gest Mieszka): "Przejdź do Peruna! U Mieszka
remsta, remsta się wiesz" (uchodzi Stagnien -
Liliana podbiega ku niemu)

Stagnienie, czy wiesz co się z nami stanie?!

Stagnien

Umyśliłem tu wreszt być ciś wiadomie o tym
smutnym losie!

Liliana

Stagnienie, czy nie już nie kmieni dla nas
wyroki?!

Stagnien

A co to nie kwan Mieszka, Liliano? Sły-
nates kiedy, by on swój wyrok odmiemil?!

Liliana

Och!! Wiesz pomnij Stagnienie, pomnij,
nasz kzywół, pomnij o nas, o wszystkich kpanow,
jżeli z nami kzymasz z nie z nim!

Stagnien (ciszej)

Ja wierzy bóstwom i ludowi memu! (surowo)
Ale ty mi lot niewiasto, do czasu wszystko kroye
się musi! (oblixa się do okna) O teraz uchodzi
do Mieszka powraca! (Liliana wybiega - Stagnien
tu wraca się ku wyjściu lecz chwile stoi wstricony
do sceny i mowi cicho) Teraz jasnie widzę, co
Mieszko kamierza! Ale mi depurors by obcemu
paktonit się bogu, poki ten mi cor nasz przy bok, pety

50
wobnosi naszej bronie bedz. (wychodzi jednymi drzwia-
mi, druziemni wchodzi Mieszko z dwoma jencami
i jedna młodziutka kobieta.)

Scena 6

Mieszko i jency słowiańscy

(Jency niedzi, ubraniami, blade; Kobieta bosa
z rozpuszczonym włosom, w starogannym odzieniu)

Mieszko (chodzi na ławie, jency
kaszczymyż się u niej)!

Pójdzie tu bliżej! Wysie Słowianie?
Mówcie co Niemiec z nami wyrobił, jak
długo byliście w niewoli? (Jency podchodzą bliżej)

1 jeniec (starec siwy)

O Knieciu, mitościwy nasz Panie! (chodzi mu
do nog) Minęły dwie Kupały, jak potwał
mieg Niemiec, swiarał bykiem, wmuw katu-
cił na kopy i potwał daleko! Tam bił, pa-
tował, jaci mi dół, spaci mi dół, o Knieciu
litosci! Spacił domostwo, miszurył słabytek
i ja nie mam już wroci do Kopy i do waga...
(starec wlocha)

Mieszko (warpiać nos, wstaje)

(do młodego jasnortwego chłopca) A ty odkad
w niewoli? (Chłopiec zamiast odpowiedzi ka-
miot się zrennem kłaniem)

Starec

On, mitościwy Panie, dzieckiem porwany mó-
wie po naszymu papamniał!

Mieszko

Nie pamięta nawet ani jednego słowa?
(Młody jeniec do niego Mieszko wi upada, obejmując
jego nogi i głośno wlocha. Młody podnosi go, tu-
godnie mu się przygląda i potem kwraca się do
drzewiny.) A tobie jak na imię?

Dzieniwna fibrac w tła

Gdy mię brat Niemiec, Mita, mnie kwrano, a
teraz, teraz, "Kinga" na mnie wrotali.

Mieszko

Ci to są imię?

Dziwryna

Na churcie także mi dano!

Mieszko (z zapytaniem)

Tys chrześcijańska?

Dziwryna (smiejąc)

Tak, chrześcijańska! U chrześcijański Bóg jest dobry, ja mi tujs go i wale w d bostu naszej ziemi, ale Niemiec, Niemiec skrutny!... (wzrywa głowę) U Kneku ulituj się nadtemuz nie daj mnie więcej Niemcowi, o ja mojemu miś oddaj, ja jedna u chacie bytam, u Kneku!... (pada mu do nog i płacze szczerze. - Wchodzi packetek i mówi do Mieszka.) Packetek

Pycez Dobrostan!

Mieszko (wtraca się tylko do packetka)

Dobrostan? Niech przychodzi a presto! (za anek Mieszka, jego wychodzi z packetkiem)

Scena 7

Mieszko i Dobrostan

Mieszko (wtraca się z wielkim zapytaniem do Dobrostanu, który niechce)

O bynaj mi bynaj, Dobrostanie! (Dobrostan składa miśki uktion, ujmując nyciagnietu rękę Kneku i caturę jz)

Mieszko (niecierpliwie)

A mówie Dobrostanie tylko, coś widać, coś stygnie? (Dobrostan nieo zmieszany namyśla się)

Mieszko (gniewnie)

Coś miłujsz? ... Mówi kawał prandy, jak Boko się pyja? A strzeć się poklebstwem noży mi liwi! Boko preski straszny?!

Dobrostan (powolnie i spokojnie)

U Kneku miłujsz, Boko preski idis stary, straszny mi jest, mimo to potężnym jest bardo!

Mieszko (tylko)

Potężnym, mówisz? A o mnie co myśli?!

Dobrostan

U was miłujsz Kneku myśli jak u równym sąsiadzie, tytko...

Mieszko (synatłownie)
 Tyłko co? mój smiał. Kładzie mi rękę na ra-
 mieniu)

Dobrosław

Wielki Bólko wzięca nam mitosiny Bredin, kesie
 dotąd poganinem!

Mieszko (marząc nas)

To mnie z prami jest mi Bole? Nie Boży
 smienaga smienaga zdepres. (porusza rękę
 miodem przy boku i przyrzeczeniu po senie)

Dobrosław

Chcesz naleśny i wlekatny, upokój się, Bólko
 tak mi powiedział: "Wierzę Mieszko tutaj
 przyjęła jak brata. Chci poganin jest silny
 i mój jest!"

Mieszko

(z rozjasnioną twarzą, ręce za pas kładąc i mówiąc)
 Tak Bólko powiedział? Schlebia to moim
 kamiarom! A teraz powiedz, wrem leży potęga
 Bolkowa?

Dobrosław

Potęga Bolkowa leży w dwóch wielkich słynach
 jakich dotąd. Najpierw przyjął chrzest święty
 i wysłał do cesarza Ottonie sprzymierzenia, potem
 stał się rozpadle dzielnicę mego państwa ujedną
 i nierozdzielną całość.

Mieszko (staje przed Dobrosławem

mijając chwilę, potem mówi z egzaltacją)

O tak, rozumie! Jakże woi dla mnie!

(idzie do siebie, wyciera rękę na miodu, a drugą ręką
 unosi) Kęspolci Słowian, a wówczas powstałoby
na wschodzie państwo równe niemieckiemu!!

O boży, to marzenie życia mego! (z mocz) To będzie
... to być musi! (Siada, spiera głowę na rękę i mówi
 ze smutkiem) He... nie mam potęża!

Dobrosław (podchodzi)

Chcesz dobry i mądry, Bólko chrzest przyjął i chrzest
 dał mi potęga, bo przez chrzest i Niemiec sławna
 go musi!

Mieszko (jakby marząc)

A mnie chrzest da równie z Niemcami??

Dobroslan (z repatem)

U tak Knezia, chrest vovna sja s nasiednimi
mocarstvi! Tyj potetny jsi teraz i kniazeta
niemicy i martogrofanie protiv nily sja polbii
Polan, Wendon, Serbon i innyh Slovian, a gdy-
by chrest przyjal silec vrostaby potega tvoja?!

Miesko (wstaje i idzie ku scenie - do siebie)

Poganim jest u pogardkie u chrescician! Snietsyeth
Karat Brygnajowi z pry jesi na ziemi...
(zaklada rece na pieriach) I ciz na potega ma
ta viara chrescician?! (pamysla sja gleboko)
Dusij... vstyd byj poganimem... a presiek
... a presiek... jakie mesko od viary sje ciz
vstapic!! (mogle do Dobroslana sja vracajac)
A cizki Polkone vidiat es?!

Dobroslan

Jedna tytko bavi na dvore Polka Lutego,
truga Mlada Beju sja posmieceta.

Miesko

Jak prz to ciz Polkon?!

Dobroslan

Dubrava.

Miesko (ciemnie)

A piekna ona... dorodna?!

Dobroslan

Piekna piekniciz dojranej niewiasty. Gada
ciebie Knezii! Wrostem, odnaga vovna, ve-
setem nini chrietem obliorem vovneski potraf;
a stvora i dobroci z trudy sje i vumili.

Miesko (do siebie)

Piekna i doielna?! (do Dobroslana) A zachcerli
ona poganimu do siebie? (do siebie obliizajac sja
ku scenie) Ja z ludem moim licy sja musze, ja
chrtu jenne przyjai ni moze, ja sam kenasto
jenne paganiokie mam serce! (do Dobroslana) A
teraz poviet mi Dobroslanie, sly masz droze do
Grech tak, byj mis bespicornie u Kilkadrieviat Ro-
ni preprovadit?!

Dobroslan

Knam Knezii, jak ty, co do mej chaty viedrie.

W Czechach nie metom bywał, tam wiara wieto
pomatem, stamtad kony sobie wzialem.

Mieszko

Wici dobre! Pojedziemy! Lez Dobrostawie
miler teraz przed Karlym, kloby jystat gubie i po co
jedniemy? Dniekys ci moaj wierny przyjacielu idz
teraz spornij po trudach pobroj (syciezja rekz ku
niemu) Wyhlednie rokwi miech Stegniew i Woj-
stan tu przyjdz! (Dobrostaw, catuje rekz Knezia, skta-
da pokton i wychodzi)

Mieszko (do siebie)

Dniekne sig wywarat z poselstwa! Polko chce se
mna sojumu, bo leka sig widzi potegi Ottona...
Ze z Polkiem Lutym w sojuzk wejsi przegne, bo mysl
stwarzania paistwa Slawianiskiego na wschodzie
chce w czyn sprowadzie! (mysli, chodki po nemie)
Dubrawa dopomoc!...

Scena 8

Mieszko (schodzą) Stegniew i Wojstan

Mieszko (pismo)

Stegnowie! Miez 40 pachatkon ystowych do po-
stroj na dni Kilka. Darow bogatych suto mataduj!
Pachatkon dobiez pod miaroz pieknych strojnie zdzia-
nych. Dla siebie rekz se strojowni co najpietkniejszy
zynstunek! Chce by poret wygladat skanale!
A ty Wojstawi, u Koniach miez piere; dobrane
silne i srowe byc musis, the sirtka mego rekz wozd
najdrowszym Kamiczem wysadzeny i waprak wkar-
tatny. Nie treba go jednak sarar klasi na Konia
lecz starannie na woz utworyc i dobrej strazy skai
piere! Na tydzień wyruszym w sluzg!

Stegnowie (poruczo)

Nie chcen nas Kneziin powiatomni na jak sluzgo
i stakad wybraz sig mamy?

Mieszko (zbojetnie)

Na dni Kilkanasie (surozo) Wiccie si Knezi
nigdy se swych kamierow sprawy nie sdaje!

Stegnowie (pasepnie)

Objaty przetem nie ucygnis, Kneziin, bostron?

Wroib nie popytam, a wreszcie bliżej mi będzie?

Mieszko (patrzy szybko na Stegniewa)

Mnie a Nijaty a wroib popytam... (mówi to wolno jakby w rozterczeniu. Wchodzi pachotek)

Pachotek

Białoknekinie Gwika prosi Was milosierdny Knekin do siebie! (Mieszko czyni ruch poręczenia i pierwszy wychodzi.)

Scena 9

Stegnow i Wojtan

(idź na Mieszkiem a potem szybko od drzwi wraca).
Stegnow chwycił za rękę Wojtana - podchodzi do niego.)

Stegnow

Ty mi nie wiesz dokąd on jedzie?

Wojtan

Nie wiem.

Stegnow

To ja ci powiem - do Czech!

Wojtan

Ee... a po co?

Stegnow

Po nową wiarę i pokój; - nie darmo niewiasty są do tego wypędzić.

Wojtan

Wypędzić! O, wiec mój będkie Lilianna?...

Stegnow

Milostyś prosił miłostyś! (ciszej) Słuchaj jeśli prawda w drodze skłoni się to, co ja myślę to w powrocie gdzie na noclegu... ja mu (ciszej do ucha) głowę sam rękę z ręką! (Wojtan odskakuje)

Ty mi dopomóż, że to mój będkie Lilianna!

A teraz miłostyś jak noc ciemna... (wychodzi szybko z kamizelą, ręką podnosi się zastana i schodzi Mieszko)

Scena 10Mieszko sam

Cos ten Stogniew drziko patrzy na mnie! Kiedynam
 mu mi ufai!... Kobyty z mego pogamin...
 Musz si miec na brzesasi!... A sbejci si bez
 mego trudno, bo meiny z potrzebie i w karwasii
 trzyma pachotkow! Jednak... Kto wie, co en
 zamiera?...

Scena 11Mieszko. Lilianna

(Kastana si uchyli, niektor tworliwie na palcach
 Lilianna. Wolna, wstajac si zbliza si do Mieszka.
 Mieszko jej nie widzi i do siebie mowi pojedyni mo-
 nolog. Gdy konczy Lilianna upada mu do nog i sbejmu-
 je Kolana. Ubrana pieknie, w klejnotach, z kosami
 puzosonemi.)

Lilianna (wata prozacz)

Knezi moj, Knezi! (Mieszko krywa si zmiernie)

Mieszko

Kto ci wese powolat? Tak Stogniew roskar
 moj spelnit?...

Lilianna (na pot z ptarem)

Daj si ublagic Knezi! Ja ci tak wierny
 bylam, o powol mi roskar na stobie! Nie od-
 pedzaj (chwyta go za rake Knezi je lekko odsuna)
 Nie odpychaj!

Mieszko (zmiernie)

Wdejit si natretna niewiasto, roskar wydany!
 Ja roskarow nie smieniam, wyrokon nie cizam!

Lilianna (powstaje, w twarz i serach
 ma ptomienie)

Nie ublagicam ci Knezi?!

Mieszko (poka dziwnie skazuje)

Idi proz! (Lilianna cofa si powoli)

Lilianna (z gorzka)

O Knezi! niewiasto, gdy Knezi przestanie
 to.. to msic si kazyna! (stumnie i chwalno)
 Nie ciekaj Knezi mej zemsty! (Knezi lupnat noze)

Mieszko

Pras do Paruna z babkami gorzami! Niech cis stad Powiat
 syniesie!...

Kastana spada

57

Scena 12

Amiana deklaracji. ^{Amok} wielerny w noc przechodzi.
Woda. W dali widać Korynę, z prawej strony
grupa drzew, nad brzegiem jeziora powiewa chwiej -
na trzcina; po stronie drzew pagórek. Na pagór-
ku wiedziona Łbichna i Floria. Łbichna stukona
plachtą spi mając neretok pod głową. Floria siedzi
przy niej zapatrowana w wodę. Noc jasna, księżyc
wyjrzony wyptyna ponad wodę, która patyskuje
Na wodzie przy brzegu chata rybaków na palach
to pata przypięwane szlono z wieziami, które
lekko się Korynę wiodł sam rucej wody
Ud strony prawej powoli w powietrzu sztaloni
wymykają wiodł ciemi bładne ogniki, migoczą,
falują, riktują, zapalają się, i oblicają się w stronę
Florij. Tu wyje się i niespokojnie wpatruje się
w ogniki, postępuje się i oblicia ku nim.

Floria i Łbichna

Floria (mijającą rucę ku ptomykom)

O strójcie duszytki pmatyck! U Kłorec, Kłorec
z was są duchami msiok rortomych? (Wagle pto-
mytki silniej falują ku niej, Floria przestraszona
sawraca ku spiaczej wiezlinie)

O jidnieć się podniejs? te duchy ku mnie idz!
(druj z przerwienią gdy mytko falujące ptomytki
oblicają się ku niej, wbiega na pagórek)

Boję się, straszono mi! (wsta się z łebiej)

O moja matko! (patarnuje rucę z rozpaczą, ptom-
traca wiezlinie, która spi mocno)

Łbichno, Łbichno, Łbichno, ratuj! (ptomytki riktują
na chwile; z drugiej strony sceny nablżyta nagle
wiodł ciemiwici wiezba sprichniata, stoi jak
stup webrysty, gdy księżyc ku Amierami. Floria
nagle nerwono wstrząsa ku ramis Łbichną.)

Floria

Łbichno! Łbichno! (Wiedziona się budki dawry z
powoli; przeciera oty, światło księżycza nagle obłona
Łbichną i Florię. Tu narpia Łbichną ukazuje jej pto-
nacz wiezba i woda przerwionym głosem.)

Pater tam Bickno, co to jest ten stęp biały?

Bickna

Gdzie?

Flora

Tam, oto tam...! Czy widział jak błysnęły strasznie?

Czy to jest?

Bickna (przystania uwy i dźwiga się na nogi) O biedne dziecko wien ty, to Lubon stary, to Lubon!... On patrzy na cie, on ci grozi si do chramu swę Krasę samykan!

Flora (ze strachem)

Mój rodzie?! (pada na kolana, syciąca ręce i słuchająca wata) O mój rodony - mój rodony, y dnie pojde, ja biedna nierota? (ptomy - ki snon się pojawiają, a blask wierby młnie wie - mowski) I knowu te ptomyki, te duszyczki; och! Boję się czegoś strasznie, Bickno!

Bickna (dziwko)

O to Nija wystata te duchy, by się od chramu wtrocic! I tu samej ról troję młot - doci i Krasy. (pochyla się tajemniczo) Pater, pater, ten ptomyk najwielkiy - najwylubiej ptynie ku tobie, to duch matki troję!... Leci i wata: "Wroci się, wróć, tam na stolbie przesie wróć na ciebie! Tam, tam knez ciebie Kocla, wróć do mego, wróć!"

Flora (wtóraza się ze strachu)

O matko moja ja tam nie pojde! Póco ston mnie do mego? Chne losy jego, inne moje! (ptore i rewnie, ptomyki młna powoli, na mebie wodi się jasno, Kras - rycie blednie, myty fantasty one podymają się wznosi. D tych myiel występują blade, młte postacie i sunę brzegiem jeziora. Flora wpatruje się, przestyla w tył i Krzyony.)

Flora

Bickno, tam, tam! (wskazuje palcem i obejmuje wiadnie tworitnie. Bickna wyciąga rękę w stronę widm patrzy dłużej i mówi strasznie.)

Bickna

Fopielice!!

Flora (ciagle przerażona)

Chto one?! Czego chaz wdemnie?!

Chickna

To deczenie z chramu! Nie mądry miesi tam wie-
syttej niemności, duszności, jak im było stonka,
mieniaca, ptaków kwiatów, rosy srebrzystej
i - z chramu uciekły!

Chora (ciekawie)

Y co i co Nija z memi krebita?..

Chickna

Kamscita się, o bo Nija straszna! (Ukazuje
głęb wody) Ka to uciekły do tej toni stracita.
Nad ranem tyko wycho-dzą topielice wlotknie
wiewiem powietrzem, a gdy miesiac jasnie, kam-
saja się w toniach natychmiast. (Księżyc niknie,
widma powoli wstępują s woda ryłuckym jekiem,
ptawia się chwile i przepartują.)

Chora

(blata, przerwana łamie ręce)
Co prawno, biedna sierota! Wroci nie mam do
Kogo, wroci nie chce! A tam, tam (ukazuje chram)
teraz... is... boję się... (Wskazuje twarz reklam
i słucha, wiedzima wójmuje ją skule)

Chickna

O wroci, wroci se mną y szubko niewinna! Kneć
cię w kaku utuli, wnesie przy nim mnie bedrien!
Wroci, przy Knesie przypomnie o wry etki em. (po chwili)
Ja na mego szuce wroci, tebie dam piśtek ka-
wratnych... On przy tosem bierka o innych zapomni
i Krolowai ty bedrien na stolbie! Tyłko o starej
Chicknie nie zapominej nigdy!
(Chora prostuje się dumnie)

Chora

Pradi strona Chickno! Niech ci boży twój trud
sta mnie nagrodą! Pradi strona!
(biegnie brzegiem i woda tonasnie :)

Hej szitno! (Z chaty wychodzi rybak, chłop
skulony, skawe do wody, tu prostuje się. Widać
je to chłop wyjemny, burzyty, a ptotnience kraj-
ka przewiazany, bosy, na głowie wielki pomiety
Kapelusz.)

Rybak

Dokąd?

Chora

Do chramu! (Wiedzima wywarta na Riju patrzy na Chorę, wirawy
poranny brask światła wrodo wody i Chorę w toni.)

Kostona spada

Koniec aktu II

3
Art III

Osoby w akcie III

Skrachota Kapitan i wroćbita ze swiaty-
ni Nijoty.

Hłota Kapitanka wroćka Nijoty
Mieszko Kneź

Stojmien

Dobrosław

Wojstław

Dąbrowka Kneżimi Czeska

Bolko jej siostr, Kneź Czeski

Bolko syn Knezia Czeskiego

V. Prokop Kapitan Dąbrowki

Wok, mistrz ceremonii na dworze Bolka
Urząd Dąbrowki

Dworzanie i panowie Czescy

Kapitan, gejstlar, stara stróżka w swiatym.

Wiedźma i chory (uzupełnienie dekoracji)

Rybak

Scen 11.

Akt III

Dekoracja

Kilka w głębi woda. Nad brzegiem kilka chat rybackich na wysokich palach w wodzie. Najbliżej sceny ostrów na wodzie. Z jednej strony i w głębi las, z którego wychodzi osiek rycały.

Na ostrowie widnieją dwa rzędy crestokółu.
1 rząd. Crestokół z polan ciętych gładko, zdobnych w reby i kółka u góry, w środku na wprost sceny wrota, oparte na słupach drewnianych, stojących w reby i pasy malowane biało, czerwono i czarno. Na daszku nad wrotami wiszą wianki suche i świeże. Crestokół także wiankami obwieszony. Od wrot droga ułożona liściem zielonym prowadzi do drugiego crestokółu.

2 rząd. Słupki rycały stojącej od pierwszego podobne w wyryciach i malowaniu, ten crestokół obwieszony skórami, orecem i darami, jakie składa się pielgrzymi; wrota jak w pierwszym rzędzie na wprost sceny.

Na tym crestokółem i drugimi wrotami na wieniec sieniu (kilka wschodów) stoi Kontyna na gęsto wbitych słupach drewnianych. Słupy malowane w czerwone i czarne paski. Sian niema, tylko na słupach opiera się dach gontowy a między słupami zawieszane są czerwone spory sukienne, które zakrywają przed widzem wnętrze Kontyny.

Wewnątrz Kontyny wielkie kamienie tworzą Kóło. W tym Kóło płonie wieczny ogień. Na kamieniach siedzą skienice w białych wiankach i kosach.

Na ogniskiem wznosi się skwirany posąg Nis obwieszony bursztynami i czerwonymi kulkami, kamyczkami. Posąg skwirany od dymu, który wijąc się kóło niego uchodzi z gór i widnieje nad dachem. W głowie posągu dwa duże wielkie ogniste oki. Przy posągu wiszą u stropu dach zawieszane rebroje.

Na wielkim kamieniu u wrot pierwszego crestokółu siedzi stara, siwa stróżka (kapłanka) w zielonym

niecna na głowie i w płuennem białym ubraniu.
Trzyma w ręku łaskę wysoko i kory obłupaną
w taki sposób, że kora tworzy wyjąca się wieżowato
na bratym kiju wielką wieżankę. Trwa i ma bla-
dy, a wycyna mocno karceremionem patrzy bez-
myślnie przed siebie. Na prawo od stróżki w pen-
nem oddaleniu wytryska źródło. obok niego leży
chory człowiek, przy nim podłożone sakwy i kij gru-
by; niedźwiedź pochylona przykładła mu kciok na
nógę, mała chusta w kciokle skrapia nógę i ob-
wiązuje. To jest jeszcze niema dekoracyja sceny.

Na skrajach kontury siedzi 2 starców z sinemi
brodami, długimi włosami, biało odkramyż - to
kapłani. Na niśnym skrajku siedzi gestkar i przy-
gryma na gestli radosnie.

W głębi, do świątyni ku scenie zbliżają się w łodzi
po jechiorze 4 rycerze. Łodzią steruje rybak. Rycerze
w celarsz okuci, w hełmach na głowie; widać w
skraju lasu widzi sbrójny orszak. Rybak do-
bija do ostrowu i łodzi widać. Rycerze wychodzą
z łodzi i zbliżają się do orestekatu, jeden na prze-
dnie, trzej inni za nim. Na ich widok powstaje
jeden z kapłanów i zbliża się do nich, przechadza
drogą widzącą przez wrotka. Śbroika i niedźwiedź
patrzają w tę stronę.

Scena 1

Mieszko, Stegniew Dobrostaw, Woj-
slaw. Kapłani. Flora i 2 inne skienice.

Strachota 1szy kapłan
(składając pakty)

Bogowie was prowadzą, rycerze stawetni do
tej świątyni, co ranyeraj pustą byna, bo mało
kto ją już nawiedza i o wroibę pyta!

Mieszko (spokojnie)

O dławezwi to taka sbojetnosć dla bogini
Nijaty?

Strachota

Cny rycezu, gdy knez glowa ludu swiatym nami-
stwi niechce ani brat jego ani siostra - niechce
sie i mzym wladzy kom. Przyklad z gory idzie!
... tak cny rycezu!

Mieszko

No, ale lud nawiedza i tłumnie swiatynie
pominien!

Strachota

Lud, cny rycezu? ... Lud boi sie i po lasach i
jwach glebokich sie kryje, debom i swietym
gajom wale swoje wierza. W raki pstrzeby po
lesie tatus sie rozproszy i ukryc. W swiatyni
nie tatus.

Mieszko (z niekoscia)

Czyli lud tak sie boi?

Strachota

A czy to? cny rycezu, nie szysoliscie stwad ze
knez pono wiarę mamiectz ma przyjac? Nie
wiecie, ze pelno czarnych mniczon sie kneci, do
chot rozgladzajz, a glowach ludziom przewracajz.
I chci kto nie odstucit jesore bosku swoich, ko-
bojetniat jui dla nich, a kto im niarny, w lasy
ucieka! My na ostrowie mato jesore niemy, ale
coraz wesciej szyscai, ze knez swego krawc bedzie
tych, co starej wiary swej strzegz!

Mieszko

A czy to nie wiecie, ze knez sam poganin jest
i ludowi wcale nie bremi objat bojom cypnie?

Strachota

(robi rekz jest lekcewareni2)

Jaki on tam poganin? Czy widzi go kto kiedy
na objatach, na kupale? Czy wzdruje on kiedy
do Rentyn? My nie niemy jaki on jest!

Mieszko

Jakie wam na imis i cypnie wrobita?

Strachota

Strachota jestem, każdy rycerz a i wróbsz znam!

Mieszko

Czy może nas przesie o wróbsz?

Strachota

A coż czynić zamierzacie?

Mieszko

Na wyprawę jada i ... chciałbym wiedzieć czy boga
wyprawie mej sprzyja, co u drodzo spotkać mi
może?

(Dziad otwiera sakwę, wyjmując patyki, wybiera
z nich czorny, rozkłada go nożem na 4 części i
ruca w 4 strony świata; patyki padają czarnym
kolorem ku ziemi.)

Strachota

Wła wróbsz! Patyki czorny bawoż padły na
ziemię! (Pomarszenie natchwilem długi; Kaptan
i zbiera patyki)

Mieszko (niekwasie)

Co to wróbsz?

Strachota (patrzy w Mieszka)

To wróbsz ... smutek!

Mieszko

Do trzeciego razu rucaj mi losy wróbszito!
(Dziad ruca raz drugi i trzeci. Patyki padają
razwro jednako. Kaptan ukazuje je palcem
i spogląda na rycerza.)

Strachota

Czarno i czarno się świeci rycerz!

(Drugi dziad zbiera patyki)

Mieszko (niecierpliwie szarpie nos)

Casni wróbsz inaczej!

(Dziad bierze kapaerke; wiedoma obliża się ciekawie
odstępując spiczego nad krowotem chorego. Dziad
rzuca rozkopywać ziemię, kistano ciemna wosy
paje się na boki; wosy pataerz ciekawie. Naraz kō-
pacrka z brepiem zawadziła o wos twardego; Kaptan
pochylił się i wydobyl trupia głowkę. Przerazony od-

skakuje, głownie ciska, tu toczy się pod nogi Stagnie-
wa. Ten drgnawszy-caty, cofa się ... Dziad wska-
zuje palcem w dół.

Strachota

Tam ... tam ... zdrada ... Nie ... wróćcie me
chce ... nie będę ... bo sama śmierć się wróży!

Mieszko (pochyła się nad jamą)

Co tam widzisz w tym dole?

Strachota (przeważony)

O bogu! czarny robak potanie ... wielki, czarny
robak się wije ... rozciąga ... kurczy ... ucieka
O zniknąć, schować się ... to zdradca! Pysce, w
środku was ktoś zdradzić być musi. (Kapitan stoi
tak z rękami wyciągniętymi nad jamą -
do której zbliża się teraz i rozgląda gęsto)

Mieszko (gniewnie)

Wróćbilo, nie próbuj nas się imię Strachoty!
Wróćba twoja przeważa! Niechaj mi wróży
Kaptanka Nii! Kto kłnicca pilnuje?

Strachota

Poswiecone bóstwom deienie, lew jedna tyłko
z nich wróćcie potrafi.

Mieszko

Niechaj ta jedna mi wróży!

(Kapitan idąc drogą między prostokątami na
wschodzie, rozsuwa zastawę, ukazuje się wspania-
ły i jny obraz.

Wnętrze świątyni: w środku płonie jny ogień.
Najbliżej posągu siedzi sowa stara Kaptanka
w wieniec i drzemie, obok na kamieniu siedzi
młoda w wieniec skieniec zaputrowa przed
siebie, inna na drugim kamieniu trzyma głowę
z rękami na dłoni, inna rozgrybuje drugim
drzewkiem ognisko a jeszcze jedna stojąc dotu-
ca na ognisko patyków, które z trzaskiem roz-
sypują się w iskry i czerwonym blaskiem najwy-
raźniej jej postaci entasceca twarz oblewają. Przer-
chwle trwa ta niema scena.

Strachota (głosno)

Proszę rycerza, nejdacie, sami o wroby poprosicie!

(Mieszk sam zbliża się do chramu a na słowa kaptanka pyta:)

Mieszko

Jakież imię kaptanki?

Strachota

Floria już zniemy.

Mieszko (z gwałtownie)

Floria! Floria, mówicie? (szybko wbiega na wschody i uprzejmie wpatruje się w skieniec przystaniając wery) - po chwili równym głosem:)

Kaptanki Nii, o wroby was proszę!...

(Floria oddaje pochodnię towarzyszce, która wzięła pętyca a sama wchodzi na próg świątyni.)

Scena II

Ci sami: Floria i kaptanka.

[Floria, która ablowa teraz światło jasne słoneczne (magnetyczne), spogląda na Mieszka. Nagle twarz słoniem zakrywa i chwyciła się czoła powoli do wnętrza. Mieszko podbiega, chwyciła ją za rękę i wota żywo.]

Mieszko

Floria, ja twój wroby pragnę!

Floria

(Rękę wycofała, smutnie wpatruje się w Mieszka i mówi równie:)

Wdennie?... ny... ny... mi... wroby pragniecie? (Kładzie rękę na piersiach) I jakże ny wroby mi... wdennie chcecie?

Mieszko

W podwórzu jada, powiedz, czy bóstwa sprzyjają mi boga? Ten sto wrobita (wskazuje na starca) wrozył mi strachnie, ja dobrej wroby chęć od ciebie!

(Floria patrzy chwilę uważnie na Mieszka, esteruje)

ne schodov, prechodri cestokaty. Miesiek i Strachota i 2 Kaptanki idu za nia.

Flora (spostrepla rycezy)

A ci, kto oni?

Miesiek

Wierni towarzysu.

Flora

(ukazuje Stogniewa, patrzy bystro i wytaxmie na niego) A ten?

(Stogniew spuszcza wzry)

Miesiek

Towarzysu brani.

(Flora jeszcze patrzy w Stogniewa)

Flora (nagle ku Kaptankom)

Widro wody tu stawie... dymem ostanie ja mu wrzyc bede. (staje pod lukiem obrzesonym wiankami)

[Z jednej strony otacza ja ryceze, z drugiej grupuj si Kaptani, gielarz, Kaptanki. Wiedzma nie sie wiadro z wody i kapala pora Floris siele, ktore ukala ja lekkim dymem, jak oblokem. Jasne swiatlo z gory oswieca ja i pada rownawesime na Mieseka; inne osoby porostaja w potczeniu.

W kontynie w glebi siny ognien ptami ciagle.

Flora pochyla sie nad widrem (wrot ciaglych lekkich dymoi (obraz idealny), nad nia wisza festony kwiatow rdebiacych wrot w gwiazde) rece lekko wznosi i wzry braku spakujnie.]

Flora

Wyprawa... kaszkapy... ucsta..

(patrzy glebiej w wiadro, nagle glos wznosi na Mieseka spaglada, rece kurczowo zaciska i wota predko:)

...a potem... a potem... bozi litosciwie!

(lekko chwiaz si kaszyna i z serce si chwytaj;

Miesiek chce ja ujac dla podtrzymania, Flora odpycha go ruchem wzniecznym, wyrostym i mowi:) Kaptanki me tykaj! Wrobitka bogom jest poswiecona!

(Kroń pochyla się nad wiadrem, dym jeszcze jej
ostania i wolna się wychodzi; światło ponuro nad
wszystkimi się przeciemnia. Flora wśród roz-
chochającego się dymu trzęsie się kłusującymi.)

Flora (głosem i przętko)

Władca! Śmierci, śmierci! (Wyciąga ręce
do Mieszka) Pycerzu, śmierci na dnie!..

Tam... widzę... śmierci! Wracaj skąd przyby-
wasz pycerzu!.. bo tam śmierci, śmierci uszereka!

(Stęgnien powoli kryje się za druzgich.)

Flora ostabioną wspiera ją kaptanki; w tej
chwili pada na nią światło magnetyczne)

Mieszko (gwaltownie)

Wroćbitko niesreśna, co wroćisz. Nie wiesz
komu ty wroćisz? Czy msie się morie?

Flora (prostuje się szybko i

mówi reznym głosem.)

O nie remsta pycerzu! Patrz sam w to wiadro!

(Kroń pochyla się, Flora wskazuje mu palcem
jakiś punkt w wodzie, oboje stulemi dym^{em} Ka-
deri dła) Patrz... tam... pasuj się ze sobą...

widzisz?.. Jeden pada martwy... bez życia...
Och, śmierci uszereka! Meja wroćba tu... w sercu
leży! (ukryje serce)

[Flora po tych słowach knów statnie kaptanki
odciągają ją od wiadra i wiodą do światyni,
za nią idą kaptani. Pycerze wstają. Na naj-
wyższym schodku w czerwonym blasku wewnę-
trznego ognia, cała purpurowa oblana wraca
się Flora w jej jęserze, wyciąga rękę w stronę
Mieszka i wata.]

Flora

Niech się tobie bozi litują. Wracaj, wch, wra-
caj w progi domowe! (Wsknie za spazną którą
kaptani natychmiast kasurają. Mieszko posępny
oddala się od światyni i idący ku jęseru.
Nagle zatrzymuje się, rękę uderza czoło i mówi)

Mieszko

Czy są strasne wroćby?

Stagnien (drżącym głosem)

Mare kamiechaci wyprawy Mitoseiny Knezi!
Mare bogoni postuchac i do dom wracic?

Miesko (nagle i dumnie)

Miesko nie narzyt cofai sie z drogi, Miesko
i wricb sie nie uleknie, piki swoj miec stu je
przy boku i piki silna wzmesci more prawnie!

A wrescie, w mieseresciu na ciebie srazajolnie
liore Stagniewie! (Przy tych slowach wyrecow-
nych z naciakiem miesra sie Stagnien, Miesko
groznie wnosz ston do gory, chmurnie spagla-
da po rycezech i puzta.)

Czy tak Stagniewie?

Stagnien (drżącym głosem)

Kawsre i wrescie niernym ci bery Mitoseiny
Knezi!

Miesko (wesoto)

A niec za mnz towarzysre!

(Rybak podptyna z cietnem; Rycece wolna
oddalajz sie.)

Fastena spada

Scena 3

[Lmiana dekoracji. - Preka Wettawa.
Na brzegach piekna, powienna roslinnosci
z jednej strony wzgiorza, przy nich dresen kilka
ktore zastaniaja polans, leraca po prawej stronie
reki. Za wzgierz wylania sie sbrojny orszak
na jego ciele pierwszym krokiem idzie Miesko, za
nim 2 rycece, troche dalej trzeci, za tymi 2 pa-
cholkon, jeden trzyma na rekli bogaty ptasur.]

Miesko (wesoto wracajac sie do idz-
cych za nim)

Oto piekna polanka, na spocynek wygodna!
Porbijcie namiot w tej tam kolkonie!

(Przeglada sie ciekawie i ukazuje rekz na wzgiorza
Stagnien, Wojstan i pacholki grupujz sie po
stronie lewej, robijajz bogaty namiot z choragwiz,

o białej i czerwonej barwie, i ustawią się malowniczo. Ta strona od rzeki drzewami zastonięta. Podczas rozbijania namiotu Mieszko z Dobrostanem rozglądają krajobraz. Kieda nad Wettana widnieją wieże Hradsejny.)

Mieszko

Mury potężne i potężny w nich kryje się Bolk! Mówi Dobrostanie że ta jasna Wettana to odbicie oblicza wypania tej jego cary?

Dobrostan

O tak! Jak to wody jasne i czyste jak jasnym i czystym jest rzek i dusza pięknej Dubrawy! Ale pójdź spacerować Knezi miłośnicy, po tej podwórzy, która nawet tak wytwornego jak ty Knezi utrudzić musiata!

Mieszko (wraca się ku namiotowi)

Pat mi tego cudnego widoku! Niech jeszcze popatrzę. (prysiadła na wyjściu) Kieda słychać srebrny śpiew, raz solo, to znów w chórze.

Kłótniowcy Mieszko pyta:)

Mieszko

Słyszysz Dobrostanie! Tak ten śpiew płynię? Czy i Wettana ma sne. Bogumir

Dobrostan

(Idzie ku rzec i słucha, posłucha się dalej i przyklada rękę do oka, nagle wraca się szybko i biegnie do Mieszka)

Knezi, Dubrawa z orszakiem ściemni nadpłyną!

Mieszko

(krywa się, daje znak pacholcom, by mu płaszcza podał, chwila go na ramiona i wstał.)

Ukryje się wszyscy za drzewami! (Wszyscy się kryją, Mieszko sam staje za najbliższym drzewem, dalej trochę Dobrostan, z ukrycia wyglądają wszyscy ciekawie ku rzec.)

Scena 4

Mieszko Dubrawa i ich orszaki.

(Widpłynają łodzie, w nich dziewczęta strojne w kwiaty. Czołna sukniem wyłożone zatrzymują się. W jednym z nich stoi wspaniałej postaci niewiasta znacznie starsza od innych, w pięknej białej szacie złotym szmurem w pasie ujęta i w wiancu na głowie. Trzyma skienocetę w płocionnych zługich cienkich sukniach, wyrywanych wzorzysto i w kępach w kwiaty; wieniec ozdabia im głowę z których wieszają się warkocze wstęgami. Niektóre boso, inne w podszewkach, wyszywanych z czerwonymi dzketa szmureczkami.)

Dubrawa

Wstrzymać łodzie, wiość stojąc, łodzie przysiadaj i za mną skienoceta! (Wysiadła smiata na breg, podaje ku palaniu, zatrzymuje się w jej środku i wota dobitnie:)

Tu do mnie, w kato się stancie, a smiata a niesz, a chycio! Predrej, predrej, wiecie jak ma sta Dubrawa lubi wesolosi, swobodę. (po chwili klaszcząc w dłonie) Dalej w płasy skienoceta! Płasy i spieny, to lubis! (Lama pieśń karodzi, gdy skienoceta koto niej w przestłony wieniec się ustawiają i chórem pieśń resztę spienae karzynają. Kucharkice stonice czerwonym błaskiem oblewa niewiasty i fale Wellamy i wolna gąsnie ka niekami Hradsgyna. — Mieszko wysuwa się powoli z poka drewna i zbliża ku palance.

Spuszczają go skienoceta i wydają skrzyk:)

Skienoceta

Chremini! ach, co za ryceiz! (Sztosowane jedne uciekają do łodzi, inne kryją się w krowiska nad rzeką i wychylają je niekiedy wyglądają. Dubrawa nie rusza się z miejsca, smiata patrzy na Mieszka, który zbliża się pierwszym krokiem. — Słońce jesienne przez chmury purpurowo oświeca ten obraz.

Dubrawa (udajając ywrot)
Kto wy? si smiecie nam mieszać wieche?

Mieszko (figlarnie)
Piękna Knehin, bo takz eis wyglad wskazuje,
nie wziasz na biednego wędrownego rycerza!

Dubrawa (wesoło)
He mi biedny, to plasow wskazuje, a re simiaty
to z czej odgadujsz postaci! Powiedzie, co tu
robicie? A no ademnie jego chcecie?

Mieszko (udajając potarg)
Milszina Knehin! Wajak bez sturby za sturby
wedruij! (Dubrawka niedowierzajaco głowa kina)
A mowibysie Wy mnie do siebie na sturby przyjele?

Dubrawa
O wystawionys ty rycerz podobno! I z postaci
widze re z niewsi nie bytes! (podpiera sie z bok
reka) Ja dumy nie knesz, u mnie z sturbie
nie kazdy wytrwa. U mnie ... to dopiero miewola!
(smiac sie kacyna)

Mieszko
A czego wy nadobna Knehin od rycerza w swej
sturbie kazacie?

Dubrawa (dobitnie kazady wyraz)
Postusrenstwa ... na skimienie mej stoni!
Pokory z adwazi z potrzebie ... a cioplinosci
z uleglosci ... (wylicza na palcach te czasty)

Mieszko (z usmiechem i przymleniem)
O Knehin, nie wytrwat bym! ... A jakoz kara
za przekroczenie?

Dubrawa (imiejac sie kina głowa)
(mowi powoli, jakby cedzac przez reby)
Rozje ... ciemnica z chlebie i wodzie! ...
Stosujsz do sit rycerza (z zalotnym gestem głowy)
Was bym skrutnie karata (wybuch głowym smiechem)

Mieszko
A mnie przecie mi straszno widziecie sz byc piekna
Knehin! Ja ... temu me stuje przed wami. (wdrzenie
katpaska z głowy uchyla)

Dubrawa
Nie bawcie sz mnie rycerz! Czy sadzicie, sz chociaz

Was do sturby nie przyjąłabym nigdy (akcentuje
meczno Rakty wyraz) skis ja was za waszą simia-
losi skarcie nie potrafis? Patrzcie, wojsko mo-
je stoi w porządku! (Ukazuje ręką dzień weta)

Hlej Wratka, Mlada, Swantana, to broni!
(Śmiech chóralny rozlega się w powietrzu, dzień-
weta w toczkach i karciach unoszą się góry miasta)

Mieszko (z usmiechem podkrecza wąsa)

Kochani miła, na cze nam wojna, lepiej potkaj
se sobz karzujmy! Ale (dobitnie) nie me ja
wojna rozpoczatem piękna Krehimi, proszę o ukup!
(Przystępuje blisko do Dubrawy i staje w wyją-
jącej postawie.) Dubrawa

Ukup?... ja?... ukup?... Krehimi na którą
stradnym patrzy, którą słyszy Wethana, nad
której głową świeci jej własne niebo... ukup
me staje, lew... bierze! (Z dłoń po ukup wy-
ciągnęła. Mieszko szybko podbiega, z palca
swojego ściąga bogaty pierścień, dłoń jej chwyta,
pierścień na jej palec klade, w twarz Dubrawki
świnnie wstaje i szybko uchodzi)

Dubrawa (z gniewem i żalem)

A to co? Nie chce! nie przyjmuje, kuczkaty ry-
cezu! (wyciąga rękę za Mieszkiem) Ten wbiega
na górę, a przy nim cały jego orszak malowniczo
ugrupowany się ukazuje. Dubrawka przygląda
się przez chwilę, potem idzie do toki. Wszystkie usia-
dają i wstępują wolno ku stradnymowi meze
piesni. Księżyc srebrnym blaskiem oblewa wody
Dubrawę i dzień weta.

(Kasłona spada)

Scena 5.

Decoracja sceny. Sala królewska. Ściany okry-
te sztytemi kwiatami opornymi. Na ścianach w wiel-
kiej liczbie obrazy świętych kwiaty w stylu bizantyń-
skim, na najszerszej wielki Krzyż z Chrystusem.

Stółki i stoty srebrne. Na stolach pełno naczyń
kostownych, debarów, mis i puhanów, u drzwi kro-
pielnice z wodą święconą. - W głębi przy oknie

dwie kamienne ławy, brzośto skryte z węgłowianami.
Po lewej stronie stoi wnieciony tron, na którym
spoczywa Król Bolko; przy nim stoi syn Bolko,
po stronie przeciwej siedzi zakonnik O. Prokop.

Bolesław Król czeski, syn Bolko, O. Prokop,
Dworzanin. Dobrosław.

Bolesław (głowa zwieszona na pierś)

Synu mój! Smutne przychodzi mi na myśl czas.
Dzisiaj rocznica! (spogląda na syna) O gdyby
te chwile wróciły jeszcze, ilebym, ilebym przagnął
naprawić! (rece składa jak do modlitwy i wzdycha
ciężko)

Bolko syn (dojrzali już mąż)

Ojczy ojcie, na co sławne wspominać dzieje i kłó-
nie psuć sobie wyrzutami? Czas ucieka i dni życia
sławować trzeba! (pochyła się troskliwie ku ojcu)

Bolesław (z bólem)

O synu! I druga pokuta mi wystarcka! Ciężko
na myśli stoi mi w krawy poranek w dniu
S. Kuzmy i Damiana! (nagle podnosi się z krzesła)
.. Tam .. tam .. w przedzieniu kociasta .. w Boles-
ławian .. och! widzę .. brat mój .. Wencesław ..
.. och! (ukazuje ręką przed siebie, potem spada
ciężko z krzesła, zakrywa twarz dłonią i szlocha.)

Bolesław syn przyklepa na wniecionym
tronie

Ojcie, mój drogi Ojcie! (obejmuje go ramie)
Wina dawno smaczna! Pokutowałeś lat tyle!
Słysz jak święty meszcinnik przebłagał już Boga
za Ciebie! (Chwila miłoserdzia)

Bolesław (Król, patrzy przerażony
na syna)

Synu, tyś pewny tego, że przebłagał? Ach Ojcie
Prokopie! (wchodzi dworzanie)

Dworzanin

Posel od kniezia Polan prosi postuchania!

Bolesław Król

(leniwie wtraca się ku dworzanie)

Posel od kniezia Mieska? .. niech wejdzie!
(Dworzanin strzeż podwoje, wchodzi świątecznie
ubrany Dobrosław i składa głęboki ukłon.)

75

Dobrostron

Mitosciny Knezi i Panie! Knezi nasz Miesek
Polanski chce nam pakton oddac!

Bolestan (sijmo, pochyla sie naprzod)
Knezi Miesek? Knezi Miesek? On tutaj jest?
Alez swietujz go z radością i stawiającym wy-
razem wyprzedz do wrót przed niego! Giej dwo-
ranie, ptasce i miec mi dajcie!
(Dobrostran oddawszy pakton wydwadzi. Dwo ranin
stajac królestwem ptasce Bolestana, ten sie wpi-
ra na ramieniu syna i wolna idz obejtu dżurion.
Te sie stwieraja, Miesek z orszakem ukazuje sie,
w polowie sceny spotykaja sie Cesi z Polaniami.)

Scena 6

Cii i Miesek z orszakem

(Bolestan i Miesek wdejmują kolpaki. Bolestan
trzymając się ramienia syna, drugą ręką obejmu-
je Mieseka za szyję.)

Bolestan

Witam was druha i sasiadzie!

Miesek

Z braterstwem i pokojem przybywam do was, Mi-
tosciny Panie jako sasiad do sasiada!

(Bolestan jeszcze raz obejmuje Mieseka za szyję.)

Bolestan

Rad wam jestem, jakby bratu miemu! (wskła-
suję na syna) Oto syn mój Polko miejcie dla
niego równą wyalinosi! (Kneziowie siiskaja sobie
dłonie. Bolestan ujawnia za rękę Mieseka pro-
wadzi go ku dwóm ławom, bogato okrytym. Jedną
ukazuje Miesekowi na drugiej sam siada.)

Bolestan (patrzy bystro na Mieseka)

Piękna i bogata pono ta ziemia twoich Le-
chiton?

Miesek (wesoło)

Mitosciny Knezi! Ziemi jest wiele, bogactw
też dosyć, lud piękny i waleczny, ale niemiec
nas szarpie i spokoju nie daje!

Bolestan

A czy z nami tego niemiec nie czyni?

Mieszko

Cypryt - ale dajis a przyjacim rzesarzem Ottonem,
jestescie!

Bolesław

Króbier wy to samo!

Mieszko

Własnie, przyszedłom ofiarować wam mi-
łościwy Kneriu sojusz - , gdybyście go z nami
zawarli, niemiec mi nam by już nie zrobił!

Bolesław (mily)Mieszko (z uraż)

Sojuszu ze mną nie chcecie?

Bolesław

Mieszko, druku mój, napórnio ty do mnie się
wybrates! Starym już! Nie z ziemskich spra-
wach mi myślei! Do grobu mi rzes!

(Poczęnie księga głowę na pierś)

Mieszko

O mówicie Kneriu mity? Długie jesuro życie
przed wami! Przy bohu waszym skidny sym stoi,
(ukazuje na Polka) i i sprzymierzenia są silni!

Bolesław (podnosi głowę)

Sprzymierzenia? O i wybyscie ich miei mozgi,
chciai wiercie mi, sprzymierzenia presto we wo-
gou is kmiemajis.

Mieszko

My Słowianie ze wszystkich stron wrogami
jestesiny storem! Na niemców rady nie mamy!

Bolesław (kijno ręką porusza)

Niemcy z niemcy! z tymi trudna sprawa!
Ale i na nich sposób się znajdzie!

Mieszko

Wiem, - aleby wiarę trzeba kmiemic, a to...
resz twarza!...

Polko (ze zdumieniem)

A!... mity druku!... Chrest siewoty przyjac
musicie.

Mieszko

Chrest przyjac, gdy pora będzie ku temu drus
z ludem moim poczynai gwałtem nie mozys!
Głowabym natoyt!

Bolesław (sijwo & wrodkomg sobie diki kosciz)

A co to wojakom ni macie? Lud ni chce, to sila
lud & musie potroba. (opiera na mieciu rek & patrzy
bystro na Mieseka)

Mieseko

Ludowi memu gwaltu czynic ni chce - ni moze
- ni bede. (z naiuskim) Lud moj przygotujz do
nowej wiary i bez rozlewu krwi bostwa runie musiez!
(Stagnien uwaknie nastuchuje i cos srepere do Woj-
stawa, pochwili sbaj wchodzeg w bok i stamtam
przysluchujz sie dalszej rozmowie.)

Bolesław (klatkie rek na Polanie Mieseka)

Przyjmijcie chrest tytko, a sojusz se mnaz miec
bedziecie!

Mieseko

Kneciu mity! Kaniuzycie my sojusz se mnaz
poganinem (powstaje, gtebotki oddaje poklon)
a coz wasz Dubrawa za kane mi daje!
Ona mnie i lud moj do waszej wiary nawroci!
(Stoi w wyrekujacej postawie)

Bolesław (paciera ceto)

Siadajcie mity druha! ... U was jest tam pono
niemiast ni malo ... U nas chrescianskie prawo
jedne Kaci miec kane.

Mieseko

Nie bojeie sie! Wasza Dubrawka mita sama
w mym stolbie panowai bedzie!

Bolesław (rozmysla)

Po miewoli jej ni dam, a no rekce sama...
niech idzie! Prosie ja sami. (pochwili) Wy, ojcie
Prokopie pomowcie s tem z Dubrawka moja!
(O. Prokop sblixa sie do Boleslawu. Wchodzi
mistrz ceremonii Wok, wspaniale przybrany se
stetym lancuchem na szyi)

Wok (z uklonem)

Chleb i sol na stole!

Bolesław

(powstaje cietyk i wspiera sie na sygnu)
Druhu moj i szniekie, pojicie z nami chleb sto-
wianskim sbycajem puzlamai i za trwatosi soju-
su naszego pukar redkimego miadu wyhylic!
(Wsparty na ramieniu sygnu, prowadzac Mieseka, idzie

79
ku drzwiom otwartym. Wszystkie postępują za nimi.
Powstaje tylko O. Prokop. Wytebi scena widac
stół bogato nakryty.

Scena 7

Ujście Prokop, później Dubrawka.

O. Prokop

(Kleka przed kierunkiem Kwaniciela)

O natknij się Panie zawsze, miak idzie, miak
idzie tysiące ludu Tobie nawróci! (wchodzi
kijno Dubrawka z wieńcem na głowie, z szacie bly-
katnej złotym smurem z pasie ujętej, ratuje rektę
O. Prokopa.) Dubrawka

Ujście Prokopie, wywan miśe pona na jakis
ważną naradę?

O. Prokop (spogląda na nią tkliwie)

Dobra Kuchini! Mnie mam z wami z sprawie
ważnej, czas krótki, a wy niedługo idzie odpowiedź
musicie!...

Dubrawka (zaniepokojona)

Wiece to sprawa, co ma odemnie kalerie? Mnie
wyrok jaki? Mnie idzie o życie jeńca? O mi strasznie
mie Ujście! O mnie jasno i przedko!

O. Prokop (z mozą)

Nie o jednego tu jeńca idzie, Kuchini, ale o tysiące
jeńców który z białochwałstwie kijno, ngrzechu
jeńca! Nie o ciato, ale o dusze milionów tu idzie!

Dubrawka (patrzy zdziwiona)

A ja co na to poradzić mogę? Wy radzicie Ujście
Prokopie!

O. Prokop (z entuzjazmem)

Wy Kuchini!... Wy ten lud z ciemnoty biał-
ochwałstwa wyrwać musicie! Jak Mojżesz wypro-
wadził kijno do ziemi obiecanej tak Wy ten lud
mnogi Chrystusowi oddać musicie!

Dubrawka (z rosnącym kapatem)

Ach musicie, Ujście, jak, jak to lud, wszystko ulegnie!

O. Prokop

Kostancie kina księcia Polan, Mieska!

Dubrawka (cofa się zdziwiona)

Ja kina Mieska, ja kina poganina? A... a... nie,
Ujście Prokopie!...

V. Prokop

Błogosławiona króć cię bóg ludu a przyszłości!

Dubrowka

(składa ręce na pierśiach i myśli przez chwilę głęboko)
 Kradzie Wam Ujcie przyszłość na myśł Kneć po-
 lański? Kradzie go Ujcie Prokopie?!

V. Prokop

(ukazuje na drzewi uchołone)
 Tam za temi drzewiami, on teraz tamie chleb
 a twoim rękicem (ukazuje 2 ławy) a przed chwi-
 łą kawart z nim sojusz i o nasza rękę prosit!

Dubrowka (wobec bardziej zdumiona)

Co? Kneć Polan tam? (skracza się ku drzewiom,
 przykłada do ust palec, po chwili spogląda na pier-
 ściem i obraca go na palcu. Pirechodki a kamylenie
 sceny dwa razy staje przed V. Prokopem.)

Ujcie moj to ja mam na palcu pierścien od
 Knezia Mieska! (mowi to z exorbownym strachem)

V. Prokop (zdumiony)

Od Knezia Mieska? Knechini Dubrawo, jakim
 sposobem?!

Dubrawa (z mieszaną)

Weseraj niekorem reszedł nas niespodokanie wrođ
 plason nad Wollawa uspaniaty rycerz. Kradł tam
 za napiesi kiertem skupu i oto usunął mi na gle
 ten pierścien na palec. Rycerzem tym nie kto inny
 być musi tylko Kneć Polan.

V. Prokop (spogląda pierścien)

O Knechini, star tak uspaniaty tylko od Knezia
 pochodkic musi! Knechini Dubrawo, to Bóg tak
 kradał, Bóg was już stacy! tym pierścieniem, ranim
 my słowo wyrekliscie!

Dubrawa (odbiera pierścien kradzie

na palec i mowi powannie i spokojnie:)

Ha skoro sam Bóg mnie z nim tacy nie uleky
 się Ujcie Prokopie! Pójde do tego ludu!

(Nagle wtremniona z drzeniem w głosie, przykle-
 ka przed zakonnikiem i prosit:)

O błogosław Ujcie tym kamiarom słabej niewiasty!

V. Prokop (z ekstazą)

Panie błogosław jej i sprax by jej ofiara uwien-
 szony wstata, a lud się nawrócił!
 (Msdli się przez chwilę, potem zwolna odchodzi.)

(Dobrowka Klecny ustapióna u myślách z twórz
u stonách ukryt.)

Scena 8

Dobrowa (powstaje, zbliża się ku scenie)

Wice to on? Ten ryceź miły, co myślał wczora,
że nastroży wie Bolkerz? On jest króciem
Pólan? Poganin... a taki i tak... miły...
... ucierny! I styry meiny jak ten?

(Przechodzi po scenie u namyśleniu) Wice to on!
wice to jego pierścien noszę jak na palcu! śmieje
się lekko, przystaje blisko sceny) Poganin...
ale on się ochryci (z sitą) u ja u lud jego cady
u pójś miłosci u Chrystusa! ("wzgnieciem) A jednak?

Cy mi pirceniam uł swich? ... cy mi uł mi
kabraknie? Odwołana jestem... ale przy bohu mego
ryca, brata, pod otęraz silnego Hradkyne! Tam,

(tudu wśród Poganiskiego sama jedna? (pochwili z kapatem)

Uch mi sama przy Mierku staci bede! Stawa jego
daleko jak słynie! O tak!... cyjs u sobie kapat,
Boj mnie tam wsta! (Cora rypiej) Te dwa ludy
spojone stanz się przed murzem uł u regon iomaych
się kexrad, tylko wiary, wiary swietej potrzeba!

(Wyciąga ręce do Krzyża) O Ubovicielu mój dyj uł
u bym mi lekko się spursii Hradkyne! U ja Krzyż
twój ratkny tam wysoko posrad ludu, który cis ukochai
musi... ukocha! (Chwily tak stoi natknióna)

A teraz pójdy do kamkonej Kaplicy, pomody się,
kamim redkie mis uelwie i odpowiedk dai kare!

(Idzie wolna u nosi opans i snika.)

Scena 9

Bolko Król, Bolko syn, Dobrowa przy niej ornak
stienic, Po stronie Bolka u. Prokop Wok i dworzanie

[Dobrowka ubrana u białej szpaniatěj szacie, z
kosztonnemi klejnotami na pierści, bogatym pasem
ugeta u kibici. Pękany wolne, z pod nich wisai dm-
gie przypięte bogatemi branzoletami, długie warkocze
spisuczone, na głowie zielony wieniec. Dworanie u jasnych
zielonych spodniczkach (sukniach), wozzystych kaparkach
i białych koszulkach, u zielonych wiencach i z warkoczkami.

Na nożach barwne chodacki, u niektórych Klejnoty.
 Jedna gra na liście i spiewa piosenki. Dworzanie
 i panowie cesary strojnie przybrani. - Dworzaniem
 dzwoni stwiera, nchodki Miesko ze swym orszakiem
 wspaniale przybrany u sekretatnym płaszcu, futrem
 podbitym, u kotpaku z czarnego lśniącego futra,
 dwaj pacholtkowie uneszą płaszcz jego. Dwaj dworza-
 nie niosą bogate dary. Stejmen, Dobrosław, Woj-
 sław i kilku innych szpanów. - Miesko staje przed
 Bolkiem, kłania się uchyłając kotpak.]

Bolesław

Bywajcie nam, miły druhu! Drugi doko spędza-
 cie na naszej ziemi!

Miesko

Mito nam u waszej gościnie leś i u słowu myślici
 już czas!

Bolesław (do Dubrawki)

Stotka złotych moja! Oto Miesko kneź Polan!
 Kneziu, to moja córka Dubrawa!

Miesko

(składa przed Dubrawką niski pokłon, ona z weso-
 łym uśmiechem głowę go wita.)

Miloscina Kneżini! Miejcie dla mnie i wy
 to przyjaciu, jakż Milosciny Wasz Podkie skisnij
 mnie i mój naród obdarza!

Dubrawa (stotka)

Komu ojciec mój najmilszy sprzyja, temu i ja sprzy-
 jai muszę. Siadajcie Kneziu prosi Was! (uprzejmie
 wskazuje mu przygotowane umyślnie miejsce. -

Dwór Mieska składa ukłon i zwolna łączy się
 z Czechami.)

Pyccercki pona jest lud polanowski a i Kneź
 jego dzielny i odważny, mójż? (usmiecha się, zna-
 czo patrząc na Mieska.)

Miesko (jako oblinie)

Piekna Kneżini! U ludkie moim najlepiej oblika
 się przekonai u u Knezia ludu tego odważne i skis
 się przekonai moście, Miloscina Kneżini!

Dubrawa (wesoło)

W jakiej sprawie idiecie i z jakim wożgiem? Na
 wczorajsze harce u podwoju z otien moich patrzy-
 tam. (do ojca) Jakże niespodzianka na dzisiaj.
 Ujere drogi?

Bolesław (poważnie)

Niespodzianka, Dubrawo moja! Uto knezi Mieszko
pragnie cię poznać za kora. Odpowiedz mu szczerze
i w dobrej woli! (Dubrawka patrzy badawczo na
Mieszka mimowolnie obracając pierścionek na palcu.)

Mieszko

(powstaje i kłania się Dubrawce)

Knezi ni piękna czy pojedziesz z poganinem do
ludu pogańskiego?

Dubrawka

Z poganinem?... nie! Wpierw Knezi chrześ-
t przyjmiesz, a lud nasz nawrócimy razem!

Mieszko

Knezi ni, jam nie gator jessore, ja waszej wiary
godzien jessore nie jestem! (serdecznie) Nie kuszaj
mnie do tego Knezi ni!

Dubrawa (z energią)

Ale! Bolesław córa tylko chrześcijańskim morie
się ładzi kwiakom! Wy tam jón kilka morie,
a u nas jeden maż i jedna kora! To byci ni morie
Knezi ni, wpiern Chrześt Wy przyjai musicie... musicie...!

Mieszko (niecierpliwie)

Nie nalegaj dobra Knezi ni! Lon u mnie kładnych
jile niema, sami na dwoje moim parowoi be-
dżicie! Chrześt przyjme i lud mój się obrzei, ale
jessore nie teraz! (zapatem) Ja choc u prowadzici
wiary bel krwi walewu, idżiżaj... Krew lalaby się
obficie! (Okule) Knezi ni piękna, czy mi upasz, mnie
poganinowi?

Dubrawa

(wspiera się na słoni, myśli długo, potem podnosi
głowe i mówi powoli głośno, wyrażnie.)

Kaufam!

Mieszko (radosnie)

Więc pojedziesz ze mną poganinem do ludu pogań-
skiego, aby mnie i ten lud nawrócić?!

Dubrawka

(chwile milczy, potem signo powstaje, idzie ku Mieszku i
podaje mu rękę)

Pójde, ale mi przysięgnijcie że Chrześt przyjmiesz
a i lud z wami.

Mieszko

(urwawsze trzymając rękę Dubrawki)

Przysięgam!

Dubrawka

Od was mam pierścion, przyjmijcie teraz odemnie...
(kładzie Mieszku na palec piękny pierścion) U nas

piersiemi kręlowiny knacki ...

Bolesław (zastanie)

Dubranks mają! I nie ma ci starego ojca?

Dubranks

(szybko puszcza rękę Mieszka i pada do nog ojca)

O nie! Altem ja ciera Bolesława, ja ciera przagnę, ja ten krzyż wzmę w rękę i poniosę tam gdzie go jeszcze mi knają! (Bierze Mieszka za rękę i przy-
ciąga do ojca) Pobłogosław nam Ojcie drogi!

Bolesław (wyciąga rękę nad niemi)

Boże błogosław im! błogosław ten sojusz dwóch
ludów w służbę wieki, by wspólna siła wrogów
od granic swoich szerszynie odpiernić mogli!

Kasztana spada

Scena 10

(Kamiana dekoracja. Dęszta las, środkiem polana
wysokimi skałami stercząca. Z prawej strony droga
wiodła skał, z lewej głęboka rozpadlina wiodła skał,
na jej dnie skumi strumień. - Polana rozdzielają
skały na 2 części.)

Stagniew i Wojstawa (wpadają na scenę)

Wojstawa

Tu, tu, Stagniewie doskonałe na nocleg miejsce!

Stagniew (wzgląda się bawnie)

Dobre na nocleg, ale jeszcze lepsze (wskazuje do Wojstawa)
wiesz na co Wojstawa?

Wojstawa (ze strachem)

Czy by się nie kamierzase?

Stagniew (zmiernie)

Co? Dasi długo czekać i czekać, aż wreszcie dwerka-
tem się jawniej zdrady Mieszka! Swo bozi zdradka lud
zdradka! Pogardzić wrokami władcyków i si panów, a bie-
nie obcz ka kóns, tamte sromotnie wypredzić?! O musze
pomścić!

Wojstawa (wzgląda się ze strachem)

Cicho na bozi!

Stagniew

Boisz się? Tu nikt ślępsci nie może, woda skumi
w kotlinie i głuszy narek monę. Oni jeszcze daleko.
Umysłniem ich wypredzić, by obraci miejsce na spwały-
nek. Ujż mu urzadz smiertelny spwlynek!

Wojstawa (z unyłym strachem)

Stępniewie, czy ty chcesz wyjść?!

Stępniew (wyjmuje sztucznie nos)

Patrz! tym... jak dostanie... będzie... po nim...

Wojstawa (odgnął)

A jak ci się mi uda?

Stępniew

Oj tehoż! Nie uda się, to będzie wisiat na tej galezi!

Wojstawa (cofając się)

Ja?... na co?!

Stępniew (blednac)

Chyby za to, że teraz ze mną tu gadasz!

Wojstawa

Na bogi! Uchodź!

Stępniew (chwyta go za rękę)

Stój!... ani kroku! Gdy ja ten nos w czasie snu głęboko w gardło mi wbiję, ty dobrze pilnuj Dobrostrawa! A gdy ten kłójce już wkręcisz, wról ze mną wewnątrz go... do tej Kolliny... tam... i cicho... ssa...!

Wojstawa

Stępniewie na bogi!... A jak się mi uda?

Stępniew

To cię wzmieni Lilianna!

Wojstawa (oburzony)

Czy Lilianna ma w tem na Peruna?!

Stępniew (wyderstk)

To że prostego koniuszego nie chce Kneriona ulubienica!

Wojstawa (drząc)

A kwiż splamionego wężmie?!

Stępniew

Wężmie, bo jż pomściś!

Wojstawa (z autoserią)

Dla tej skiewczyny życie bym oddał!

Stępniew (wyderstk)

A czy dopiero życie Kneria!

Wojstawa (drzącym głosem)

No... pewnie!

Stępniew

O tehoż! Dla skiewki kabilbys i Kneria! ale drżysz na myśl, żeby od tego kłójce naród ocalić i bogi ochronić! Daj ty mi pomóc, a gdy nam się

uda, ty Lilians ja mitosi ludu miei bedy!

Wojstan

Lez goly sis me uita?!

Stagniew (po stercu)

To bednen wisiat!

Wojstan (najle ubliwa sis do Stagniewa)

A pamietasz ty to trupiz glonka, co sis do ciebie potocyla? Pamietasz... tam... u wroibity?

Stagniew

Milek!... Ta glonka... to glona Mieseka! Ktoz mi zadradi? Strac mam za soby, ta mnie nie zdradi! Obiecetem im wolnosc i kasowaty wielkie! Ale richo!... (slucha przy ziemi) tantent koni slysz!

Wojstane... dris w nocy... miesinaca niema, prabi-my koniec!... Ja znam te lasy, um kniemy... na urdekystko Lelone!...

Scena 11

(Nadchodzi Miesek na ciele orszaku.)

Miesek (wesolo)

Hlej druzyno moja! nastawic positek, bo glod do- kuczka!... Namistu mi treba. Spruzimemy na wilkurach i skorach medk-wiedekich. Naskajutiz, rykto srit, ruszymy dalej!... (siada na skire, kto- ro mu rociaga pachotek. Wojstan z torb podroz- nych wyjmuje mieso, chleb, ser, miod, Kludrie przed kne- ziem na cynowych misach. Dobrostan nalewa miod i putkar podaje Miesekowi. Miesek z wielkim sma- kiem je i pije. Wzyscy roztwarzaja sis swobodnie i spozivajiz positek)

Miesek (do pachotka)

Przypalic ogion - noc bednie ciemna (rozpaliziz ognisko)

Stagniew (troskliwe)

Kneciu czy dobre obratem miejsce na spoczynek?

Miesek (jedzac)

Parde tozardne wyruszatesz Stagniewie. Jukakujie skatiz) W sam raz na spoczynek! kie toz sciana nad stumiaz woda, dla mnie kazi roztariz misury! Pardeom stoudekony, kasno jak kamien. Duzie no miodu jessere! (Dobrostan nalewa) Knecl wypija duszkien i oddaje putkar) - A teraz, kto kije, na spoczynek! Jutro nikomu kaspari nie dam!

Stagniew

Kneciu, kto przy was trzymaj straz bednie?

Mieszko

(naraz marszczy brwi i patrzy bystro w Stagniewa)
 Straci przy mnie? A co to wśród wrogów jestem? (Szagle
 uderza się w skuto) Ha! Stagniewie wróbiła staje ci
 u pamięci? (Pó chwili) Przy mnie nikt nie będzie!
 Lypiam kawore sam! Straci postać na skraju poliny!
 Mieszko idzie za scianę skały i rzuca się na rozłożone futro.
 Obliwa się Dobrostan i staje ich nad Mieszkiem.

Dobrostan

Młotciny Kneciu, o wróbie tej dziejowej pamiętaj,
 nieważny przecu cię mienają! (Mieszko kasnął mocno
 oddycha ciężko) Dobrostan klutnie się po drugiej stronie
 skały, straci widne u głębi, Stagniew spoczywa obok. - Wziew
 jasnie powoli, siemnia się cower bardziej, wstępy kasypią.
 Powoli z pola drewna wysuną się Stagniew za nim w pewnym odda-
 leniu Wojstau. Składają się, czej i nasłuchują ciężko. - Stagniew
 od drugiej strony skały podchwytka do Mieszka, staje, pochyla
 się i słucha. Mieszko oddycha ciężko, Stagniew dobywa nos
 z kamienia, chowa go za siebie i słucha jeszcze, pochylając się
 nad samą głowę Mieszka. Tuż za nim staje Wojstau,
 tresac się skropnie. - Waresie gdy Stagniew chce ugo-
 dzić u Mieszka, Kneć kopyta się naigle, chwytając Stagniewa
 za gardło, rzuca go na ziemię, przygniatą piersi Kolanem
 i dusi go na śmierć. - Oddycha ciężko, odiera pot krewa
 i krzyży:)

Mieszko

Glej! Porzucić ogień! (Wojstau wiekła w las)
 (Wardbiega Dobrostan z skrzykiem:)
 Dworzenie! (Biegna dworzanie, pachotkowie.
 Wziew ptowie już jaskrawo; smelna pochodnia, któ-
 rą trzymają pachotek świeca czerwonym światłem
 odyszanego Mieszka i leżącego trupa Stagniewa,
 z nosem w rękę.)

Mieszko (groźnie)

Do przepasie z nim! (pachotkowie ciążą trupa
 nad brzeg skały i kruszą w dół, styknie głuchy
 łoskot spadania.)

Mieszko (głośno)

Tard z mojej ręki ogień kiedy strajca!!
 (Wstępy stoją przerażeni, świeca ich cower kas-
 dziej rozpalające się ognisko.)

(Hasłona spada.)

Koniec aktu III.

88

Akt IV

Osoby w akcie IV

Flora i gestlarze
Bojan i gestlarze
Parobczaki
Hbichna
Ligoniowa, kupanova
Pawana jej siostra
Wojtan
Liliana
V. Matyas
Mieszko
Cydebor
Dobrostan
Dobrowka
Bolski młody Creski
Orszak Mieszka
Orszak Dobrowki
Lud Polanski

Scen 14.

Kupata

Dekoracja. Scena przedstawia małe wzgórze na
niem drzew kilka, dookoła wzgórze lasy. Na scenie
kilku parobczaków; jedni są w górę galecie i układa
ją z nich kilka stosów, drudzy ku przodowi sceny obry-
bują siekierkami suche galecie, inni tupią drobne patyczki.
Zwolna gromadzi się lud. Najpród pojawia się niedźwiedź, po-
tem w ciągu całej sceny powoli schodzą się niewiasty z kosa-
kami, drabanami, kobielkami i usiadają wianem opodal
od stosów pod drzewami. Przybywają też gospodarze spienajdę,
dalej drzewceta w bieli, w wiankach, przepasane bylicą;
w rekach mają psiki pięt lub wieniec; wreszcie parobczaki
w rozruszanych prze-ramię nieremigach.

Scena 1.

Parobczaki (sąjci roboty)

- 1y. Dzwonił mi Kupaty przesłanie, bogom śmieci, wio-
sienka z psaknie!
- 2y. A słonek, słonek, echa się śmieje!
- 3y. A widzieliście mac ptaków, w nurem ciagnęty, wj
pięknie ponos tego latka będzie!
- 4y. Ponad wszystkie ptaki, to jir niema, jak ten malutki
skowronek (ustaje na chwile z roboty), jak kade noni hen,
tam w górze, to ci tu w dale, zj w sercu coś psaknie,
a wotki to jir same w rolę idą! Oj milusko! on
spiewa, wj spiewa!
- 1y. A spieracie a spieracie, stony nie gotowe jeszcze, a
słonek jir misko!
- 2y. A jakże ty galecie na stos ciśkasz? A miechre cis
bogi chronią, a odepnijcie suche!.. a patrzajcie!
W suchych smierci, smierci — leż!.. (tamże ze strachem
i odtrząsa słonek od siebie)
- 3y. (spogląda na temi galeciami) Oj strasznie się suchych
galeci, ste w nich psaknie! Nierozesmy ten, co takie dwa
padpali... wreszcie wres i sam! (Wzrusza tej wreszcie
schodzą się niewiasty [z kosa]). — Chłopcy odtrzącają
przez suche galecie. Jedni na boku wbie drobne pa-
tyczki i układa je w kupa. — Stera niedźwiedź bichna
oblicza się z psaknie na kija i obejmuje wreszcie całą scenę.
Jeden parobczak ogląda się i mówi:

Scena 2

Parobczaki i bichna

- 1y. He cuję piły sobie! (spogląda się) tka! Ołoi i ona!

2gi: A wy tu po co? Tu niema Komu wdzyniac, ani
leko sprawiac, tu bedzie Kupata!

Uchenna

Wdzyniac?... pewnie se nie, ale more urak Komu
szadzi, to sie przyda! Wiecie, se stara Uchenna i
to i swo potrafi... (zwraca sie nagle do innego parobecz-
ka, który tupicie patyki i pod oki na niz spoglada)
A ty czego tak brzydko na mnie patrzysz?

Parobczak 3ci

A bo powiedzcie, i po co wy na Kupate?

Uchenna

Po co? po co? widziacie go? A co to, starej
Uchennie poweselic sie, poprzyglowac, to ju wawa?
He, co? Czyj to Uchenna nigdy mloda nie byla?
(Kryguje sie i prostuje przed chtopakami, oni wy-
buchaja smiechem.)

Parobczak 4y

He, mi jut nie pomozie, plecacy wyzej glowy! Pleci to
minelo Kupat, jakiesie mlodzi byli?

Parobczak 2gi

A byliscie wy do slowieka Kiewy podobni?

Uchenna (ze slosciq)

Ej gluptasie pilnij jetyka, bo Uchenna urak szuci
na ciebie!... Porzekaj, jak sie ziemni, psatujese mis-
ty jenne, miasto pieknej dziewicy. (chtopak kry-
wi sie i spluna. Uchenna coraz bardziej zgniewana)
He cis n wilkstatka x mienis, bedies ty wiedziat, co to
znaczy starsz wiednie wysmienai! (spluna, chtopak
cofa sie od niej ze strachem) Aha, bois sie? Na
Kupate sis cierysz? A ja cis wilkstatkiem probis, smagle
lietk n potwore przemienis! (po chwili wesolo)
No chtopcy uciesnie stornaks, dajcie jakego napitka,
niech i ja mam Kupate!... (Chtopak wernie wodę
i podaje wiednie ona chwicie poczujaja, nagle ku-
bek ciska na ziemie)

Uchenna

Podajes koret, larwo przebrzydla! (chtopak sie smieje)
He wody sama sobie n ewille narecpis, ile ches!
Miodu kubek mi daj, ka mi od stam ci jemioty na
szeresie!... Makk upatrzona dzievuchy? No gadajcie
pracie szreku, jemioty si dam, a Uchennie ty daj
miadu! (chtopak podaje jej miad, stara pije i wraca
sie do sceny i smakuje) O bostwa, wszie Kwiaty dety!
(pije) O bostwa, wszie pswatom Kwiaty (pije i ciska)
taki stak miadok robis! (pije i glazuje sie po piersiach)
Ej... ej... jaki ten stak miadok! (wypija i wrzaska)

Daj jessore jeden. (wyjeżdża rękę) daj, daj, już ci i wroty -
 czy mi przatujesz. (chtopak nalewa drugi kubek, blichna
 wypija go duszkiem) Ach w całym świecie tyle niema
 srescisz ile jest w jednym kubku miodu. (usmiecha się)
 No teraz da nam stara blichna srescisz. (rozwiązując płachtę
 szuka sióstr, bierze ich garsie) Chodźcie tu bliżej, bo i wkie-
 betka srescisz. (chtopacy już otwierają one daje im po
 garstce jemiasty) Wsiedźcie tu jemiaste, na sercu polóżcie,
 a tego wrotyczkę (daje inną garstkę), sruccie na dzień
 czynną matę garsteczkę... i karkida wam! (przyciska
 płachtę na sobie) Hej Kupata, Kupata! ...
 (obraca się jessore do chtopaków, posyła im od ust
 pozdrowień, odchodzi wolna ku mieniastom. Tu przed
 karkidą staje, coś przemawia, niewiasty wyjmują chleb,
 karkidę, ser, łamią je i dają blichnie po kawatku;
 ona chowa to wszystko do torby, potem przysiadła i spoczywa.)

Scena 3.

Wchodzi na scenę stary gestlarz z kabanami i muez,
 spiewa śpiewając jessore na scenę.

Stonczko ty moje, Stonczko moje jasne!
 Kąpięk swój swoje, Szobisz lica krasne!
 Hej Kupato!

Swieci nad łanami, Głędzi polu nasze,
 Nad wrotyczkami Spiewa tobie ptasie!
 Hej Kupato, Kupato!

Gestlarz Bojan

Hej, hej, bywajcie chtopaki! Cui Kupata bez pieśni?
 My pieśni ikiem wam spiewać!
 Razniej stasy utwórzcie, razniej stasy przez karkidę!
 Hej Kupato, Kupato!

(Wadchodzą stopy gestlarz, prowadzony przez łosie
 pachatę, kijem szuka sobie drogi. Przed nim usuwają
 się z karcunkiem parobcy. Gestlarz siada już blisko sceny)

Parobczak ty

O bywajcie z pieśniami, bez pieśni niema uciachy!

Gestlarz Stowen (muci smutno i przygnębia
 Łasy karkidę nocne cienie, Stasy obejmą płomień,
 Płoncie ognie, ognie płoncie!
 O Kupato, o Kupato!

(Lud kapetnia scenę. To jednej stronie stosów siedzą nie-
 wiasty, po drugiej, kmiacie i karpary. - Nadciągają sennu-
 rem dżeworeta w bieli i skrzypia stasy, na głowach i
 i na rękach pełno wieńców kwiatów i sióstr. Na prawej
 stasy iucają sióstr, potem stają w kole chrystając się na
 ręce, na których wieszają wieńce. Nadciągają parobcy,

(Kracijis drugie stoty a lud nota chorem.)

Lud

Piesni! piesni! Karim stonks ragasnie, niechaj
rabiznia piesni mile!

Gestlar Stowen

Chcemy piesni, piesni chcemy
Takiej piesni v Kupato.
Spienak piesni nose cate
I mi stowry takiej piesni
Takiej rada lud v niego!
O Kupato!

Bo piesni musi rozgizai serce
Sic ducha wzrosnie musi!
O Kupato!

Piesni ni martwym smitnie stowem,
Ni protem piarnem w ziemis padnie.
Bloga piesni to syje ludu
Jego sira i potega!
O Kupato!

Ja umiem wiec takiej piesni
Jeszcze taka spi w spowiciu (szewnie)
Lec sluchajcie bracia mile!

Widz... widz... och daleko!
Ziemia nasza sie rozstara,
Ziemia nasza... slawna, wielka...
W usci u drugich i postachu...!
O Kupato!

Chile nasze! hen, daleko...
Glans swego miecza wzrza... (v Kupatom)
O my wielcy i potezni,
Ludmiewaja sie wriedzi!
My uoski tak slobrymis
Ze sig inni nam staniwaja
O Kupato, v Kupato!

Ale potem... potem... potem...
Ciemni mi sig w sercu... w duszy... (smutno)
Upadamy... mali... drobni!
I u innych my w niewoli...!
O Kupato!

My w niewoli...! (Starec cichnie)

Glosy z ludu (prerzywaja)

To piesni smutna! Innej piesni! Dzis wesele,
my wreszcie chcemy piesni!! Bojan niechaj nam zanuci!

(Słońce oblewa kwanu całą scenę).

Bojan

Hanim stanku n wodu spadnie
kwanu chtëpacy idren namiescie!
Stos kapalcie, pieren skawcie!

O Kupato!

Chór (poutara)

Stos kapalcmy, pieren skawmy

O Kupato!

Bojan

Wieniem plamien ten stawcie,
kwanu chtëpacy, chtëpacy kwanu!
Nocka krotka - n wozien skawcie!

O Kupato!

Chór

Nocka krotka - n wozien skawmy!

O Kupato, o Kupato!

Bojan

Mienae wzejkie, mebo blysnie,
i uciecha nnet ydries prysnie!

O Kupato!

Chór

I uciecha nnet ydries prysnie!

O Kupato, o Kupato!

(Na scenie siemnia się słońce unika kwanu pro-
mieniu czerwienią i stocz lasy n oddali. -
Natchwaki Ligamowa n Pizana.)

Pizabizaki (wotaja)

Pizana, Pizana, stos pierwsza kapali!

(Jeden chtëpak biegnie do niej i podaje jej kapalcow
pochwonię. Pizana biegnie wśród ciemności i podpala
stos pierwszy, potem drugi, trzeci, czwarty, piąty. Pizni-
lej to i kasceyt najmłodszej i najpiękniejszej dziewcz-
ny. - Jaskrawe światło stosów oblewa wszystkich. Pizna-
czyna się korowód ze śpiewkami; chtëpacy przeskakują stopy.
Dziwota i chtëpacy śpiewają:)

Dziwota i chtëpacy (śpiewają)

Uj Ludo Ludo, enonu dajen wiosne!

Wszystko do ksta, nesote, radosne!

Uj Kupato, Kupato!

Białe zimowe ydries przepady chmury!

Franki krotkuję i przę sęto gory!

Uj Kupato, Kupato!

Pleśń puszczy, popękany lody,
Szumiec szeroko waz potokowi wody.

Oj Kupato, Kupato!

Wszystko wzięto, słychać ptaszek piwosnki,
Deienczeta w niewie nplatają piwosnki.

Oj Kupato, Kupato!

(Studne ogni wkiecają przed chwilę sceny.)

Historia spada

Scena 4

(Les nad ranem. Światło rano. Środkiem lasu przechodzi O. Matyas. W potowie sceny staje, słucha uważnie i rozgląda się. Słychać szale kuryki)

Głos z za sceny

Pusi mnie! Pusi mnie! Matulu retujcie, Matulu!

(O. Matyas kryje się w gestwinię.)

Osoby: O. Matyas, Pizana, Parobczak

(Na scenę wchodzi piękny parobczak i ciagnie spierajaca mu się Pizana. Ona wapie się i wyrywa mu z ręk, a przy tym ruchu postępuje mimowoli naprzewid.)

Parobczak

Nie spieraj się deienczyna! Pater las głuchy do ksta, nikt cię nie obroni, a gdy bys się wywrzeć i uciec mi chęta, to cię wilki rozszarpia w tym lesie!

(Pizana mimowoli przysunęła się do chłopaka)

Pizana (z strachem)

Wilki? Boję się wilków wewnątrz!

(Parobczak się śmieje)

Parobczak

Wilkin? Wolisz przecie mnie jak wilka!

(Choć ją posatowai, ona odwraca się i kastania ręką)

Pizana (z nadszanieniem)

Wolę wilka jak ciebie!...

(On rozgląda jej w oczy)

Parobczak

Popatrzcie przecie na mnie! (Kieruje twarz jej ku sobie)

Czym to wilkatak? (Pizana odwraca się uparcie)

Parobczak

E... e!... mam ja sposob na ciebie! Tyłko ci jednym nawrotnem kiścieckiem mignę koto liwka, a drogic cię przed tobę i... musisz byc moja, musis byc moja droga! (Puka ręką, deienczyna enpra się i ucieka)

Chłopak chwytł ją i patrzył miłe, iiska piwta przed
nią, potem patrzył jej w oczy.)

No, biednie ty moja Polanka? Długo ja mam
oko na ciebie, ale matki się bałem, boś ty wsta-
tykła na, nie dla mnie. Ano temi ortkami serce
mi wziętas (przyjęła ją do siebie), więc Kupały
sekatem, si dosekatem się narzęście i mam cię już!
(obejmując ją ramieniem za szyję). O miłko mi cię
nie wyjmie, to prawo Kupały!

Polana (z płaczem)

Och matulu, matulu!... Pusi mię na bogi, pusi
mię jak cię proszę!

(Nagle staje przed nimi V. Matyas)

Scena 5

Ci sami. V. Matyas.

V. Matyas (wstaje)

Pusi mi kawał to skieniec! (Chłopak przerażony
odskakuje. V. Matyas chwytł Polanę za rękę i wciągnął
ją na bok.) Jakim prawem pastwisz się nad be-
bronną skienieczną? (Chłopak robi śmiały krok naprzód)
Pójdz precz! Z moich rąk jej nie odbierzesz!

Parobczak

(splunął, schyla się, wie trawę i iska pod nogi rakomnika)

A bodaj cię skorny mnihu! (ciszej) Jenero urok na mnie
szuci tymi poręczami, może mi odbierze, albo co!

(grozi pięścią i odchodzi)

Powracaj! jenero przyjdzie tu patrzeć! (odchodzi na stronę
i smyka)

Scena 6

Polana. V. Matyas

V. Matyas (funkcyjnie niebo)

Biedne skieniec, patrz tam wysoko! Tam mieszka
Bóg co ciebie ścisł z rąk napastnika szcłat! Ten dobry
Bóg mnie tobie na naturęk reszt!

(Deienieczna składa ręce, patrzy do góry, potem upada
do nóg rakomnikowi i głębokim głosem płaczem)

Polana (patrzy mu w oczy)

O dobry wrobito! A czy ten Bóg wstał mię Matysi?

V. Matyas (porażenie)

O Bóg wstał cię matce! ale nie skienicz jenero! Postu-
chaj mię skienieczną! Ja idę tam do stolbu, dokąd kneł
pełno mię węgna, chodi ty re móg, ja cię ukryję na stolbie

u Białokuchini, Górki siostry kłeciovej, a po-
tem do matki powróci! Roziana myśli chwile
a potem idzie z U. Matyjasem, wienając sięagle wsty.

Scena 7

Hłochna

(wychodzi z gestwiny, z koszykiem pełnym ziela, po-
chyła się w stronę, gdzie siedzi U. Matyjas z Rozianą,
nie trawisząc garsicą i szybko rzuca ją niemi)

Przekleci! Niech was Nija katraci! Pluratum
— o swoim Bogu jej gadał (splunął) a ta głupia
mnie wierzy! (bierze garsicę piasek i rzuca w stronę, gdzie
siedzi) Kłeciojei karne duszki! Do Górki już
wiedzie, bo ta Górka ta Białokuchini i ona z nim
trzymają! (wspiera się na kij i trzesie całą) Straszne
sto idzie z góry, od stobu domas, przeklęte te mniuchy!

Okrowta, porwaj skienecynę w Kupać? I za Piastą
i przed Piastem tak bywało! A tabie co do na-
szych wycecajów, przybłędo od Niemców?!

(Idzie wolną ku scenie, za nią nagle z pora drem
wynika Wójstaw, rozgląda się ostrożnie na wszystkie
strony staje za Hłochną a chęć już restrakcji, wsta.)

Wójstaw (z rekami przy ustach)

Khu - Khu! (nasłuchując Kłeciojei)

(Hłochna przeważona podskakuje, kij i koszyk z rek
jej wypadają, kiota weszypują się na ziemie. Ona
ruca się w bok, nagle staje, kilka spojrzęła na
Wójstawa, patrzając głowę. Wójstaw ujmując
się pod bok i imięje się głośno)

Scena 8

Hłochna. Wójstaw

Wójstaw

Ha, ha, ha! a tom stara wiedoms nastroseyt!

Hłochna

Tus przyszedł gacku przeklęty, emoro obrzydła!
restrakcytes wiedoms za plecami, a ja nie nastrosey
patrzac ci w oczy! Efu! kart on mi się kachciato!
Kłeciojea przeklęty! (Wójstaw dogrzeł na te słowa,
przytknęty do niej i syknął jej nad uchem)

Wójstaw

Cos ty wyrekła babo? (patrzasa nią) cos rekła?
(Baba idzie gwałce, pochyła się, bierze kiota, poprawia torbę,
podnosi kij.)

Ubiekna

Podajes przepaść! O i przepaść, bo ty wieśdymy
nie samujese! Widzi ci jessore chmiel chmiel z ku-
paty z głoty nie wyszumiat! Oj chmielu kradzieżku
co ty z ludzmi wyrabiasz? (po chwili) Powsi tu przyszedł?
z Kupaty bledkuse; czy kradzieżku kradzieżku; ale ci wieśdymy
nie pomorie, bo ty z wieśdymy najgrawem. (szlachta)

Wojstaw (trawiliwie)

Babo przestani uwagui. Com ci zrobił, huknaten,
tylko nad uchem i basta. (miedzy drzewami's boktu
presunwa sie biała postać kobieca) Słuchaj Ubiekno
idź na skraj lasu, siadź na kamieniu u drogi; pil-
nuj i nasłuchuj; gdy co postyżysze przypade spieszenie
i ostrzeż!

Ubiekna (wydawsz)

Siadź babo na kamieniu i siadź, dobry sobie...
Siedzieć mam, Perun nie jak długo? A ty tu co ko-
stien robisz przez ten czas? Bedzien hukat kamyki
podrzucasz, płut i tapat? he, gdzieś, co bedzien ro-
bił? ja czasu niemam, do chorego idę, smaty przeminie,
nie odmienię!

Wojstaw

(wyjmuje sakiewkę i bierze nią nad uchem Ubiekny, która
się usmiecha)

Idź przedkó sownice nagrodę... tymczasem masz!
(daje jej situlek stota, Ubiekna bierze już chcienie, wgląda
potrząsa, chucha w nią, kryje w kalendarze i odchodzi
szarabiona. — Wojstaw patrzy przez chwilę na nią,
potem ostrośnie roszunwa kizaki gęste, z których
lekko wypródeci Lilianna.)

Scena 9Wojstaw, LiliannaLilianna

Sami jestermy Wojstawie? Ubiekny już niema?

Wojstaw

Nie trzymaj czasu Lilianno! Wieśdyma na skraj lasu
pilnuje. Mnie ktoś jessore z Kupaty tedy pobiegnie!
(obejmuje ją ręką) Lilianno, droga Lilianno, powiad
mi najpierw, bedzien ty moja?

Lilianna

Bedz, bedz, gdy pomian smierzą moja! Mnie Lilianno,
kneć smiał przed wyprzedzić?

Wojstaw

Pomsczę, przysięgam na boga! Alas ty moja
moja?! (chce ją pocałować, Lilianna krótko się uchyła)
Czy wiesz Lilianno? Stęgniew kabity!

Lilianna (ze zdumieniem)

Co mówisz, Stęgniew kabity?! Kto go wytrącił?

Wojstaw (tajemniczo)

Włosek!

Lilianna (odsłkując)

Włosek kabit, mówisz? Gdzie, kiedy?

Wojstaw

Teraz, w porannej i wyprawie!

Lilianna

Gdzieś on bywał?

Wojstaw

W Czechach.

Lilianna

O po co?

Wojstaw

Wiosna nowa od Czechów przyjmuje!

Lilianna

Wiosna nowa? Wier sławne boga porzuci?

Wojstaw

Wzrost tam sobie kaształt!

Lilianna

(gniewliwie chwytając Wojstawa za rękę)

Wzrost kaształt?!?

Wojstaw

Czeski kochaniec Dubrawa.

Lilianna (zauważa pięciopalcowy nerwowo)

O kochaniec, mnie proś się kazać, a bierz inną?!

Przebrała ona, młoda ona?!

Wojstaw (obejmując ją ramieniem)

O kochaniec, piękniejsza i młodsza nad ciebie, moja
Lilianno najmiłsza?!

Lilianna

(rusza się z jego objęcia, idzie ku scenie i mówi do siebie)

Alas porzucił mnie dla innej! Och, ramstwo, ramstwo przysięgam. (do Wojstawa) Wojstanie, słuchaj, Matyas,

ten cały wróbita umrzei musi, bo wrto
skłonił Miesska do mypedrania nas re stolbu.
(Pomyśla) Miessko, Miessko z tego stolbu tak
jak my przed isi musi! Czy słyszysz Wojstanie?

Wojstanie (cicho)

A bednie ty mojz?

Liliana (niecierpliwie)

Ale bedę, bedę, wrak ci Miessk jsi mnie
tobie obiecał...! Ale pomosci mnie musisz!

Wojstanie

Pomosci, nier mi Liliana!... A teraz pojde
z moje objegia! U pojde, niech się tobę uciere!
W Krotce roztaci się znova musimy na sluga!
(objemuje jej kibi) Jako skiego znieza,
trapię mię przekatki Miesskowi i ja ukrywai
si muszę! Kraduje kret, iem re Stogniemem
yodeit na niego! Ach! Stogniem leży na dnie
prepracie, jam usred, alem pycia mepewny!

Liliana (złazure go po twarzy)

O tem bardziej, tem bardziej Wojstanie! Krotki
pomsty a wstise siebie i mnie (zwałtownie) Nie-
chaj kret wie, niechaj poena, co znawę przatortna
nierasta!... A teraz uchwyciny! W Krotce lud
na niec się zgromadzi, tam na uweyaski Lelowem
ywarro bednie tam moj Wojstanie w Krotce się ro-
bacymy! (spierostlinie) Badi niec rólón mity,
luby Wojstanie! Uchwidi tedy, ta strona lasu nig-
cej zesta i niedostepna. Badi rólón i Krotki
wierna i Liliana... (Wojstanie suska jz cicho, a
w chwili gdy jz ratuje, nadchodzi Uchwida)

Uchwida

Ale, he, i tegoś mi Krotki pilnowac? Tfu, do
Perrona i byto nawet przejo...! ha, ha, ha!
(Wojstanie i Liliana odskakujz od siebie, Uchwida
trzesie się od imiechu.)

Hasłena spaska

Scena 10

Pachotkowie poemie Dobrostan

(Lekkie dopelnienie sceny. - Miejsce przegorskona-
te oborne i jednej strony lasem oklone. Po pra-
wej stronie wznosi sie namiot i powiewa bialo-
sznura chorągiew. Namiot ku przodowi sceny otwarty,
wewnątrz widac stół nakryty białym płótnem,
na nim chleb, sól, stółte skbary i pukary. Kilku
pachotkoi ustawia na scenie siedzenia i skhwa-
ja je bogatymi futrami.

1y pachotek

Okrutniem ciakony, jak ten wyglada ta reszka
Knehini?

2 pachotek

Co tam o wygladanie, pewnie se wspomniatiz byci
musi, ale czy ona dobra pani i czy matka
nam bedzie?

3 pachotek

Pono innij wiary ta pani i pono knoi nasz po-
prapsyzi, se bostwa nasze renai majiz, gdy ona
jedzie!

1 pachotek

Oj wiemy, jak byto, a nie wiemy jak nam bedzie!
(wchodzi Dobrostan)

Dobrostan (wiesznie do pachotkoi)

Wy dwaj bierzcie dwa wore kani, co stojz na po-
lance (wskazuje w stronę lasu) i jedziecie se kopyta
ku steskiej granicy! Tam gdy ujrzycie orszak kne-
hini Dubrawy, natychmiast knai nam dajcie. (pa-
chotkowie wybiegaja szybko. - Tymczasem zbieraja
sie ryceze wspomiale przybrani, zajmujz miejsca
na wzgorniu, grupujac sie malowniko, uchylajz ko-
pakoi witajac miedzkodajacego Cedybora. Przed Ce-
dyborem idzie pachotek niwze jego miek i tarog. Przy-
chodzacego Mieszka poprzedza dwoik pachotkoi i kto-
rych jeden trzyma plasz skartatny drugi jego miek
i tarog. Ku Mieszkiem podajz U. Matyas, kilku mni-
choi i reszta rycestwa.

Scena 11

Mieszko, Cedybor, Dobrostan, U. Matyas, Raptani,
rycestwo.

Pycerce (wiosna skrzył)

Niech żyje nasz miłościwy Książę Mieszko! (Książę uchy-
ła kapturka)

Cydebor (zbliża się do Mieszka)

Cy wiecie miłościwy bracie, że lud gromadnie
pojechał naprzód na spotkanie. Będziemy sty-
szyć jego skrzył radości. Witajcie niesy go
ten krzyżek z Czechami, chociaż smiemy
szyjać bogom!

Mieszko

A... bo niedługo teraz jawnie, że wryj staję się
potężniejszym od bóstwa naszych

O. Matyas (wstaje i zbliża się do Mieszka)

Mnie miłościwy, że Bóg wszechmocny, że lud,
który uważa się już po przesie swoich bogów,
uważa wkrótce potęgę jednego prawdziwego Boga
i... nawróci się.

Mieszko (z kaptem)

Do tego daję ratami siłami, aby ten lud mój
ukochany przygotował do przyjęcia tej nowej wia-
ry a to nie pod groźbą miecza, ale dobrowolnie!
(ukazuje rycerstwo) Ci już prawie gotowi, i pojedź
ka mną i uctym, co ja uctym. Ale lud w preks-
naniach swoich twarzą, do moimych nie mający za-
ufania, pozwoli mi wroclkiej i miarę naginąć potrzeba.

O. Matyas

O jaskro łatwo dalby on się nawróci, gdyby nie
fałszywi wróżbi, nie przewrotnie wiedzą i knacko-
ki, w których lud gteborz pokłada ufność, a któ-
ry w nim będzie postać i groź!

Mieszko

To też O. Matyasie i my Książę, w waszych rekach
przeostawiam dzieło nawracania! Wy ciągle, nie-
zmordowanie pracujcie posród ludu, a reszty Kne-
hinie Dubrawa i ja dokonamy!

Cydebor

O bracie miłościwy, nie łatwo pojedzie tu sprawa!
Niemiec najwięcej naszego ludu w tykach podzi-
nieli; lud też nienawidzi Niemca, a więc niena-
widzi i tej wiary, którą on wyznaje!

Mieszko (podnosi miecz)

Na niemców mieć mój!.. A gdy ja z siebie dam
przykład nawrócenia, nawrócą się i ty i Górka a
za nami i lud wszystek!

O. Matyas

O tak Kneziu! Nic tak tłumów nie porwa
jak śpiew przykład męstwa śpiew wiary. Wtedy też
lud pojedzie za tobą!

Cydebot

O ci Niemcy! Wód margrabia zbiera nowe sity i
stał między swoimi, nie prziszedł wszystkich Słowian,
a z ziemie ich wódca swoim.

Mieszko (przywraca się z mieczem)

Niedobrotkanie ich! Ziemia Słowiańska długa i szeroka,
a chociaż rozrzucony na tych obszarach jestesmy,
stać ja wszystkich w jedno sity i stanis, proto margra-
fom! (Kwacza się do rycerstwa i kupców) Tyłko
bracia śpiewy w zgodzie i miłości, bo zgodza i mi-
łosci tworzy sity.

Pyrce (bliża się do Mieszka)

Kneziu miłosierny! Gęso - słychać - naręwa plemnis
Słowian niedobrotem, miewi się tyłko pieśń i spiewać
piesni umiemy, a nie, że trzeba nas z ziemi naszej
przek wyzucić jak chwast niechciany!

Jeden z kupców (bliża się do Mieszka)

Ktorego wolna stawa rycerstwo. Knezi miła i miłoty
Kneziu nasz i Panie! Ci Niemcy trzy mądzy, a prze-
cież od nas uderz się rolnictwa, od nas pturę przejęli!

Trzeci rycerz

A wiesz, jak go naręwa? Szpłatem i dym był u nich
z niewoli. Pflug, Pflug, wolaż (bliża się wstępując)

Drugi kupiec

A mato to od nas Niemcy nabiorą od nas skór,
srebra, bursztynu?

Trzeci

A miodek?

Czwarty

Uj biorą miód i stądże od miodek niewrota
z wrotną pedę niewole!

Pięty

O prawda! To to w tyłkach i na sennice popędzili
już naręch, bozi wiedzą gdzie!

Trzeci kupiec

Mnie też już lepiej będzie teraz, gdyż się Knezi miłosier-
niemy z Czechami potajem!

Inny

A jeśli wiara także upadnie?

Inny

A może też chrześcijańska lepsza?
(Słychać szczyki: Lado - Lado - Kolado!
Wpada wydymany pacholek i wsta.)

Pacholek

Knezi miłosciwy, Knezi ni bliż!

Scena 12

Mieszko, Bolko, preski młodzieży i ich stowzenie

(Mieszko powstaje, patrzy na siebie ptak i klęka
kółkiem. Cydelbor, Dobrosław, pustelnik, rycerz, kupcy
stoją go bliżej. - U szczytu ludu słychać ciwar
wyprawny. - Ukazuje się orszak Czechów, na jego
czole Bolko młodzieży. Ten uprząsły Mieszko spada,
oddaje kopia pacholekowi i wchodzi pierwszy na scenę.
Przy nim miecie parę jego taras i miecz. Za Bolkiem
postępuje oddział preskich rycerzy, świetnie przybranych.
Mieszko przystępuje spiesznie rycerzowi do Bolka
i wsta.)

Mieszko

Witajcie Knezi miły, witajcie. (uchyla się kółkiem)

Bolko

Miłosciwy Panie na Polanach ziem! Oto prosta-
ku sja mego Przemysła Króla preskiego, według umó-
wy między Wami a sjaem moim kawartej, przywois
Wam siostrę moją Knezinę Dobrawę! Przyjmij-
cie ją Knezi miłosciwy jako wazę matkinską a pra-
womom matkinskie i niechaj kawarem ten światy rzecz
bądźcie rekajmiz naszego bratniego sojuszu!

Niech sija Polanie! (Pycerz Mieszka uchyla się kółkiem)

Niech sija preski Knezi i lud preski! (Cesipowitarski szczyk)

Mieszko

Dziękuję Wam Knezi miły, jesteście dotrzymali sio-
tnicy Waszej i wieście, że ja s swoich mi kawomis!

Nie przatujecie tego, jesteście oddali! Siostrę Waszą
Knezinę Dobrawę, wrecie Knezi Polan Mieszka!

Niech sija lud przybratymore! Niech sija preski
lud! (Pycerstwo i kupcy uchyla się kółkiem i powta-
raz szczyk)

(Ukazuje się wspaniały orszak Dobrosława)

Scena 13

(Orszak Dąbrowski wyprowadzają pachołeta grającego na flecykach. Dąbrowska na białym koniu, wspaniale ubrana stoi na liwym orłakiem, niewiast, panów i duchownych, którzy muje konia. Polko przedbiega i pomaga jej resiać. Dąbrowska idzie kilka kroków naprzód, za nią niewiasty. Stanawski przed Mieszkim chce przyklepać, ale Mieszko odrywając katpad, przedbiega, wstrzymuje Dąbrowską, obejmując ją, całując i prowadzi ku proscenowi sceny.)

Mieszko (z kapłanem)

Gościecie Miłosciwa Pani na ziemi naszej i karczem i warzej jej od stais dnia! Przyjmijcie hołd, który składam przed Wami, ja kneź tej ziemi, wraz z ryerstwem i z ludem moim! (ukazuje rycerzy i lud nadchodzący)

Dąbrowska

Oby błogosławienstwo Boze wstąpiło nas Was miłosciwy Kneziu! Oby spłynęło na tę ziemię, która nowi Was panem! Oby uszczęśliwiło ten lud, któremu wjeem jestecie!

Mieszko

Dniem wrosciecia będzie dla ludzi mego dziei Waszego przybycia!

Dąbrowska (z przywołaniem)

Oby i dla Was był takim i niechaj sprawi to Bóg Wroscimscny!

(Cydebor podchodzi z chlebem i solą)

Mieszko

Oto brat mój Cydebor niesie wam chleb i sól według obycajoi wjeoi naszych! Przyjmijcie je miłosciwa Pani!

Dąbrowska

Oby stało się między nami braterska goscinna watta!

Cydebor

Miłosciwa Pani! Niechaj bożwa nasre najpelnie przyjmują cis na naszej ziemi!

Dąbrowska

Niechaj tej ziemi tany będz ryene, a serca ludu wroscilive! (Dąbrowska łamie chleb, macca w soli i niesie do ust, Cydebor idzie z chlebem do Polka i wroscich zwi. Mieszko i Dąbrowska postępują ku samemu proscenowi sceny.)

Dubrawa (powaźnie)

Kneć mi miłościwy ... a Wasza przysięga?

Mieszko (obejmuje ją ręką)

Kneć mi droga! Kaniem pierwszą paniami skórowo-
nek, ja z ludem przyjmę chrzest święty! Ufaj mi
Dobrochno, nie zglij!

Dubrawa (serdecznie)

Mieszko Kneć mi naj, jeżeli nas nie pobłogostami karze nasz
Kapitan, ja się z Wami nie mogę!

Mieszko

Stanie się radzi Waszym ujęciem miła Kne-
ć mi moja! (Wpadają dzieńseta wiejskie, wszyscy
przepuszczają je swobodnie; one stają się Dobrochno
i witają ją spiewem.)

Scena 14Ciż i lud wiejski

Mieszko

Prinot miłościwa pani nitai siebie według
obyczajów naszych! My z Knećmi Piasta idziemy,
Knećmi to bracia nasi. Polanie - to jedna wielka
rodzina!

Dubrawa

Prinot miłościwy Prinot mi kapitanie, że Knećmi
pracy od ubogiego rolnika Premystawa wid wiada!
Bóg kapitał stołkrotnie ludowi Waszemu!
(Na prziach skrytych futrami usiadają Dobrochno,
Mieszko, Polko. Pycerstwo i duchowni grupują się słownie,
niezmiasty reszki stoją po stronie Dobrochno. - Dzieńseta
idzie obypują Dobrochno Knećmiem i Kłaniają się. Potem rbli-
kają się niezmiasty młodzie i starsze. Młodzie niosą Knećmi
z bukietem w środku, starsze - Kadziel także stoją z Knećmi.
Dary to składają u stopy Dobrochno. - Następnie obiegają pa-
robcraki niosąc dwie wieńce ze rbiż z Knećmi Koron, po-
tam idą starsi Knećmi i niosą Knećmi z owocami i misy z mio-
dem, a rybaczy składają w sieciach rybozorne ryby.

Po stowieniu tych darów rozpoczyna się taniec.

Dzieńseta tanczą rdbnie, chłopy rdbnie, Kne-
ćmi i „polskiego” tworzą Knećmi rozmaite fi-
gury które przy wesołym oświetleniu przedstawiają się
malowniczo. - W czasie jednej figury nastona spada.

Koniec aktu IV⁹⁰

AKT VOsoby w akcie V

Lijonowa, kupiowa
 Puchotkowie (6)
 Kuchna, wiedma
 Lilianna
 Wojtan
 Kaptani (12)
 Właduch Kaptan
 Mieszko
 Dabrowka
 Cydebor
 O. Matyas
 Kora
 Wszak Mieszko
 Lud

Scen 11.

Akt V

Amiana dekoracja.

(Las. Chocysto. Dzień na świtanie. W głębi na podniesieniu pasaż Swiatowida. Obok na ziemi duże kamienie, miseczki szfaryne. Od strony prawej wchodzi Ligoniowa, siada na kamieniu pod pasażem, zakrywa twarz rękami i słochem. Od czasu do czasu całą postać wzdryga się i wstrząsa od nerwowego płaczu. Kłamuje ręce i wstała cisłownie.)

Scena 1. Ligoniowa (sama)

O czemu nie weszłam na stos za moim Ligoniem? O czemu nie spląsnęłam z nim razem, jak spląsnęto wszystkich co mi było miłe - i koni i pies i sbroja? (Kłamuje ręce) Och gdyby z nim razem sążnety miś były ptamienie, lepiej by było! A skisnij? (Zgorycz) Dzwiekai się takiej sromoty, że mi porwana ciotka jedyną?!... O moja siostrka, ptawyno... tak mi też z tobą było dobrze i blago. Dżis... u chacie pustki!... Ni się zdarwai do kogo... mi posilic się kromu!... O jakieżes ty dziecino moja?!... Czy nie smakował ci już chleb domowy i miód, którego rodkie pilnował?... (wstaje) O bogi wielkie, wskazicie, gdzie mam jej szukać, bo dotąd chodzi i chodzi i nigdzie jej znaleźć nie mogę! (po chwili podnosi ręce ku niebu i wstała z ekstazą) A moie Ty jedyny Boże, o którym ten darowy mnich mówił, że wszystko niesie i zgaśnie wszystkim, Ty Boże zdotań mi wróci dzieci moje? O wróci mi ją, wróci a uwierz w Ciebie, Boże! (kłada głowę i miłe ręce, potem z bolesnością) Na kłitnik pójde, na kamieniu siede, trami na pełnis trawmies i blegai bede, a moie ten Boż, którego i dżis mi jui ulnawat, wróci mi dzieci moje. (Wdecharki zwolna z prawej strony lasu. Jenero nie smikta, gdy na scenę spada 6 sbrojnych pakietów.)

Scena 2 Pacholtkowie

Pachatek pierwszy

Tu za tym zaporem ty stanij! Za za tym
debem serozim, on s kizak leniwyj niek sie schwa!
Ty takie skryj sie dobre, a predko, bo nadejdzie
noze! Głozg kuziowi pan odposniemy!

(wzapsy ukryci)

Scena 3

Hbichna. Lilianna.

(Z głebi wyłazi niedzima i przystamiyjae wy rekz
patry ku niemu.)

Hbichna

Genre nie wywko, - moze spozeci chwile. Spryzniada
na kamieniu wyjmuje kawał chleba i spozyma. Za
chwile wybiega z łonej strony Lilianna)

Lilianna (mowi spieranie, nerwowo)

Bynaj Hbichno! napisz man? ... dawaj predko,
stotka resnie ... nie steka! Dwis genre do stotbu
podaci go musie, dwisaj Matyas na uccie u Mieska!

Hbichna

(wyjmuje z sakwy materite drbanusiek, chucha nan,
spluna, czyni steinne nad nim knaki, potem idze go
Liliannie)

Lilianna

Dwis treba do Rubka?

Hbichna

Pól drbanusieka.

Lilianna

Nie za malo?

Hbichna

Nie, usnie, a stotka niecej nie uprzy ten, kto to
wyjpie. (spluna) Tfy! niek kuzenie ten serno-
kizimik ... pierwiej nieli ja!

Lilianna (niespokojnie)

Bozi si nagrodza! Taki jak, idi Hbichno, idi!
(Wiedzima chowa chleb do sakwy i powoli uchodzi
łonej stroną. Lilianna chowa starannie drbanusiek)
Genre go niema ... a tu za chwile lud podacie
si gromadzie. (szglada sie - ciszej) Tich, sto i on!
(podbiega ku niemu)

Scena 4Wojstawa, Lilianna. Pachołkowie

Wojstawa chwycił Liliannę w ramiona, całuje i tuli serdecznie)

Lilianna moja najmilsza! (wybiegają pachołkowie i chwytają Wojstawa w chwili gdy on całuje Liliannę; ona z krzykiem rzuca się w las. Pachołkowie widać namierzają się Wojstawa)

Pachołek pierwszy

O! Leci - miścisimy my głowę na ciebie na-
bije, natwórz ty za nas, pokrój się na pierw-
szej lepszej galerii!

Drugi

Pamiętaj ty szary kuku, że kłoda śmierci
się płaci!

Tzeci

W skiewercyng guchai mu się chciato, a guchaj-
re tenar - ale głosem baranin!

Czwarty

Mnieby warto było i jej porwać!

Pierwszy

Spiećnie się chciopy, jedure nam go kto gsto-
rabi! (uprowadzają wiatrzanego Wojstawa na lewo)

Scena 5

(Z prawej strony wchodzi 12 siwobrodych Kaptanów.
Białe ubrania trzymają w rękach maczugi, stają ko-
ło posągu Swistowida, potem siadają na kamieniach.
Równocześnie wybiega Lilianna blada i w postarpanej
sukni)

Kaptani, LiliannaLilianna

O Kaptani! Patrzcie na twarz moją, jaka blada,
na strępy mojej sukni, na włosy moje rozplecione!
(Kaptani patrzą na nią. niektórzy powstają z miejsc
i z bliska wpatrują się w nią.)

Kaptan pierwszy

Co się stało tobie skiewercyng?

Drugi

Moż! co się stało!

Tzeci

Czy wiecie gdzie cis napadł?

Liliana (przyjiskując serce, przedko
urywanym głosem)

Och!... słuchajcie!... słu... chaj... cie! Kacie...
.. Wajstawa?

Kapitan Wiaduch

Komiesy Kniecia... nam wierny!?

Liliana (przedko, nerwowo)

On właśnie; przybył tu dziś o świcie... na krótko
... przed wami. Chciał być na wiecu... chciał
mówić z wami... chciał wam powiedzieć...
.. Słyszcie sabyty!.. (zeglada się często na siebie)

Kaptani (choćem unosząc nogę laski)

Słyszcie sabyty?!... Kto go sabyt?... Kto smiał
godzić w ludu obronę?!..

Liliana (smielej)

Kto, pytacie?! - Kto? (szepota i śmiało) Zgadnij-
cie kto?... (chwilę milczenia) Kto go sabyt. (milczenie)

Wiaduch

O bogi mój, jeśliście piosenki na głosie tego,
co słodnie tak śmiało spełnić!...

Liliana (przedko)

Nie dotyc!.. Przed chwilą... Wajstawa został tu...
tu... (pokazuje miejsce ręką) przez pachołków przyda-
ny i... potworny!.. Gdzie?... pierwsze na stole...
na śmierci...

Wiaduch i inni Kaptani

Ktoś by śmiał się?

Liliana (waha się chwilę)

Ja?... ja?... Kto?... (nagle śmiało)... ja mam siostrę
Kniezowa ulubienicę!... najmilszą kochankę jego, która
se stolbu wyprzedzona! Tak, wygnał nas Miesers!..
Wprowadził inną!... a z nią... przyjdzie inna wia-
ra... inny obyczaj! Och! (z mocą, namietnie) I was
Kaptani wyprzedza se świątyni tak szczerze, jak mnie
se stolbu przez się Kacano!.. (chwilę milczenia)

Kaptani (unosząc machugi)

Nigdy!.. Niedorzeczanie!...
(Gromadzi się lud, między nim widai i szpanon)

Scena 6

Cix sami i lud

Wiaduch (do nadchodzących)

Witajcie! witajcie! i pospieszajcie! (jeden z Kmieci podaje Wiaduchowi deban miodu i miseczkę)

Kmieć

Objato stworie spiera bostwom, nim karmniemy narady! (Wiaduch leje miód na miseczkę kława go troche przed posagiem Swiatowida, składa pakton i przepija do drugiego Kaptana, ten robi to samo i oddaje deban Kmieciowi a miseczkę stawia u stóp posagu. Kmiecie piją między sobą, wydobywają z sakwy chleb i mięso i sprzywiają.)

Wiaduch

(wchodzi na najniższy kamień)

Bracia Polanie, synowie jednej matki ziemi! tak mało was przynto! tak mało zgromadziło się was na tem uroczysku Leloxem?! Aci strach pomysleci, że nas tak mało, że taka garstka ludzi chce radei o swoich bostwach, o swych uroczyskach, o swej wolności!... A tam na stebie kneł ludzi zabija, już nie Kmieci, ale krapanów! (Lud wstaje i skłania posag, słuchając ciekawie)

Stagnienka kneł zabiti, sam!... sam... własny ręk! Słyszysz to ludu?!

Lud

Stagnien zabiti? A kto nam będzie przewodzi? Kto nas bronit teraz będzie?

Wiaduch (ukazuje Kaptanów)

My was bronit będziemy! My wam oginać nie damy!

1 Głos z ludu

Takiego, jak był Stagnien, drugiego nie będzie!

2 Głos z ludu

Jest jeszcze Wojstax - on trzymat je Stagnieniem i z nami!

Wiaduch

Wojstaxa już niema! Dzio go pachołki porwali.

... z tego urwiska! z przed tego bóstwa!

1 Głos z ludu

Z bóstwo nie pomścisz!?

2 Głos z ludu (wzdycha)

Co taki kamień znalazł?

Właduch (inni kaptani przybijają się groźnie podnosząc rękę)

Co tu imie bliźnie bóstwom? Bracia, palcem go wskazuje, temi palcami parar go bóstwom na ofiarę poświęcim! (Lud: miły i spogląda po sobie)

Właduch

Bracia, branie się musimy! Przeknie coś kymie aby bóstwa lud i ziemie przed wrogiem zsalii!

Kmicie (bliź się do kaptana)

Gdy kniec nas zdradzi, to my innego kniecia sobie wybieramy! Niema Stagniena, poszukajmy u jego miejsce takiego, aby nam przynocnił, aby nanszał bóstwa nasze i nie zdradził nas!

Chwila mi lereńiz (Sciennia się nieco przed burzą...? na porażkę wybiega nagle Lilianna)

Głos z ludu

Co to za dzieńdzyna?

2 Głos z ludu

Co robi sama jedyna na niecu? (Lilianna kryje się za poraż)

Właduch

To kniecowa konna Lilianna moi bracia, kniecowa, wypetowna dla obcej! Kupany i wy kmicie, waszej się ona tomaga spieka!

Lilianna (wybiega imiasto)

Pomścicie bracia kniecowa moja!.. Niesko na kone wziat Cestka Knekinis, z nig razem przyjmuję i wiars nowz, z mnie... z mnie... przed wypedeit!... (Smiech w tłumie ktoś szepce)

1 Głos z ludu

Ploti wie, że co je kniec re stolbu wypedeit, wstak bylo ich tam ze siedm!

Właduch (groźnie)

Dziśaj kiedzego podobny los spotkać może!

Lilianna (szepce)
Je postoił siebie obieranie przywódcę, bo na stolbu zdradzi, ty kto zdradzi! Ja znam tajemnice stolbu! (kryje się)

Lud (chorem)

Prez s kneziem! Innego chcemy!

Wiatrak

Coby kochał bóstwa i kaptany stanował!

Lud

Prez s Mieszkim!

(Kągle ciemnieje, bokami krywa się niech, dźwięk
szumisz, błyska się, piorun uderza w oddali.

Lud przerażony wota:)

Głosy ludu

Na stołb! Na stołb!

Głosy ludu

Pozij się owsia re dżęd Mieszko tam siedzi!

Głosy ludu

Chodźmy na stołb! Prez s Mieszkim!

(Burza rączyła kusei bliżej). Lud kupi się
linowlinie koto poszaga. Tymczasem z lasu
wypuwa się nspaniaty orszak na którego ciele
Mieszko, Dąbrowka, Górk, Cydebor. Ubok
Mieszka D. Matyas i kilka kaptanów chre-
scianskich. Księż popredka pachotek, miszacy
choragien re stotym w górze kzyrem, i drugi
miszacy naktymie z wodz i kospisto. (Orszak
natchodzi w chwili gdy lud wota: Chodźmy na stołb,
prez s Mieszkim!" Ciemnia się bardziej.)

Scena 4

Cit sami i Mieszko z orszakem.

Mieszko (z głową podniesioną, dumnie i groźnie)

Chcecie iść na stołb? Mieszko sukai chcecie?
Wto jestem przed wami!... Czego chcecie odemnie?
(chwila milczenia)

Dąbrowka

Mówcie śmiało, czego radzicie od naszego kniazia?!
(wskazują się błyskawice, słychać gromat, silny piorun
uderza w pobliskiu.)

Właduch (występuje napróż)

Kneriu, czy nie słyszysz, jak wielki Perun grozi ci, że nasze bógi poruczą?!

Mieszko (groźnie, rękę podniesioną)

Ja na was dzisiaj zwalcę pioruny, na was, którzy odradzić chcecie Waszego Kneria, Waszego ojca!
(Błyska się coraz bliżej, piorun znów uderza, i gromot daleki słyszysz. Chwilowy deszcz - i mgła ciemna. Burza ustata. Lud rośnieje w półcieniu, strona Mieszka i orszaki wstrząsane wesoło przeblyskującym słońcem)

Mieszko (wchodzi na kamień)

Ludu mój Kochany! Przypomniałam, że słuszny sprawa starożytności mi nie mierz! Ja kłeci wam, pan i ojciec rozkazuje wam dzisiaj stawać pod tym sto kamiem (występuje pachołek z chorągwiem, na której krzyż) pod którym ja już stoję! Od dzisiaj to chorągiew nasza! Z nią do boju z wrogiem pojedziemy i pod nią zwyciężymy! (donośnym głosem)

Więc kto mi wierzy, kto Rocha swój ziemie i dobra jej pragnie, meczaj tu pod ten znak spiesz się!

Od dzisiaj ci sto Kapłani naucczei was będą! (wskazuje Kapłanów w swem otoczeniu) Ich słuchajcie macie! Od dzisiaj ja miecłem nowej wiary bronie będą (wyciąga miecz i do góry podnosi, to samo czynią Cydebor i Dobrosław) - Kto mi wierzy... tu meczaj idzie (groźnie) a kto nie... przekramosich owa, by go moja prawica nie dosięgła! (wyciąga rękę z mieczem w powietrze. - W ludzie poruszenie, wielu mieszało przechodzi na stronę Mieszka, wielu ucieka w las. Kapłani pojąwszy cofają się, drżąc patrzają na Kneria, i skupiają się Rato posażu; między nimi tuli się na posażu Lilianna. - Mieszko staje znak pachołkiem.)

Mieszko (głośno)

Kwalic to kamienne bóstwo! (Pachołkami biegnąc ku posażowi, Kapłani choć go bronie, wstępują na stopnie i grupują się malowniczo. O. Martyas kamiem krzyżu kamery miecme przed porażem i wodzi krąży ziemie. Pachołkowie wznoszą szubry na posaż, ten się chyli.)

Hasłona spada powoli.

Scena 8

Dekoracja. Chata w lesie po stronie prawej. Ubok niej prowadzi w głąb lasu droga pod górę. U wierzchu drogi widnieje krzyż. W poprzek drogi seumni rzeka, na niej grobla, nad groblą wisieć się drewno. — Z chaty wychodzi V. Matyas i stoi starannie na kasurę kamyka. Podchodzi ku scenie, składa ręce jak do modlitwy, podnosi wzrok ku niebu.

V. Matyas

O wielki Boże! Jakże skieki stwojcie ci szóstom, ja proch marny w obliczu Twójem, o Panie!
 Pozwoliteś mi wrócić z niewoli na wyjąstę ziemie!... (Z katem) Prawda, sirocz mójg stapan po tej głębie rodkinnej... ni rodkina... ni szjowieny! Ale dajes mi szjree narro -
 senie ludu mego, o Panie! (wskazuje rękę ku drodze) Tam krzyż Twój już teraz bezpieczny! Lud mój uchrze się w krstce, to droga ziemie wyjąstę snieczona pokrapi woda! (Z ekstatą) O! potężnym stanie się narrod mój, a sława jego popłynie dalek i szerok! (Po chwili) Znowe mi jedno porostaje do spełnienia zadanie! Siostro mójg odszuka i narroci! Pojdz, znalere jz musz! Poblegotan mi i w tem o Boże!
 (Chybie pod górę; w tem zatrzymuje się, cofa i staje ka siroczem. — Droga z góry biegnie szybko skien dyma. Na głowie ma wieńiec, ale włosy rozwiane, w ręce trzyma płonący pochodnis. Wbiega na scenę.)

Scena 9

Floria

Skoncone wstrętki! Kontyng kwaliti, stupy w ka -
 wacki wrabali, boskwo w jeliwre utopili, szjien roz -
 reucili, iskry poddeptali!... Nie ma mi... nie ma
 jui mi!... (zagłada się tonem linie w okoto jakby
 w obłokaniu i wota re tkaniem) I jakie pojdz?
 jakie się schronis? ja biedna sierota?... O swiaty
 ogniu! (obejmuje pochodnis obiema rękami)
 Umiostam cis... wealitam cis i trzymam cis do poki

nie splotniess. (Wzglada sie) W jakiejś chacie
 karagnai musz ist ciebie ognisko, niechaj sie strzega
 nadat ... w swiec i gzej jak dawniej w domowych
 ogniskach nosznych! (Wzglada sie, spostrzega chatę,
 biegnie, puka i wota) Otwórcie! Ognia
 nam daje! ach spieszcie! (Kotaru do drzwi)
 Otwórcie, za chwile swiety ptomien zgasnie!
 (Obraca sie ku scenie) Ha, nie ma tam witali
 nikogo w tej chacie! (Idzie ku scenie - rozpacza)
 Gdzie cis, gdzie swiety ogniu przechowam?! Och
 dogasa! (Wzglada na pochodnie, podbiega bliżej
 ku scenie - rozpacza) Dogasa... gasnie!!
 (opuszcza reszte ognia na ziemie, ten sycky, przyska,
 i czerwono błyszczy. Dzien dyma przykleka, pochyla
 sie, twarz jej oblena czerwony blask; rozdmiukuje
 przygasajacy ogien, chwyta iskry w powietriu, biegnie
 po patyczki, zbiera je szybko, doruca do ognia, pto-
 mien buchmat jeszcze jaskrawo. - Wstaje i wota radzenie)
 Plonie, ach, rozwarzlam jeszcze! (Koni biegnie do
 chaty i puka) Ach otwórcie, bo zgasnie! (obraca
 sie a ptomien zgasnie) Kogasto, kogasto na kowane!
 Nie moglam uratowai! ani jednej katrymaci
 iskierki! Kogasto!!
 (Idzie chwile z reklamami spuszczone)mi)

Ha! to i ja juz nie mam co robic! Za sierota
 bez szej, bez matki! (poczyna tkac) Nie mam brata
 niemam nikogo! Wzgien swiety mi kogast, niechaj
 zgasnie z nim i zycie moje w osmi ane! (Biegnie
 w gors na groble, staje wyprostowana i wraca
 osy i rece ku drzewom.)

W lasy moje, co wdziestnie nad Lestiz kumicie!
 W kwiaty i ptaszki moje! W slonko moje! O
 droga ziemio rodzinna, bywaj mi sbroną! O
 bywaj!!... (jedna rece wyciaga przed siebie, druga
 rywa wianek, rzuca na wode i robi ruch, jakby sa-
 ma skoczy tam chorata. Wtem wybiega O. Matyas,
 chwyta ja i katrymuje.)

Scena 10

Flora. O Matyas. O Matyas

Co robisz dzien dnyo!!? Katrymuj sie!!

Gloria (zwraca się z twarzą drżącą z emocjami)
 Ktoś miś tu wota? (z przestrogą Matyas, na chwilę
 emieszkana, stara się go jednak odjechnąć, chwytając
 za gałąź drzewa i silnie się opiera)

Ktoś się tu wiać? z chaty wyszedł? toś ty
 byś z chacie i mi stwardes? świętego ognia nie chacie-
 tes? Jesteś tak, toś zdrójca, puśi mnie, puśi (wyrywa
 się)! Ja z wotą do wjeśn mych popiśtyns! Ja ni mam
 już tyje po co, na świecie ni mam ni czego, a wjeśn
 mi kagast! Ciemno mi, strasno mi!...

O. Matyas

Dziś wieczno, ty musisz być skalona?!

Gloria (smutnie wieszając głowę)

Oj skalona, skalona! bo mnie strasno boli
 tu (pokazuje serce) i w głowie!

O. Matyas

Ja ci poradzę, ja ci ukazję, tyłko rejole z tej grobli.
 Patrzą jak picho i mity w tem ustroinie! Tu zimno
 i nawrotno od tej wody szumującej! Chodź ze mną!
 (bierze ją za rękę i łagodnie ciągnie na drogę; dzień-
 wieczna schodzi bezmyślnie; O. Matyas prowadzi ją do
 niewielkiego kamienia, sadza na nim i usiada obok)

Gloria (ukazuje popioły)

Patrzą na te prochy! Trzy razy w życiu już patrzyłam
 na takie popioły. Raz gdy matusia po śmierci pa-
 łono. Stos spłonął... i zostaty... takie oto prochy!

Potem, ach niestety, ledwie jedna mineta wiosna,
 spłonął mój rodzic na stosie! Ach ni możyłam
 tywci uprosić (ptać) i znów popioły zostaty!

A trzeci raz spłonęto nasze domostwo! Tyłko,
 sto taka ogromna kupa grusów i szliszka
 zostaty (reszta do góry unosi) A teraz tu... patrz
 uważnie szliszce! (zrywa się i podbiega do popiołów,
 za nią O. Matyas)... to szliszce serca mojego,
 szliszce, pod którym spłonęto całe moje kochanie!
 (Smutno ręce nad popiołami łamie i głowę wieszając)

Och! nawet do mego kłębka trafiać mi umiem!

O. Matyas (serdecznie)

Czy chcesz, bym ci ten ogień wrzucił na nowo!

Floria (patrzy re zdumieniem)

Ty, czyż ten rozniecie? O nie! nikt już
ognia w mem sercu nie wskrzesi! Twój ogień
byłby inny, nie dymny, nie tak jasny, nie tak
ciepły!

O. Matyas (patrzy na nią uważnie)

Upomnij o szkliszcach biedna dziewczyno!
Usiądź! (prowadzi ją znów do kamienia, Floria
siada, on stoi) Powiedz, jakie masz imię?

Floria (ponowi i sbojętnie)

Floria.

O. Matyas (zwraca się ku niej szybko -
ciągnącym głosem)

A jak zwat się twój rodnik?!

Floria

Lubon.

O. Matyas

A szejwienka?!

Floria

Krasna góra.

O. Matyas

(postępuje kilka kroków, patrzy u Floria, ona nie patrzy nań)
A miatas ty brata, dziewczyno? (głos mu drży cwałem bartkiej)

Floria (wciąż sbojętnie)

Niemcy są wzięli, ja brata mało pamiętam.

O. Matyas

(siada przy niej, chwyta jej rękę i do serca przyciska)

O moja jedyna, droga siostra rodniona!

Floria (nagle głowę podnosi, wyciąga

rękę i patrzy zdumiona)

Tys brat mój? O nie... ty nawet nie wydasz
się być naszym! Mnie brata Niemcy rabowali...

(przygląda mu się uważnie) Ty byś był brat mój?

Ty byś był Włast?...

O. Matyas (wstaje i wata radośnie)

O Floro, Floro wymowitas imię moje! Ja Włast jestem,
ja i niewoli niemieckiej pow roditel. (wyjeżdża do niej ręce)

Flora

(wstaje, patrzy na niego długo, nagle rzuca mu się do nóg)
 O gdyby to była prawda! O gdybym ja nie
 była sierotą na świecie! (patrzy ku niemu siedząc
 na kleszczach ze słowami rekłama)
 Och powiedz, czy przyjdzieś do mnie? O. Matyas
 podnosi ją i serdecznie tuli do piersi; Flora
 odchodzi kilka kroków, przygląda mu się, robi
 głębiok ruch przeczenia)

Flora

Nie!.. Brat mój inaczej byłby odziany. Syn
 władyki nie tak się nosi. Ja ciebie nie pamiętam,
 ja młodsza byłam, gdy brat cię Niemiec! Czemuś
 nie nosisz szkapana? Ja sukni takiej nie znam,
 taką noszą karne mnichy niemieckie! Na co
 te sznury? (dotyka sznurów) W niewoli niemieckiej
 tak cię przebrali?

O. Matyas (poważnie)

Siostrze najmilsza, jam kapłan chrześcijański!

Flora (cóż się)

Kapłan chrześcijański?!... (ze łzami smutku)
 I znów mi mam brata!... (złota)

O. Matyas (tuli ją serdecznie)

Wzorem drogim dziecis moje, odryskujesz i bra-
 ta i ojca!

Flora (z ręką)

O Tyś już nie nas!...

O. Matyas (smutno)

Jam Was, Floro moja jedyna! (muska ją
 usiwi) Nie boj się mnie! (mówi b. serdecznie)
 Jam pomał i ukochał prawdziwego Bogaja, ja
 ciebie też Bogaja Kochać nauzę! Ten to Bóg
 wielki, ciebie siostrze moja edat dzieś u moje
 ręce! Gdyby nie ja!...

Flora (ukazuje rękę)

Byłabym tam na dnie... tej wody!

O. Matyas

O pójdź, pójdź, droga siostrze moja! ja cię w bez-

pisierne schronie miejsce!

Hloia

A gdzie ty myślisz mnie prowadzić?!

V. Matyas

Na stół!

Hloia

(krywa się, odskakuje i całe serce się chwyta)

Na stół?! Nigdy!! (po chwili pobiegła się do niej V. Matyasa) Nie... na stół, nie...

Wstanie! (prosi się)

V. Matyas

Dla czego? Tam schronienie najbezpieczniejsze!

Hloia

(idzie ku popielcom i mówi do siebie)

Myślałam że spłonęło serce moje w tym ogniu!

A no nie! (Biegnie do V. Matyasa) Wstanie, ja... ja... Kocham Mieszka (zakrywa ptakiem i mówi niesmiętło) ja... ja namowa Kneria względnie... gdy mnie chciał sam na swój stół prowadzić! Ja tam i dziś nie pójdę!... nie pójdę

Wstanie mój!

V. Matyas

A czemu ty, Hloia względnie Kneriem?

Hloia (skromnie, z zawstyżeniem)

Nie względnie, och...! Ja go tak kocham... tyłko...

V. Matyas

Tyłko co?

Hloia (niesmiętło)

Ul Mieszka już było ion niedm... ja chciałam być tyłko jedną...! I do świętyń się schroniłam...

V. Matyas

Biedne, drogie dziecię moje! (tuli jej głowę do piersi) Nie wzdobitasz stołu Kneria na czas on poganiśkich. A Boy teraz, wzdobisz orszak dzieci, który ze stołu na dni kilka na chwałę wyruszy. Gdy potman prawdego Boya i ukochane Go i siostra moja, serce twoje uiszy się, nowy ogień w tobie zaplonie i przycasi

tamten, który ci sycie chciał stranic! Dusi kieszko
ma już jedną chrześcijańską siostrę, Knekinę Dubrowa
matkę ci będzie! Pójdźże ze mną! (Bierze ją za
rękę; sboję idąc pod górę przez tę samą groble)

Scena 11

Wiedźma Kłobuchna

(Z gestwiny z za chaty wysuwa się wiedźma, nie idzie
ale wlece się powoli, spogląda ku drodze, grozi piescią)

Analast już ten szarowitk przeklęty! Nie udało
się nadać Liliannie! O jebyscie przypadli, smarnieli!...

(stania się, usiada na trawie)

.. O jak mi słabo skinnie ... nogi podemną dy-
goc ... pie mi się chce ...

(Dźwiga się z ziemi, trzęsie się cała, posuwa się po-
woli do wody, wreszcie ręką, przyska głowę wody,
pije z ręki. Po chwili wraca z wielkim trudem,
opierając się na kij, siada na kamieniu
i dygocze cała) Brrr!!.. jak mi zimno!..

(ściąga na siebie mocniej płachtę, dmocnie rebrami)

O Kłobuchno ile r tobie, ratujesz innych a sie-
bie nie umiesz? Brrr!... och! (rece jej się
trzęsą) A... mam w torbie kropelke na ki-
minie! (Otwiera sakwę, szuka nerwowo, wyj-
muje szklaneczek, trzęsąc się, odwiłkuje smaczkę,
niesie do ust one kropelke i powoli wypija. Kły-
wi się —) Brrr!... co to? Jakież ja kropelke
wypitam?! (Otwiera oczy nerwo, chwyta szka-
neczek, ogląda go, nagle odiznuje od siebie i wyda-
je skropny skrzyk)

Na Peruna!.. ja... da... Tam... Liliannie...
leki na zimno... a sama... sama...

(stanie, wspiera się o drzewo) a sama...
wypitam... te... od... których... nie upiję się
więcej stonka!... (Kryje się na nogi)

O Hymis!... jenero... jenero... (cowa stabiaj) jenero...
daj... sycia...! (pada na trawę) Nie... Marzanna

... już bierze ... o strasny Bóg ... warnejs ...
 mnicka ... mszi się na mnie! (wreptem już)
 .. Mnicku szary ... przebrał ... twój Bóg ... smaci
 psterkijski ... wt. bostu ... naszych ... (reze swisa -
 ja jej, nogi wyciągają się, głowa wspiera się o drzewo.)

Hasłona spada.

Chrzest Mieszka
 (Wspaniały i żywy obraz)

Na środku polany wielka chrzcielnica, nad
 nią nachylony Mieszko, woda
 polewa mu głowę. Za Mieszkiem stoi Cyryl, z
 za tym gromady męczenników biało ubranych.
 Po drugiej stronie stoi Gorka w białej sukni
 i w wiancu, za nią Floja a za nią Polana
 i cały szereg dzieci w wiancach. Nieco dalej
 miesiasty w rąstwach na głowach, na ciele ich
 Lijoniowa. Mieszka otaczają rycerze i księża,
 między nimi D. Matyas; z dala stoi Dę-
 brówka z szeregiem swoich miesiast i kilku
 duchownych urodzysie przybranych. Dwóch
 pachatków trzyma wspaniałe chorągwie rdo-
 bne kizylami. W głębi sceny na wzgórzach
 spoglądają poganie z kapitanami.

Koniec aktu V
i ostatniego.

Spis aktów

	<u>Strona</u>
Art I - - - - -	7
Art II - - - - -	40
Art III - - - - -	60
Art IV - - - - -	88
Art V - - - - -	106



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.